

ZDZISŁAW GROT

SPRAWA WRZESIŃSKA

Wstęp

Pół wieku właśnie mija od głośniejszego czasu, a spowodowanej przez imperializm pruski, sprawy wrzesińskiej, która poruszyła masy narodu i szerokim echem rozbrzmiewała w świecie. Jeżeli ćwierćwiecze sprawy tej wywołało uroczyste obchody, uczczenie żyjących weteranów, a w swym plonie przyniosło szereg spisanych wspomnień dla przyszłego dziejopisa, to obecne 50-lecie należy już do historyka, który w nowej atmosferze stosunków polsko-niemieckich stworzonej przez Niemiecką Republikę Demokratyczną i Polskę Ludową może pokusić się o właściwe ustawienie danego zdarzenia w rzędzie faktów historycznych i określenie stopnia jego ważności w dziejach. Praca niniejsza ma być próbą odpowiedniego sklasyfikowania sprawy wrzesińskiej na kartach dziejów Polski.

Główna nadzieja w chwili podejmowania niniejszych badań spoczywała na archiwach, które w tej chwili, jako w rocznicę 50-lecia sprawy wrzesińskiej, otwierają badaczowi dostęp do potrzebnych akt. Niestety w poznańskim Archiwum Państwowym źródła do nowożytnych dziejów znajdują się na skutek wojny w stanie strasznej dewastacji. Nie ma ani akt Regencji Poznańskiej ani Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego, dla badań nad sprawą wrzesińską bez wątpienia najważniejszych. Przepadły na zawsze, zniszczone przez wroga. Niedostępne są też na razie akta powiatu wrzesińskiego, które również mogłyby dostarczyć pewnego materiału. Ostatecznie trzeba było się zadowolić jednym tomem aktów Naczelnego Prezydium (XXIV. G. 34) i jednym tomem aktów Prezydium Policji (III. A. 24), odnoszących się jednak głównie do procesów, związanych z zajściami wrzesińskimi. Niewiele więc mamy źródeł archiwalnych do badań nad kwestią wrzesińską.

Materiał źródłowy drukowany jest nieco obszerniejszy. Pamiętnikarskie fragmenty przyniósł *Orędownik Wrzesiński*, zamieszczając w roku 1921 wspomnienie Antoniego Korzeniowskiego: „Echa wrzesińskie“ a w roku 1929 B. S. M(atuszewskiej) „Karta wspomnień z czasu strejku wrzesińskiego“. W roku 1935 *Wici Wielkopolskie* drukowały tejsze samej Bronisławy z Smidowiczów Matuszewskiej „Moje wspomnienia“.

Dalszy materiał, dziś bardzo ważny wobec zatrąty archiwalnego, zawierają gazety. Informowały one obszernie i szczegółowo o samych zajściach oraz procesach i debatach parlamentarnych, stąd materiał ten jest bardzo obfity, choć niestety jednostronny, gdyż innej prasy polskiej jak

burżuazyjnej wówczas w Księstwie Poznańskim nie było. Warto natomiast przejrzeć roczniki socjalistycznego *Vorwärts*, które niestety pozostały autorowi niedostępne.

Wielki proces gnieźnieński z listopada 1901 znalazł poza prasą odbicie w osobnej broszurze, wydanej nakładem *Dziennika Poznańskiego* z roku 1902: „Wreschener Schulprozess vor der II Strafkammer des Königl. Landgerichts zu Gnesen“, przetłumaczonej następnie przez S. Dziewulskiego i J. Kucharzewskiego i wydanej w Krakowie w roku 1902 nakładem W. L. Anczyca jako „Proces szkolny we Wrześni. Sprawozdanie szczegółowe na podstawie źródeł urzędowych“. Znaczenie broszury jako źródła jest duże, lubo prokurator pruski orzekł, że nie przedstawia sprawy „obiektywnie i prawdziwie“, lecz w duchu polskim. „Die Färbung und Entstellung des Herganges ist in der üblichen Weise bewirkt durch Weglassung, Zusätze, Umgruppierung einzelner Tatsachen, Aenderungen im Zusammenhang, Abschwächungen oder Verstrickungen im Ausdruck, Anmerkungen des Verfassers“ (Archiwum Państwowe w Poznaniu. Nacz. Prez. XXIV G. 34).

Podobnie jak Schulprozess odnośnie do procesu gnieźnieńskiego tak stenogramy z posiedzeń sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego (Stenographische Berichte über die Verhandlungen des Reichstags oraz des Abgeordneten Hauses) odnośnie do debat w sejmie i parlamencie stanowią źródło pierwszorzędne. Zawierają dokładny tekst przemówień wygłoszonych w sprawie wrzeńskiej dnia 10 grudnia 1901 w parlamencie oraz w dniach 14 — 16 stycznia 1902 w sejmie. Mimo to nie zostały dotąd, o ile wiadomo, wykorzystane.

Ten zwięzły przegląd źródeł uzupełnić należy choćby krótką wzmianką o stanie dotychczasowych badań nad sprawą wrzeńską. Z góry powiedzieć trzeba, że całokształtu zagadnienia nikt dotąd nie poruszył. Jedni jak M. Jabczyński („Walka dziatwy polskiej z pruską szkołą“. Poznań 1930), K. Krotoski („Walka dzieci z pruską szkołą o polski pacierz“. Poznań 1927) i Z. Sokolnicka („W 25 rocznicę męczeństwa dzieci polskich we Wrześni“. Warszawa — Poznań 1926) zatrzymali się wyłącznie na strajku dzieci szkolnych, inni natomiast jak A. J. Eimer („Proces wrzeński w świetle dokumentów sądowych“, Poznań 1927) omówili znów sam proces. Znalazły się wreszcie i drobniejsze przyczynki, publikowane w gazetach oraz w czasopismach regionalnych, głównie w *Oredowniku Wrzeńskim* i *Wiciach Wielkopolskich*. Z dzisiejszego stanowiska nauki badania te nie mogą zadowolić, stałą wartość natomiast, zwłaszcza z uwagi na dotkliwy ubytek materiału archiwalnego, posiada materiał źródłowy, zebrany i zamieszczony w aneksach, szczególnie w pracy Jabczyńskiego.

Autor niniejszego szkicu usiłował zastosować nową metodę badań. Starał się uwypuklić tło gospodarcze i społeczne (czerpiąc dużo z znakomitej zwłaszcza pod względem metodologicznym pracy Juliana Marchlewskiego) a zająć w dniach 20 i 21 maja 1901 powiązać z jednej

strony z cichym buntem wielkopolskiego proletariatu, z drugiej znów strony z działalnością lewicy socjalistycznej w Księstwie z Różą Luksemburg, Marcinem Kasprzakiem i Gogowskim na czele, która mimo zatartych dziś śladów musiała jakoś docierać również do Wrześni, podobnie jak docierała do Chodzieży, Ujścia, Dziembówka lub Leszna.

I

Drogi, które prowadziły do Wrześni

U progu nowego (dwudziestego) stulecia Niemcy były już jednym z przodujących w świecie państw kapitalistycznych. Przeszły bardzo szybko dwa pierwsze etapy rozwoju przemysłowego, okres wolnego handlu i wolnej konkurencji oraz okres wczesno-monopolistyczny z monopolami jako formą jeszcze płynną i nie ustaloną, i stały właśnie w początkach imperializmu, do którego dochodziły zdecydowaniej niż inne państwa kapitalistyczne, chociażby Anglia czy Francja.

Na czoło życia gospodarczego¹⁾ wysuwał się przemysł. Zajął on dzięki licznym sprzyjającym warunkom, jak bogactwa naturalne, rozwój techniki, zjednoczenie polityczne państwa, stworzenie jednolitego rynku wewnętrznego i jednolitego systemu monetarnego i mierniczego, rozwinięta sieć komunikacyjna, bogaty tabor transportowy, zwłaszcza flota handlowa, teraz trzecie miejsce w skali światowej po Stanach Zjednoczonych i Anglii wytwarzając 16,6% ogólnej produkcji światowej. Doganiał produkcję angielską, którą niebawem prześcignie, i gotował się do walki z przemysłem amerykańskim, który naówczas wytwarzał 30% całej produkcji świata. Szybciej też niż gdzie indziej powstawały w Niemczech zrzeszenia, potężne monopole i kartele. Od roku 1893 działał już Reńsko-Westfalski Syndykat Węglowy (Rheinisch-Westfälisches Kohlen-syndikat), mający kontrolę nad 86,7% produkcji węgla w Zagłębiu Ruhry, od roku 1897 nie mniej potężny syndykat żelaza i wiele innych. Ogółem cyfra karteli i syndykatów w Niemczech dochodziła w roku 1900 do 300.

Podobnie odbywała się koncentracja kapitału bankowego. Większe banki wchłaniały szybko mniejsze, tak że wkrótce kilka ledwie banków kontrolowało około 80% ogólnego kapitału bankowego. One finansowały wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, które na odwrót skupowały akcje bankowe i stawały się istotnymi współwłaścicielami banków. Wyrastał w ten sposób jako czynnik decydujący kapitał finansowy, niebezpieczny

¹⁾ Wnikliwy obraz stosunków gospodarczych i społecznych w Niemczech w dobie imperializmu dał Jürgen Kuczynski w pracy, *Die Geschichte der Lage der Arbeiter in Deutschland von 1800 bis in die Gegenwart*, Band I. 1800—1932 (*Die Geschichte der Lage der Arbeiter unter dem Industriekapitalismus*, Band I). Berlin 1949. Także Albert Norden, *Lehren deutscher Geschichte zur politischen Rolle des Finanzkapitals und der Junker*. W jednej i drugiej książce ciekawe tabele statystyczne dot. produkcji niemieckiej, również porównawcze z produkcją głównych państw kapitalistycznych, jak St. Zj., Anglii i Francji.

tym bardziej, że wiązał się z junkierstwem i monarchią i służył agresywnej polityce owej doby, inspirowanej przez samego cesarza Wilhelma II i jego doradców w osobach Bülowa, Tirpitz i Schlieffena. Olbrzymie sumy szły na budowę floty wojennej, na wyposażenie ekspedycji chińskiej, za którą miała pójść ekspansja gospodarcza, a zwłaszcza na budowę kolei bagdadzkiej, która służyć miała opanowaniu ekonomicznemu Turcji i otwierała drogę do Indii.

Wśród tych wielkich, bardzo rentownych dla monopolistów a zgubnych dla narodu planów imperialistycznych nie zapomniano o ekspansji wschodniej²⁾. Zbyt dawną miała tradycję i zbyt doniosłe dla monarchii i monopolistów posiadała znaczenie, aby można było się jej wyrzec. Plany podboju wschodnich ziem istniały więc po dawnemu. Polityka wschodnia cesarskich Niemiec posiadała jednak dwa aspekty, jeden, węższy, obejmujący sprawę polskich ziem zabranych w czasie rozbiorów, i drugi, szerszy, sięgający poza granice państwa niemieckiego i przejawiający apetyty zaborcze na niektóre tereny cesarstwa rosyjskiego. Aktualność obydwóch zagadnień zmieniała się parokrotnie na przestrzeni XIX stulecia, wyrazem zaś tego było ustosunkowanie się rządu do mniejszości polskiej.

Zaborcze zamysły parcia na wschód istniały właściwie stale, choć nie były rozgłaszane ze względu na sojusz prusko-rosyjski, który po rozbiorach Polski nabrał prawie stałego charakteru i był oficjalnym wyrazem stosunków politycznych między Petersburgiem a Berlinem. W momentach tych tylko, kiedy dobre stosunki sąsiedzkie zaczynały się rozluźniać, dawano im głośniejszy wyraz. Przypominano sobie wtedy, że zabór ziem polskich był kiedyś rozleglejszy, że orły pruskie wisiały w Warszawie, że korektura granicy wschodniej jest z politycznych, gospodarczych i militarnych względów potrzebna, oczywiście przez przesunięcie jej dalej na wschód. Myśli te ujawniano niemal każdorazowo w chwilach ciężkich dla Rosji, jak w roku 1831 w czasie powstania listopadowego lub w roku 1853 w przededniu wojny krymskiej, marząc o linii Knesebecka, o granicy na Wiśle, Narwi i Niemnie, a nawet dalej na pińskich błotach. Pojawiały się też mgliste plany odbudowania Polski, za każdym razem gwałtownie tłumione przez dwór i junkrów³⁾. Myśl zaborcza szła nieraz dalej

²⁾ W literaturze najnowszej niemieckiej patrz. Veit Valentin, *Geschichte der Deutschen*. Również Franz Mehring, *Deutsche Geschichte vom Ausgange des Mittelalters* oraz Norden w cyt. pracy i Abusch, *der Irrweg einer Nation*. — W polskiej literaturze Janusz Pajewski, *Niemcy w czasach nowożytnych (1517—1939)*. Poznań, 1947 i dwie prace Józefa Feldmana: *Bismarck a Polska* oraz *Problem Polsko-Niemiecki w dziejach (Pamiętnik Instytutu Śląskiego, seria II, 1 Katowice 1946)*. W literaturze radzieckiej A. S. Jerusaliński. *Wnieszniąja politika i diplomacija giermanskogo impierializma w konce XIX wieka*.

³⁾ W tym względzie szczególnie ciekawa polityka Bismarcka. O jego rozmowach z Kłobukowskim w Berlinie w latach 1863—64 rozprawa J. Feldmana, *Negocjacja A. Kłobukowskiego w Berlinie w l. 1863—64*. (Kwart. Hist. T. XLVII 1933). Również J. Feldman, *Bismarck a Polska*, rozdz. V.

i poza Polskę, zatrzymywała się chętnie na krajach bałtyckich, gdzie panoszyli się junkrzy, albo na Ukrainie, która nęciła urodzajną glebą i możliwościami „kolonizacyjnymi“. Nawet Bismarck, choć na nowo wzmocnił rozluźnione w okresie Wiosny Ludów i wojny krymskiej więzi przyjaźni, takim mirażom się oddawał, wysuwając wtedy jako straszaka sprawę polską. Wreszcie pragnęli gorąco wojny zaborczej na wschodzie Wilhelm II u progu swoich rządów oraz niemiecki sztab generalny, w następstwie czego upadł Bismarck i zainicjowano łagodniejszy kurs polityki polskiej w erze Capriviego. Jakoż za każdym razem, gdy psuły się stosunki z Rosją lub górę brały niepohamowane żądze zaborcze niemieckich generałów, junkrów i monopolistów, sięgano po broń polską, jakkolwiek wydawała się nienawistną i niebezpieczną. „Polska jest dla nas bronią, powiedział Bismarck⁴⁾, której użyjemy wbrew naszej woli, dlatego tylko że nie będziemy mieli niczego innego pod ręką“. Oto w zarysie owa szersza myśl zaborcza w kierunku wschodnim, która nie zatrzymywała się na dotychczasowych zdobyczach i granicach, ale biegła ku dalekim przestrzeniom państwa carów.

Drugie, węższe zagadnienie wschodu obracało się wokoło sprawy polskiej wewnątrz monarchii pruskiej. Nie było jednak odrębne albo zgoła przeciwne tamtemu. Stanowiło po prostu etap w realizacji owych na szerszą miarę zakrojonych planów i stąd popierały je tak samo koła junkiersko-monopolistyczne. Celem zaś, do którego dążono, to gruntowne zniesienie tych prastarych polskich ziem i zepchnięcie ludności polskiej do rzędu bodaj kolonialnej.

Bismarck był pierwszym, który te hasła zaczął realizować. Nie ograniczył się, jak Flottwell lub Grolman, do walki li tylko z szlachtą i duchowieństwem, które zdaniem tamtych stanowiły jedyne źródło opozycji i niepokoju. Walkę prowadził na szerszą skalę, choć nie wyciągnął jeszcze ostatecznych konsekwencji, aby naród traktować jako jedną całość i walczyć z całością. Gdy gotował się do wykupu ziemi polskiej, miał zawsze jeszcze na myśli dobra szlacheckie, które według jego szacunku posiadały wartość 100 milionów talarów. Nie chciał też mimo żądań konserwatystów i narodowych liberałów tworzyć samodzielnych gospodarstw włościańskich. Myślał głównie o skupieniu „największej ilości ziemi w rękę państwa, którą musi się wydzierżawić Niemcom jak domeny“⁵⁾.

Następcy Bismarcka kontynuowali jego walkę z polskością daleko bezwzględniej. Padło teraz złowrogie słowo „ausrotten“, rzucone przez Hartmanna, które natychmiast podjęli imperialiści z partii konserwatystów

⁴⁾ J. Feldman, *Problem* s. 83.

⁵⁾ J. Feldman, *Bismarck a Polska*, s. 348. Taki sam pogląd na stosunek B. do szlachty polskiej i innych warstw u Juliana Marchlewskiego, *Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskim*. Warszawa 1903, s. 312 i n.

i narodowych liberałów. Utworzony w roku 1894 Związek Wszechniemiecki ogłosił obszerny program antypolski, w którym główny nacisk położono na szybsze kolonizowanie ziem polskich i tworzenie niemieckich gospodarstw chłopskich. Wtórowało mu zaś z niemniejszą zawziętością założone w tym samym roku w Poznaniu Towarzystwo dla Popierania Niemczyzny w Prowincjach Wschodnich, przemianowane w r. 1899 na Niemieckie Towarzystwo Marchii Wschodniej, znane powszechnie pod mianem „hakaty“. Walka z narodowością polską weszła w swe najostrzejsze stadium. Dał temu wyraz czwarty z kolei kanclerz Rzeszy Bülow, kiedy dobitnie podkreślił, że uważa „sprawę kresów wschodnich nie tylko za najważniejszą sprawę polityki pruskiej, ale wprost za sprawę, od której rozwoju zależy najbliższa przyszłość niemieckiej ojczyzny“.

Jednym z szczególnie ważnych rozdziałów tego wielkiego dziejowego dramatu była walka o język i szkołę. Zainicjował ją również na szerszą skalę po roku 1871 Bismarck, zlecając jej przeprowadzenie ministrowi Falkowi⁶⁾. Ten jako gorliwy wykonawca rozkazów kanclerza wydał już w następnym roku zasadnicze rozporządzenia, które usuwały resztki języka polskiego z szkolnictwa średniego a zagrażały polskiemu dotąd charakterowi większości szkół ludowych.

W gimnazjach na terenie Księstwa Poznańskiego i częściowo Prus Zachodnich utrzymał się do tego czasu język polski jako wykładowy dla uczniów polskich w nauce religii, a nadto w niektórych zakładach jako obowiązkowy, w innych jako nadobowiązkowy przedmiot nauki. Te pozostałości dawnego liberalizmu wydały się rządowi bardzo niebezpieczne i Falk usunął je względnie ograniczył w swoich rozporządzeniach z lat 1872 — 1874. Nauka religii mogła być odtąd tylko udzielana w języku niemieckim, język polski stawał się jedynie przedmiotem nadobowiązkowym. Zwinięto równocześnie oddziały polskie, istniejące jeszcze przy gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu oraz przy gimnazjum w Ostrowie. Gdy kuria arcybiskupia zaprotestowała przeciwko usunięciu polskiego wykładu religii i nakazała katechetom w dalszym ciągu uczyć młodzież po polsku, przynajmniej w czterech niższych klasach, Falk ukarał opornych, skutkiem czego w wielu gimnazjach nauki religii w ogóle nie udzielano. Stan ten trwał aż do roku 1888, czyli do momentu gdy arcybiskup Dinder zniósł okólnik swego poprzednika.

Równocześnie z germanizacją szkoły średniej rozpoczął się kurs niemczenia szkolnictwa ludowego. Pierwsze zarządzenie Falka ustanawiało urząd powiatowego inspektora szkolnego w miejsce dótych-

⁶⁾ O pruskiej polityce szkolnej w stosunku do ludności polskiej Józef Buzek, Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków. Lwów 1909. Również Mieczysław Jabczyński, Dziesięć lat szkoły polskiej w Poznańskim Okręgu Szkolnym. Poznań 1929 i tenże, Walka dziatwy polskiej z pruską szkołą. Poznań 1930. Tekst poszczególnych rozporządzeń w Zentralblatt für die gesammte Unterrichtsverwaltung in Preussen.

czasowego nadzoru, który spoczywał w ręku duchowieństwa. Dochodził w ten sposób do głosu nowy czynnik biurokratyczny, bardzo gorliwy w wypełnianiu zarządzeń wyższej władzy i niebezpieczny dla sprawy polskiej. Inspektorom do pomocy nasyłano z głębi Rzeszy nauczycieli Niemców, zazwyczaj także wielkich gorliwców, którzy na stanowiskach zwłaszcza kierowników szkoły bardzo szkodzić będą polskości. Najważniejsze przeciw rozporządzenie (z 15 października 1872) ustalało program nauki. Język niemiecki zdobył przodujące stanowisko, inne przedmioty nauki ograniczone zostały do minimum, języki obce zupełnie usunięto⁷⁾. Wykonanie rozporządzenia pozostawił rząd władzom prowincjonalnym, które też odpowiednio do panujących stosunków sprawę regulowały.

Dla Księstwa Poznańskiego rozporządzenie w sprawie prowadzenia nauki w szkole ludowej wydał 27 października 1873 ówczesny naczelny prezes Günther. Głosiło ono, że „język niemiecki jest językiem wykładowym w wszystkich przedmiotach nauki z wyjątkiem religii i śpiewu kościelnego“, gdzie utrzymano jeszcze dla dzieci polskich język ojczysty. To ustępstwo zawierało wszakże niebezpieczną na przyszłość klauzulę, że „jeżeli dzieci polskie w znajomości języka niemieckiego tak dalece postąpią, iż można osiągnąć dobre zrozumienie nauki udzielanej w języku niemieckim, wtenczas należy za zezwoleniem regencji zaprowadzić język niemiecki jako wykładowy na drugim i trzecim stopniu nauki także w tych przedmiotach“. Wreszcie w sprawie języka polskiego jako osobnego przedmiotu nauki szkolnej postanowiono, że pozostaje on obowiązkiem dla dzieci polskich, jednak „w przypadkach, nadających się do tego, może regencja postanowić inaczej“. Rozporządzenie powyższe⁸⁾, rugujące język polski prawie doszczętnie z polskiej dotąd na ogół szkoły ludowej, stwarzało podstawę do wszystkich dalszych poczynań germanizacyjnych, które następowały szybko i nie bez gorzkich szykan ze strony władz szkolnych. Na to rozporządzenie też powoływać się będą kaci dzieci polskich we Wrześni oraz prokuratorzy i sądy przy wymierzaniu kar tym wszystkim, którzy stanęli w obronie prześladowanych uczniów.

Germanizacja szkoły, rozpoczęta w dobie Bismarcka, została na krótko przerwana za rządów kanclerza Capriviego. Kurs łagodniejszy skończył się wszakże już w roku 1894, po czym nastąpiła ponowna fala akcji germanizacyjnej, jeszcze groźniejsza niż poprzednie. Dzieci miały odwyknąć od swej mowy ojczystej, nabrać wprawy w języku niemieckim i posługiwać się nim także po opuszczeniu szkoły. Główny atak skierowany został na udzielaną w języku polskim naukę religii.

Zrazu idą do inspektorów szkolnych zapytania, ile i jakie szkoły wprowadziły już naukę religii w języku niemieckim. Ponieważ każdorazowa zmiana zależała od zgody Regencji, poszedł apel, aby teren sam sta-

⁷⁾ Dokładny rozkład godzin w szkołach ludowych, Buzek op. cit. s. 161.

⁸⁾ Buzek, op. cit. s. 160—161.

wiał w tym kierunku wnioski, w szczególności te szkoły, w których uczniowie nabyli wystarczającej znajomości mowy niemieckiej. — „Będzie to dostatecznym probierzem, głosi okólnik Regencji poznańskiej do inspektorów z 5 lipca 1900⁹⁾, do oceny gorliwości, z jaką poszczególni nauczyciele posunęli naprzód znajomość języka niemieckiego wśród dzieci szkolnych, a postępowanie takie niemało przyczyni się do zachęcenia tych nauczycieli, którzy obowiązki swe wypełnili nie dość sumiennie, do pilności, celem wzniesienia swej szkoły na równy poziom z innymi“. Gdy zaś nadto bardzo gorliwych w tym względzie zaczęto wynagradzać gratyfikacjami pieniężnymi, zaczął się istny wyścig wprowadzania, i to często na własną rękę, wykładu niemieckiego w miejsce polskiego bez względu na to, czy dzieci opanowały dostatecznie język niemiecki, aby rozumieć przedmiot, czy też nie. Jakoż jeden z sumiennych publicystów niemieckich poddał krytyce tak niesłychane metody, stwierdzając, że dzieci absolutnie nie rozumieją tego, czego się uczą¹⁰⁾. Również wykazał to przewod sądowy w czasie procesu nad sprawą wrzesińską, gdy przyszło zeznawać po niemiecku dzieciom. Tym niemniej Regencje poznańska i bydgoska jak i niższe władze szkolne mogły mniemać, że usuwając w roku 1900 w szkołach ludowych w miastach wielkopolskich język polski jako przedmiot nauczania a w wszystkich szkołach (w klasach wyższych) jako język wykładowy na nauce religii, wychowują nowe pokolenie już zupełnie lojalne wobec państwa, jeśli nie zgoła zniemczone.

Spółczesność polskie reagowało na takie bezprawie i niespotykaną w dziejach brutalność, ale nie zawsze z dostateczną mocą. W szczególności nie dość zainteresowania wykazali dla tej sprawy posłowie zarówno w sejmie jak i w parlamencie. Dawne tradycje Bentkowskich, Niegolewskich i Kantaków poszły widocznie w zapomnienie, obawa, aby się nie narazić, odbierała ich następcom odwagę i rzutkość. Nie znalazł się nikt, kto by w latach 1894—1900 wypowiedział mocno i odważnie, aby cały świat słyszał, do czego zmierza rząd pruski. Sojusz błędnie zawarty z Centrum zamiast z przyjazną Polakom socjaldemokracją, której przewodził tak życzliwy narodowi polskiemu Wilhelm Liebknecht, dawny w młodości przyjaciel Marxa i Engelsa, hamował wszelką silniejszą akcję. Nie bez racji ostrej krytyce poddała ówczesną działalność polskich reprezentantów w Berlinie Róża Luksemburg, wtedy bardzo czynna na terenie Księstwa Poznańskiego. W wydanej w Poznaniu w roku 1900 broszurze „W obronie narodowości“ tak pisała: „Gdy mandaty poselskie do parlamentu, do sejmu zagarniać trzeba, wtedy ci wszyscy Kwileccy, Chłapowscy, Czartoryscy, Radziwiłłowie, Kościelscy są już jak na zawołanie i wygłaszają „obywatelskie“ i „patriotyczne“ mowy. Reprezentacja w stolicy, w Berlinie, w to im graj. Ale gdzie się podziewa cały zapas „obywatelstwa“ i „patriotyzmu“, kiedy ci panowie wybrani głosami ludu, zasięda

⁹⁾ Jabczyński, Walka dziatwy polskiej, s. 43.

¹⁰⁾ ibidem, s. 46.

w krzesłach poselskich w parlamencie? Cóż dobrego uczynili oni dotychczas dla ludu polskiego przez swoje posłowanie? Nic a nic. A w parlamencie i sejmie ci nasi polscy posłowie siedzą jak mumie egipskie, ani siły, ani wpływu, ani poważania nie potrafili sobie zdobyć... Raz na rok wykwiła parę słów przeciw germanizacji, ale i to bez pieprzu i bez mięsa, bez soli i pieprzu, że ministrowie się na nich ani obejrzą. Inaczej zgoła występują socjaldemokratyczni posłowie na obronę polszczyzny, choć dotychczas Polaka ani jednego między nimi nie ma. Oni to wpływem swoim wykazali w krótkim czasie, że jeśli kto w sądzie oświadczy, iż nie zna dostatecznie niemieckiego języka, musi mu być dodany urzędowy tłumacz. Oni rok rocznie wspominają rządowi, że na Górnym Śląsku dziatwa szkół jest pozbawiona¹¹⁾.

Nie reagowały też należycie na to upośledzenie dzieci polskich górnej warstwy społeczeństwa. Szlachtę niewiele to obchodziło, skoro swe dzieci kształciła albo w szkołach zagranicznych, albo mogła uzupełniać ich wykształcenie prywatnym nauczaniem języka i literatury ojczystej. Podobnie postępowały poniekąd sfery bogatego mieszczaństwa, idące razem z szlachtą. Wiec, zresztą dość anemiczny, zwołany 8 września 1900 w Poznaniu w sprawie ostatnich zarządzeń ministra Studta, był dopiero sprowokowany wielkim wiecem ludowym z dnia 15 sierpnia w sali Lamberta, zwołanym przez socjaldemokrację, na którym przemawiali Marcin Kasprzak i Róża Luksemburg¹²⁾. Socjaliści, jak pisze Róża Luksemburg, najenergiczniej germanizacji szkoły w Księstwie się przeciwstawili. Socjaldemokracja na swym zjeździe w Moguncji we wrześniu 1900 r. zajęła się pierwszego dnia sprawą polską, wyraziła swe najwyższe oburzenie na postępowanie rządu i przyjęła jednogłośnie następujący wniosek postawiony przez delegatów z Poznania: „Zjazd poleca frakcji socjaldemokratycznej podnieść w parlamencie sprawę najnowszych rozporządzeń pruskiego rządu, skierowanych przeciw polskiemu wykładowi w szkołach poznańskich, oraz w ogóle zwalczać z całym naciskiem traktowanie Polaków jako obywateli drugiego rządu“¹³⁾.

Tę opinię socjalistyczną reprezentowała naówczas w Księstwie najdobitniej Róża Luksemburg. Jej broszura „W obronie narodowości“, wydana nakładem J. Gogowskiego w roku 1900 w Biblioteczce dla ludu pracującego¹⁴⁾, była bodaj najwyższym protestem, jaki wyszedł z Poznańskiego w związku z ówczesną germanizacją szkół poznańskich. Warto więc bliżej ją rozpatrzeć.

Na wstępie Róża Luksemburg piętnuje barbarzyńskie metody pruskie. Oburza się, że „dzieci nasze, które w szkole pół dnia spędzają, nie mają

¹¹⁾ Ibid.

¹²⁾ Szczegóły podaje prasa poznańska z tych dni.

¹³⁾ Róża Luksemburg, W obronie narodowości, s. 9.

¹⁴⁾ Książka bardzo trudno dostępna. Jeden z nielicznych w kraju egzemplarzy w bibliotece KCPZPR w Warszawie. Odpisu dokonał i użyczył autorowi mgr. M. Szumowski.

przez ten czas słowa usłyszeć po polsku. Wykształcenie, pokarm duchowy, który na całe życie w szkole w siebie wessać mają, będzie im dawany całkowicie w obcym, niezrozumiałym dla nich języku. Czy to nie są niesłychane stosunki. Toć szkoły na to się zakładają, toć dzieci swoje naród do szkół posyła, aby w nich światła, nauki nabrały, aby wyrosły na rozumnych, wykształconych ludzi, na pożytek sobie i krajowi swemu na pociechę. Tymczasem w Poznańskim szkoła ma służyć nie dla oświecania dzieci, lecz dla kierowania ich na duchowe kaleki nie znające własnej narodowości i mowy, nie do rozsiewania wiedzy i cywilizacji, tylko do krzewienia niemczyzny... Język polski, narodowość polska mają zaginać w Prusach, trzy miliony polskiego ludu mają zapomnieć, że urodziły się Polakami i przerodzić się na Niemców¹⁵⁾. Szukając zaś winowajców widzi ich przede wszystkim w junkrach i narodowych liberałach, w dalszym również rzędzie w centrum, „którego się Polacy w Prusach od dziesiątków lat trzymają jak pijany płotu“¹⁶⁾. Nie oszczędza przy tym własnej rodzimej reakcji, polskich obszarników i kapitalistów, którzy „w gruncie rzeczy należą do tego samego gatunku ludzi, co niemiecka szlachta i kapitaliści. Pomimo, dodaje, że jedni sprzyjają hakatystom, a drudzy jako Polacy niby bronią polskości, to jednak łączą ich silniejszym węzłem wspólna chciwość intraty, niż ich dzieli nienawiść narodowa“. Tym wspólnym wrogiem ludu przeciwstawia przyjaciół, których widzi w socjalistach, w klasie robotniczej. „Lud robotczy niemiecki, pisze¹⁷⁾, we własnym kraju ma tych samych wrogów, ten sam od nich znosi ucisk, przeto jest naszym przyrodzonym sprzymierzeńcem, naszym przyjacielem. Partia socjaldemokratyczna nie uznaje żadnej różnicy języka lub wiary, każdy uciśniony i pokrzywdzony jest jej bratem, każdą niesprawiedliwość potępia i stara się wykorzenić. Jest to jedyna partia, która staje w obronie uciśnionych narodów przeciw ich prześladowcom“. Uderza też w mocne akcenty, jakby nawołując do czynu. „Zaprawdę czas jest wielki, pisze, aby lud polski otrząsnął się z martwoty, aby oburzeniem swem dał wyraz, aby powstał do walki przeciw germanizacji“¹⁸⁾.

Z słowami, które pisała Róża Luksemburg, szły w parze również czyny. Przybywszy do Wielkopolski wnet bardzo ruchliwą rozwinęła działalność. Przemawiała parokrotnie w Poznaniu oraz w ważniejszych ośrodkach robotniczych na prowincji, jak Chodzieży i Pile¹⁹⁾. Jej oraz Gogowskiego i Kasprzaka rewolucyjna działalność spowodowała znaczne

¹⁵⁾ s. 1.

¹⁶⁾ Wnikliwa ocena partii Centrum z owych lat dokonana przez Różę Luksemburg godna bliższego poznania. Autorka odróżnia postawę Centrum w dobie Kulturkampfu, nazywając nawet ówczesne Centrum partią postępową, od postawy, jaką zajęło w dobie pobismarkowskiej, kiedy współdziałało z partiami nacjonalistycznymi.

¹⁷⁾ s. 8.

¹⁸⁾ s. 2.

¹⁹⁾ Arch. Państw. w Pozn. Prez. Pol. II. B. 10.

ożywienie ruchu robotniczego w Księstwie Poznańskim i całą falę strajków jako protestu przeciwko wyzyskowi. Dość wspomnieć, że w latach 1900—1903 wybuchły kolejno większe strajki: w Ujściu (w roku 1900), gdzie przez dwa tygodnie wstrzymało się od pracy 190 robotników szklarskich, w Pile, gdzie przez trzy tygodnie strajkowało 90 robotników murarskich, w tymże samym roku w Bydgoszczy, w Chełmży a zwłaszcza w Lesznie. Tam przez 13 tygodni strajkowało około 200 murarzy i cieśli, tak że w ich miejsce musiano sprowadzać robotników z Raciborza i z innych miast Śląska a nawet z Austrii. W Chodzieży w roku 1903 miał miejsce strajk stolarzy²⁰⁾. Strajki nie były jedynym przejawem żywotności ruchu robotniczego. Zaznaczył się on niemniej w rozwoju organizacji zawodowych, coraz liczniejszych i wpływowszych, w masowym uczęszczaniu na wiece i agitacjach wyborczych, wreszcie kolportowaniu i czytaniu ulotek i broszur.

Tego rodzaju agitacja socjalistów, w szczególności odłamu rewolucyjnego, wolnego od oportunistów, któremu hołdowała zarówno socjaldemokracja niemiecka tego czasu jak i Polska Partia Socjalistyczna, budziła pograżony w letargu i w nieświadomości proletariat wielkopolski. Uświadamiała nie tylko, że należy pracować nad wyzwoleniem narodu spod jarzma zaborcy, ale i dostrzegać zacofanie społeczne i temu się przeciwstawiać. Zubożenie bowiem społeczeństwa, choć może w Księstwie mniejsze niż w Galicji, przecież w porównaniu z innymi prowincjami w Niemczech było duże. 72,2% ludności (według Marchlewskiego)²¹⁾ należało do klasy robotniczej, gdy tymczasem przeciętnie w Niemczech liczba robotników sięgała 67,8%. Wyjaśniając tę większą w Księstwie niż w Niemczech proletaryzację Marchlewski w dalszym ciągu tak pisze²²⁾: „W naszych dzielnicach przeważa wielka własność i dlatego na 100 ludzi trudniących się rolnictwem, wypada w Księstwie 76 proletariuszów wiejskich, gdy w Bawarii wypada 68, w Wirtembergii 57, w Alzacji 59. Lecz w przemyśle rzecz ma się nie inaczej. Na 100 ludzi zatrudnionych w produkcji przemysłowej wypada robotników na Śląsku Górnym 80, natomiast w wysoce rozwiniętej industrialnie Saksonii 72, w prowincji nadreńskiej 75. Prusy Zachodnie i Księstwo mają cokolwiek mniejszy procent — 67 i 66. O wyjaśnienie nie trudno: w krajach Zachodu produkcja kapitalistyczna rozwijała się stopniowo, rzemiosło było tu silnie ufundowane, więc w części przynajmniej mogło się ostać w konkurencji z przemysłem wielkim, natomiast do Polski, gdzie rękodzieła były w wieku XVII i XVIII w stanie upadku, wkroczył w wieku XIX kapita-

²⁰⁾ Arch. Państw. w Pozn. Prez. Pol. II. B. 4, 10, 13.

²¹⁾ J. B. Marchlewski, Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskim. Lwów-Warszawa 1903, s. 256. Resztę społeczeństwa wielkopolskiego stanowili procentowo: samodzielnicy 25,0 i pomocnicy 2,8. W cyfrach absolutnych dot. Wielkiego Księstwa Pozn. przypadało w roku 1895: samodzielnych 144.500, pomocników 16.907, robotników 419.747.

²²⁾ Ibidem, s. 257.

lizm zbrojny już zdobycami odniesionymi na Zachodzie i zastawszy pustkę rozpanoszył się na dobre, gdzie tylko były po temu warunki. Tylko tam, gdzie nie ma dotąd warunków tego rozwoju, wegetuje — czy długo jeszcze? — drobnorzemieślnicza produkcja“.

Robotnik w Księstwie miał nędzne warunki bytu. Przeciętny dochód roczny robotnika zatrudnionego w przemyśle wynosił 682 marki, ale oczywiście byli i tacy, w szczególności robotnicy niekwalifikowani oraz zatrudnieni w fabrykach cygar i tytoniu (głównie kobiety), którzy zarabiali tylko 300 i 400 marek rocznie²³). Robotnik wiejski zarabiał jeszcze mniej. „Niskiemu stosunkowo poziomowi płacy, pisze w roku 1897 poznański inspektor pracy²⁴), odpowiada też odżywianie się ludności robotniczej. Jest ono w ogóle bardzo liche i mało urozmaicone, to też często robotnicy wetują ten niedobór nadmiarem alkoholu, wódki, która tu wywiera jeszcze wpływ zgubny“.

Inny zaś badacz ekonomicznych stosunków poznańskich (prof. E. Wernicke)²⁵) określał odżywianie robotników jako „nader nędzne i niedostateczne“. I on widział przyczynę zła w bardzo niskich zarobkach. „Tylko w kilku większych fabrykach, pisał, warunki płacy roboczej są takie, że robotnicy mogą żyć bez biedy i wyżywić odpowiednio rodzinę... Trzeba wszelako skonstatować, że drogie mieszkania, wysokie ceny żywności i częstokroć liche zarobki, może też nieracjonalne wydatki i rozpowszechniony bardzo alkoholizm powodują takie po części warunki odżywiania, że przy badaniach naszych częstokroć zadawaliśmy sobie pytanie: Ależ jakże możliwym jest, aby przy takim odżywianiu można utrzymać się przy życiu, i jak jest możliwym, aby tak odżywiani ludzie byli w stanie wykonywać pracę. Chleb, kartofle i kapusta są głównym pokarmem. Ciepłej strawy częstokroć tygodniami całymi nie przyrządzają, mięso i mleko są prawie nieznanym produktem, kawa przyrządzana z surogatów i słodzona taną sacharyną oraz alkohol stanowią napój główny. Często dają nawet dzieciom niemowlętom do ust chleb suchy, maczany w gorzałce, aby je uspokoić, i tak je zostawiają rodzice udając się do roboty“.

Dzień pracy zaś był również dłuższy niż w Niemczech. Pracowano normalnie 10—12 godzin, niekiedy jeszcze dłużej. W okręgu inspektora fabrycznego w Lesznie²⁶) pracowano stale 11 do 13 godzin w wiatrakach, rzeźniach, w warsztatach szewskich i krawieckich, 13—14 godzin w browarach, gorzelniach, krochmalniach, 15—18 godzin w młynach wodnych i parowych (gdzie nie było dwóch zmian), w niektórych tartakach, browarach i gorzelniach. W okręgu krotoszyńskim podobnie. Nic

²³) J. Marchlewski, op. cit., s. 299 i n.

²⁴) Jahresberichte der Königlich Preussischen Regierungs- und Gewerbe-räthe za rok 1897, s. 158. Cytuje również Marchlewski, op. cit., s. 304.

²⁵) Veröffentlichungen des Vereins zur Fürsorge für kranke Arbeiter zu Posen. Zeszyt II. Posen 1902. Publikację omówił Marchlewski, op. cit., s. 304—305.

²⁶) Marchlewski, op. cit., s. 301 na podstawie Jahresberichte.

więc dziwnego, że śmiertelność była wielka, „większa, niż gdziekolwiek w Europie, prócz Galicji i Rosji“.

Te tak nędzne warunki życia proletariatu wielkopolskiego musiały budzić rozgoryczenie, które tłumione silną ręką obcej i rodzimej reakcji, ujawniało się u progu nowego stulecia w demonstracjach i strajkach robotniczych a niekiedy w obliczu szczególnie barbarzyńskich pociągnięć władzy zaborczej w zaburzeniach o charakterze narodowym. Przykładem wypadki wrzesińskie z roku 1901.

II

Dni majowe

Września była w tym czasie niewielkim miastem powiatowym. Liczyła według spisu ludności z roku 1900 pięć i pół tysiąca (5 535) mieszkańców²⁷⁾, w większości (75%) katolików, co mniej więcej odpowiadało procentowi ludności polskiej. Dość znaczny rozrost, większy może niż w wielu innych podobnych miastach wielkopolskich, wynikał z dogodnych połączeń komunikacyjnych. Miasto leżało na ważnym szlaku drogowym między Poznaniem a Warszawą, nadto drogi żelazne prowadziły do Gniezna i Jarocina, do Poznania i Strzałkowa nad granicę rosyjską. Nie powstały tu wprawdzie większe obiekty przemysłowe, natomiast rzemiosło znajdowało się jak na owe czasy w dość pomyślnym stanie. Pewien procent ludności żył z przemytu granicznego. Na ogół jednak przeważała bieda, niska stopa życiowa i nędzne jak i gdzie indziej w Księstwie warunki mieszkaniowe. Wśród mieszkańców Wrześni żywą była tradycja roku 1848. Starzy weterani wspominali o obozie wrzesińskim, o kosynierach i ich szalonej odwadze, o zwycięstwach nad znieprawdzonymi Prusakami pod Miłosławiem i pobliskim Sokołowem, młodszy o roku 1863, kiedy to również nie zabrakło powstańców z Wrześni. Pamięć tych podniosłych, historycznych dni odnawiana corocznie pochodem w dniu 2 maja do pomnika poległych pod Sokołowem, ratowała od szarzyzny życia, jaka nastąpiła za dni Bismarcka, a potem Bülowa, i podniosła dumę lokalną. Wzmagająca patriotyzm i ducha oporu. Być też może, że docierały echa mocnych słów Róży Luksemburg, nawołujących do walki. Jakkolwiek bądź — zarodki buntu tlały. Sprawa szkolna miała je rozniecić.

Już w pierwszych dniach marca 1901 otrzymał rektor katolickiej szkoły ludowej we Wrześni poufne doniesienie regencji poznańskiej (datowane 4 marca), że z nowym rokiem szkolnym zaczynającym się zwykle po wakacjach wielkanocnych nauka religii w wyższych klasach odbywać się będzie w języku niemieckim. „Ażeby to przejście ułatwić, należy wszyst-

²⁷⁾ Marchlewski, op. cit., s. 55 — Dla rozwoju Wrześni pod względem liczby ludności charakterystyczne następujące cyfry: 3.232 m. w r. 1837, 4.780 m. w r. 1880, 5.184 m. w r. 1895. — Także Leo Wegner: Der wirtschaftliche Kampf der Deutschen mit den Polen um die Provinz Posen. Posen 1903, s. 310. Tamże cyfry absolutne i procentowe dot. poszczególnych wyznań.

kim biedniejszym uczniom dostarczyć podręczników potrzebnych do niemieckiej nauki religii z szkolnego funduszu kar“, „odnośnym zaś nauczycielom winien rektor udzielić odpowiednich instrukcji dopiero po zakończeniu bieżącego roku szkolnego a do tego czasu całą sprawę traktować jako poufną“²⁸). Bano się widocznie wzburzenia.

Gdy w kwietniu rozpoczął się nowy rok szkolny, nauki religii zaczęto w klasie I oraz II a i II b udzielać rzeczywiście po niemiecku. Lekcje prowadził nauczyciel Schölzchen, jeden z najokrutniejszych katów dzieci polskich. Był to człowiek barczysty i silny, ale prostak, bez inteligencji i o ptasim mózgu²⁹). Całą wiedzę pedagogiczną opierał na budzeniu postrachu oraz kiju, którym władał bardzo sprawnie. Zarówno on, jak i inni nauczyciele głosili, że „polskie dzieci szkolne znakomicie są wyćwiczone w używaniu i znajomości mowy niemieckiej“³⁰) i mogą nauce religii w niemieckim języku podołać. Ponieważ jednak nie pojawiły się na czas przepisane podręczniki, ograniczono się zrazu do wykładu a zaniechano zadań domowych. Gdy podręczniki wreszcie nadeszły, dzieci albo odmówiły przyjęcia, albo je zwróciły, o ile w pierwszej chwili przyjęły. Postanowiły też nie odpowiadać po niemiecku, nawet na najprostsze pytania. Ostentacyjnie (jak Kazimiera Borecka z drugiej klasy) zacięły wargi, aby nie wymówić nawet po niemiecku brzmienia imienia Marii. O zaciętości, z jaką prowadziły walkę dzieci wrzesińskie, świadczyć może fakt, że nawet ucznia, Niemca-katolika, który odebrał podręcznik i odpo-

²⁸) Pismo Regencji z 4. 3. 1901 w oryginale u Jabczyńskiego, Walka dziatwy polskiej, s. 203.

²⁹) Brak inteligencji udowodnił najlepiej podczas procesu w Gnieźnie. Na pytanie adwokata Wolińskiego, czy objaśniał dzieciom, że to wszystko jedno, w jakim języku uczą się religii, odpowiedział S. „...ja im to tłumaczyłem obrazowo, mianowicie tak: z religią to jest tak jak z mlekiem, wszystko jedno z jakiego naczynia się pije: ze szklanki czy z filiżanki, mleko mlekiem zostanie (ogólny śmiech)“. S. był również germanizatorem, w klasach III i IV, gdzie religii uczono po polsku, kazał już dzieciom odmawiać pacierz na przemian w języku polskim i niemieckim. (Proces szkolny we Wrześni, s. 64—65 i 67—68). S. liczył w r. 1901 lat 35. „Wysoki, barczysty, o groźnym spojrzeniu, krzaczastych brwiach i czarnych długich wąsiskach. Postrach szkoły i rodziców“. (Alfons Szyperski: Bardzo sławna rewolucja dzieci. — *Wici Wielkopolskie* r. VI (1936) nr. 5—6).

³⁰) Arch. Państw. w Pozn. Nacz. Prez. XXIV. G. 34. Także Proces szkolny, s. 41 (twierdzenie Wintera) i s. 46 (opinia Kor.): „Te dzieci, które ukończyły pierwszą klasę, umieją wszystkie bardzo dobrze mówić po niemiecku. Jeżeli tu nie chcą przed sądem zeznawać po niemiecku, to jest to z ich strony bezczelność i podłość“. Inaczej Matuszewska: Moje wspomnienia; również adw. Dziembowski w czasie procesu (Proces, s. 46) stwierdza, że „te dzieci szkolne, które tu występują w charakterze świadków, do niedawna wychowańcy szkoły wrzesińskiej, bardzo mało albo też wcale prawie nie umieją mówić po niemiecku“. Por. wreszcie relację niemieckiego publicysty Radeego w *Christliche Welt* (podał Jabczyński, Walka dziatwy, s. 46), wg której dzieci pisały: „Dein Wilhelm gescheut, sonder Her Jezus sonder lib Amen“ albo „gristaiste Maria dabes folge nade“.

wiadał na lekcjach, opluto i obrzucono wyzwiskami: „ty szwabie, idź do Berlina, tam więcej jest takich łajdaków jak ty“³¹⁾.

Szkoła nie umiała opanować sytuacji drogą moralnego oddziaływania. Autorytet podkopali sami nauczyciele swoim życiem mało przykładowym. Zastępujący chorego rektora nauczyciel Feliks Koralewski był powszechnie znienawidzony. Najgorsze przezwiska, jak „łobuz“, „pies“, „sprzedawczyk“, towarzyszyły mu stale. W oczach opinii społeczeństwa dyskredytowało go zaprzaństwo narodowe, podła służalczość oraz to, że był „pijakiem w silnym stopniu i szulerem, który po całych nocach grywa w hazard“. Przeciwnie, u władz cieszył się zaufaniem, otrzymywał gratyfikacje pieniężne „za owocne krzewienie języka niemieckiego“. Sam o sobie powiedział: „Jestem pochodzenia polskiego, dziś jednak jestem Niemcem i uważam się za Niemca“³²⁾. Nie więcej powagi posiadał August Wenzel, „największy kat naszych dzieci“, alkoholik, który „często w nocy powracał do domu zupełnie pijany“, oraz również pijak jak tamci wszyscy — Oskar Pohl³³⁾. Nic dziwnego, że i moralny stan dzieci nie zawsze stał wysoko, co przesadnie podkreślił inspektor szkoły, wszystkie wykroczenia czy to przeciw moralności, czy też przeciw patriotyzmowi pruskiemu pod jeden podciągając strychulec. „Dzieci bardzo kłamią, stwierdzał³⁴⁾, kary za kradzież, znęcanie się nad zwierzętami, dręczenie starców i współuczni, pijaństwo — są to zjawiska bardzo częste... dziecko, które na lekcji religii odpowiedziało po niemiecku, zostało pobite i zelżone przez kolegów. Wyłajano również nauczyciela. Na obchód Sedanu nie chciały dzieci nauczyć się żadnej niemieckiej pieśni. Pewna dziewczyna pluła dziecku w twarz, ponieważ odpowiedziało po niemiecku na niemieckie pytanie. Przed trzema dniami jeszcze 13 uczniów odmawiało śpiewania pieśni „Ich bin ein Preusse“ (Jestem Prusakiem) na tej zasadzie, że są Polakami, a inny chłopiec bardzo ciężko obraził księżąt domu królewskiego“. Rej w tym patriotycznym oporze wodzili — Stanisław Jerszyński i Bronisława Śmidowiczówna, najbardziej odważni i zdecydowani. Oni pierwsi odmówili przyjęcia podręczników niemieckich oraz odpowiadania po niemiecku, mimo przekonywań nauczycieli i Wintera. Śmiało odpowiedzi dawali i inni, chociażby taki Bronisław Klimas, który na py-

³¹⁾ Arch. Państw. w Pozn. Nacz. Prez. XXIV. G. 34.

³²⁾ Proces, s. 45—46. Także s. 17—20 (zeznania N. Piaseckiej) i s. 37. — O germanizatorskich poczynaniach Kor. s. 48 i n. a nadto mowa adw. Wol., s. 141 i n. — Pewien dodatni rys. u Bron. Matuszewskiej: Moje wspomnienia (*Wici Wielkopolskie* 1936, nr 5—6), gdzie: „...aż do słynnego strajku wrzesińskiego cieszył się także nauczyciel Koralewski sympatią pozwalając na lekcjach śpiewu wybierać ulubione piosenki“. Po przewrocie w r. 1918 czynił Kor. starania, aby pozostać w Polsce. (Ustna inform. dra Jabczyńskiego).

³³⁾ Charakterystyka Wenzla, Pohla, Nowickiego w Proces, s. 66—70, nadto zeznanie Gadzińskiej, s. 73. Por. także: Moje wspomnienia B. Matuszewskiej.

³⁴⁾ Proces, s. 39.

tanie nauczyciela, jaka jest barwa narodowa, odpowiedział: „nasza barwa narodowa jest biała i czerwona, a pruska biała i czarna“³⁵).

Dla braku autorytetu uciekła się szkoła wrzezińska do brutalnych metod. Oporne dzieci karane były aresztem, nieraz kilkugodzinnym. Dwukrotnie również zastosowano karę chłosty, pierwszy raz w dniu 2 maja, po raz wtóry dnia 13 maja. Dano się unieść zawziętości względnie popędom sadystycznym i dwoje dzieci uważanych za przywódców (Jerszyńskiego i Smidowiczównę) pobito dotkliwie. Pokazywały one ślady uderzeń wzbudzając powszechne oburzenie. Rosło ono z dniem każdym i niebawem objęło całe miasto. „Wrzenie było potężne“, stwierdza urzędowy opis wypadków³⁶).

Ale nawet w obliczu takiej sytuacji szkoła nie zeszła z obranej drogi, opór dzieci przypisując wyłącznie wpływom rodziców, polskiej agitacji politycznej oraz działalności miejscowego duchowieństwa. Starła się po prostu nadać całej awanturze charakter polityczny, podkreślić własne zasługi i zdobyć awanse i nagrody pieniężne. W tym mniemaniu utwierdzał ją jeszcze ówczesny inspektor szkolny we Wrzeźni dr Winter. Ciemna a zarazem śmieszna to postać. Pijak, a w następstwie tego nerwowiec i sadysta, głęboką żywił nienawiść do Polaków. Jak większość „kulturträgerów“ lubił podkreślać wyższość kultury niemieckiej i w cyniczny, obłudny sposób z pobłażaniem traktować „niższą rasę polską“, zwłaszcza polski „ciemny“ proletariats „bałamucony“ przez polską inteligencję. Perfidną obłudę i nędzny charakter ujawnił najdobitniej podczas procesu, gdy tak w kaznodziejskim jak gdyby tonie przemawiał: „Tok obrad wykazał z przerażającą jaskrawością, na jak niskim stopniu rozwoju ducha stoją wszyscy ci ludzie... Jestem najzupełniej tego pewny, że osoby wyżej umysłowo rozwinięte mogły podburzyć i podburzyły tych ludzi, a zatem oskarżeni jako ofiary tego podburzenia zasługują na najgłębsze współczucie. Dlatego też proszę sąd o jak najłagodniejsze ukaranie oskarżonych. Może wtedy zaświta w ich umysłach myśl, że my, Niemcy, nie jesteśmy jednak tak złymi ludźmi i że mamy serce, nie tylko dla nich, i dla ich dzieci... że i my Niemcy stosujemy słowa Chrystusa „Czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za znieważającymi i prześladowającymi was“³⁷).

— W parze z obłudą i cynizmem szło karierowiczostwo, przesadna gorliwość w służbie, denuncjatorstwo, z śmiesznością graniczące poczucie godności pruskiego urzędnika, tromtadracja i buńczuczna brawura, dyktowana jednak w gruncie rzeczy tchórzostwem³⁸). Razem wzięwszy, był

³⁵) B. Matuszewska, Moje wspomnienia.

³⁶) Arch. Państw. w Pozn. — Nacz. Prez. XXIV. G. 34.

³⁷) W mowie, którą wygłosił przed sądem jako współoskarżyciel zaraz po przemówieniu oskarżyciela głównego. Proces, s. 96—97.

³⁸) Akcenty poczucia godności jako urzędnika pruskiego w zeznaniach w czasie procesu (Proces, s. 30—42). O Wint. również adw. Woliński (Proces, s. 167 i n.). Dziembowski (Proces, s. 63) ośmieszył pyszałkowatość i papkinadę Wint. „Wielkie niebezpieczeństwo, które panu groziło, było bardzo niewielkie,

to powszechny wtedy typ urzędnika karierowicza, jakich sporo znajdowało się w Księstwie, a których rząd nasyłał tu, już to, że byli posłusznym narzędziem w uciskaniu ludności polskiej, już to, że nie nadawali się na urzędników w rdzennych prowincjach niemieckich. — Jakoż ani Winter, ani szkoła wrzesińska w obliczu naprężonej sytuacji niczego nie uczynili, aby burzę rozładować, wprost przeciwnie zaś, ku większej chwale króla pruskiego działali drażniąco i prowokacyjnie.

Że rodzice istotnie utwierdzali swoje dzieci w oporze, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Chcieli przeciwstawić się rozporządzeniom rządu, coraz dotkliwszym i brutalniejszym, oraz szkole, której nienawidzili. Stanęli w obronie języka ojczystego, który im odbierano, stanęli więc na tym ostatnim i najczulszym szańcu. Potwierdzili to potem w czasie procesu z mocą przekonywającą, w szczególności przez usta dwóch matek: Piaseckiej i Gadzińskiej. Pierwsza tak dowodziła: „Dlaczego tak przesładujecie polską mowę dzieci? Jeśli nie umiecie mówić po polsku, to nie udzielajcie dzieciom żadnego wykładu religii, my wcale nie potrzebujemy takiego wykładu, jaki jest obecnie w użyciu. My, matki, będziemy same dbały o pożyteczny wykład. Tylko nie katujecie nam naszych dzieci“³⁹⁾. Podobnie zdecydowanie mówiła sprzątaczką szkolną Gadzińska, którą Koralewski przekonywał, że obojętnym jest, w jakim języku naucza się religii, oraz groził, że syn utraci stypendium a ona sama posadę, jeśli nie podporządkuje się nakazom szkoły. „Gdy przedtem uczono religii po polsku, mówiła, wówczas wiedziałam, czego się moje dzieci uczą, i to było dla mnie najwyższą radością, gdy wieczorem mogłam powtarzać z swymi dziećmi to, co im wykładano w szkole z katechizmu i historii biblijnej. Serce moje przepełnione było radością, gdyż dzieci rozumiały to bardzo dobrze, i ja również, a dziś ani ja, ani dzieci nic z tego nie rozumiemy“⁴⁰⁾. Ilekroć w tych słowach obu prostych proletariackich kobiet troski o wychowanie dzieci swoich a równocześnie ile pędu do wiedzy, której ludowi polskiemu odmawiała szkoła niemiecka oraz nędzne warunki bytowania.

Przez agitację polityczną rozumiano w pierwszym rzędzie wiec zwołany do Wrześni na dzień 15 maja w święto Wniebowstąpienia. Przemawiali wtedy posłowie do sejmu i parlamentu niemieckiego dr Zygmunt Dziembowski, Józef Głębocki i ks. prałat Antoni Stychel. Wszyscy oni jednak mówili w duchu umiarkowanym a według słów posła Głębockiego⁴¹⁾ „zachęcali lud do legalnej obrony przeciw doznanej niesprawiedliwości“. Wypierali się też następnie, aby mógł „istnieć związek

jeżeli zwrócimy uwagę na to, że pan stał w sieni, jak w warowni, z tyłu ściana, po obu stronach wyciągnięci jak struna i silni nauczyciele Koralewski i Schölzchen, a przed panem wachmistrz Kozłowicz (ogólny śmiech). Na ulicy później także nikt pana nie zaczepiał, więc niebezpieczeństwo nie było tak wielkie, ażeby pan musiał wołać, by „dobyto pałaszy“. — Pewne szczegóły podał ustnie dr Jabczyński, zwłaszcza odnośnie do upodobań W. do kieliszka.

³⁹⁾ Proces, s. 18.

⁴⁰⁾ Ibidem, s. 71. Por. również op. cit., s. 70.

⁴¹⁾ Proces, s. 57—58.

Do art. Z. Kaczmarczyka pt. Rola dziejowa Kalisza w wiekach średnich.



Kościół św. Mikołaja w Kaliszu.



Kościółek św. Wojciecha na Zawodziu w Kaliszu.



Baszta „Dorotka”, pozostałość obwarowań Kalisza.

Widok ogólny na grodzisko kaliskie.





Budynek szkolny we Wrześni w r. 1901.

Uczniowie i uczennice szkoły wrzesińskiej, zatrzymani w dniu 20-ym maja 1901 roku w szkole dla otrzymania chłosty z rąk nauczyciela Schölzchena. (Fot. Furmanka z r. 1901)





Uczestnicy zajęć wrzesińskich z r. 1901:

J. Hähnel	E. Kantarczykova (później sędziona)	H. Bednarowiczowa (Jerzykiewiczówna)	F. Szypulski
M. Gadzińska	I. Balcerkiewicz	N. Piasecka	
I. Jagodziński	K. Zolnierkiewiczowa	A. Chojnacki	
A. Stachowski	A. Korzeniewski	B. Smidowiczówna	A. Smidowicz

przyczynowy pomiędzy wiecem ludowym z dnia 15 maja a wypadkami z dnia 20 maja, ponieważ właśnie na tym wiecu ostrzegano poważnie lud przed każdym nielegalnym krokiem⁴²⁾. I Niemcy⁴²⁾, choć „związek przyczynowy między owym zgromadzeniem a wybuchłą w kilka dni później rewoltą“ dostrzegali, musieli stwierdzić, że „do buntu mówcy zapewne podburzać nie chcieli“, że zalecali tylko opór na legalnej drodze, ale że myśl ta „z trudem docierała do szerokich mas“, i że one „w oporze swoim i rozgoryczeniu zostały niewątpliwie wzmocnione“, skoro mówcy nie wezwali ludności do podporządkowania się rozporządzeniom władz. Jakoż oczywiście tak daleko, żeby nakłaniać społeczeństwo do przyjęcia nauki religii w języku niemieckim, posłowie się nie posunęli, tym niemniej nie ulega wątpliwości, że i do otwartego buntu nie chcieli dopuścić, lękając się dalszych nieprzewidzianych skutków, jakie by on mógł za sobą pociągnąć⁴³⁾. Bano się może nie mniej niż po niemieckiej stronie, aby z drobnego początkowo wydarzenia nie rozwinął się ruch na szerszą skalę, zwłaszcza że istniało odpowiednie socjalne podłoże, niezadowolenie wyzyskiwanych mas. Obawę tę wyrazi nieco później prokurator pruski, że mianowicie od krzyków, które padły we Wrześni, niedaleko już „do znanego hasła Rewolucji Francuskiej: à la lanterne“⁴⁴⁾.

Daleko większe znaczenie od wiecu z dnia 15 maja posiadała działalność ks. Jana Laskowskiego, który od roku 1898 pełnił we Wrześni obowiązki wikarego a równocześnie uczył w szkole śpiewu kościelnego. Młody naówczas (29 lat liczący)⁴⁵⁾, przy tym ruchliwy i rzutki, szybko zdobył sobie zaufanie dzieci i społeczeństwa⁴⁶⁾. Cechował go gorący patriotyzm, czego dowody dał na poprzednim stanowisku wikarego w Wieleniu, gdy udzielał prywatnych lekcji języka polskiego, za co został przez władze pruskie ukarany⁴⁷⁾. We Wrześni, według oświadczeń inspektora szkolnego, „przeciwdziałał wpływom szkoły“, „rozdawał dzieciom książki polskie i dopiął tego, że z niemieckiej biblioteki uczniow-

⁴²⁾ Arch. Państw. w Pozn. — Nacz. Prez. XXIV. G. 34.

⁴³⁾ Dalsze wiadomości o wiecu z 16 maja gazety poznańskie, jak *Orędownik* nr 114 z 19. 5., *Kurier Poznański* nr 223 z 18. 5. Również *Dziennik Poznański* i *Posener Tageblatt*.

⁴⁴⁾ Proces, s. 93—94.

⁴⁵⁾ Ordines Officii divini archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej. Wg nich ks. L. ur. się 1872, święcenia otrzymał 5. 2. 1896. W tymże roku objął obowiązki wikarego w Wieleniu, w r. 1898 we Wrześni, w r. 1902 otrzymał probostwo w Konarzewie.

⁴⁶⁾ O tym Br. Matuszewska *Moje wspomnienia*, gdzie: „Miłym wspomnieniem pozostały majówki urządzone dla nas staraniem ks. Laskowskiego w lesie sokołowskim. W czasie zabawy popisywano się śpiewem, piasmami i deklamacją. Ksiądz Laskowski prowadził także u siebie wypożyczalnię książek, z której chętni wiedzy mogli korzystać. Surowy dla siebie, karmił w ostrych słowach nasze przewiny. Palenie przez młodzież papierosów uważał za grzech śmiertelny. Za zasady, które stosował, był ogólnie poważany i szanowany“.

⁴⁷⁾ Proces, s. 80—81.

skiej zaczęto korzystać mniej niż przedtem. Pewnemu dziecku, pochodzenia czysto niemieckiego, sierocie, dawał książki polskie". Także na lekcjach chóru kościelnego „usiłował wywierać wpływ na dzieci". Z chwilą gdy rozpoczął się opór przeciw niemieckiej nauce religii, ks. Laskowski czynnie angażował się po stronie dziatwy. Miał (według pierwotnych zeznań niektórych dzieci⁴⁸) namawiać, aby na religii nie odpowiadały po niemiecku. Zwracał się z wymówkami do ks. prałata Kuleszy z Miłosławia, że radził on społeczeństwu w Miłosławiu, gdzie również dzieci opierały się nauce niemieckiej, nagiąć się do konieczności i pozwolić dzieciom uczyć się religii po niemiecku, co „wywołało wielkie oburzenie, jak może ksiądz katolicki coś podobnego radzić"⁴⁹). Wystosował wreszcie 20 maja list otwarty do nauczycieli wrzesińskich, nawołując do odwrotu z obranej drogi⁵⁰). „Pozwolę sobie wyrazić przypuszczenie, pisał inspektor w swym raporcie do Regencji z dnia 20 maja⁵¹), że duszą całej agitacji jest tutejszy ks. wikary Laskowski... Proszę, o ile możności, o spowodowanie usunięcia go z Wrześni, gdyż — według opinii wszystkich zainteresowanych — spokój i pokój nie rychlej nastaną, dopóki on Wrześni nie opuści". Na tym samym stanowisku stanie później sąd, gdy stwierdzi, że ks. Laskowski „do pewnego stopnia uświęcił opór, jaki dzieci okazały nauczycielom lub okazać miały, umocnił dzieci w oporze przeciw prawom i władzy szkolnej. Wzmocnił zarazem przez to opór rodziców przeciw wprowadzeniu i dalszemu wykładowi religii po niemiecku"⁵²).

Wśród ogromnego podniecenia nadszedł wreszcie pamiętny dzień 20 maja. „Panowała we Wrześni wspaniała pogoda, wszędzie widać było wiosnę, tylko w szkole wyglądało po zimowemu, tam przez zabilione szyby okienne ani światło ani ciepło słoneczne nie przenika, tam to zaczęła się masowa chłosta dzieci"⁵³). Winter już uprzednio zapowiedział na ten dzień ciężkie kary, tym niemniej „okazali się chłopcy klasy pierwszej tak dalece oporni, że nie chcieli powtórzyć słowa, wypowiedzianego kilkakrotnie przez nauczyciela Schöhlzchena, i sprzeciwiali się odczytaniu jednego zdania z książki (historii biblijnej)"⁵⁴). Na interwencję nauczycieli, zniecierpliwionych takim oporem, zjawił się około godziny 10-tej inspektor i nakazał dzieciom — było ich razem 26 — nauczyć się na areszcie po niemiecku pieśni kościelnej „Kto się w opiekę". Gdy powrócił po dwóch godzinach, kilkoro dzieci wypuścił już z aresztu nauczyciel, ponieważ „okazały dobrą wolę". Kilkoro również odesłał do domu inspektor. Reszta w liczbie 14 trwała w oporze „uczenia się lub wogóle

⁴⁸) Dwóch Dzieciuchowiczówien oraz Michała Bączkiewicza. Patrz Proces, s. 35 oraz Arch. Państw. w Pozn. Nacz. Prez. I. cit.

⁴⁹) Proces, s. 82—83.

⁵⁰) Ibidem, s. 35. Także Jabczyński, Walka dziatwy, s. 59.

⁵¹) Raport ten w tłumaczeniu polskim Jabczyński, op. cit., s. 59—61.

⁵²) Proces, s. 180 (w uzasadnieniu wyroku).

⁵³) Dr Dziembowski w swym przemówieniu na procesie. Proces, s. 165.

⁵⁴) Winter w swoim sprawozdaniu do Regencji. Patrz Jabczyński, op. cit. s. 60.

odpowiadania“, przy czym niektóre „z bezczelną miną oświadczyły, że wogóle nie będą się uczyć religii po niemiecku“. Wintera opuścili nerwy i zarządził, aby najbardziej harde dzieci otrzymały 6—8 uderzeń, inne 2—4 uderzeń⁵⁵⁾. Karę chłosty wykonać miał Schözlchen, najsilniejszy z nauczycieli, asystować zaś całe grono z Winterem i Koralewskim na czele.

Dzieci bite bezlitośnie przez Schözlchena wzniosły ogromny lament. Ich krzyki przedostawały się na ulicę wywołując zbiegowisko i silne wzburzenie. Wzmogło się ono jeszcze, kiedy dzieci z placzem pojawiły się na ulicy. Wtedy dopiero zobaczono, jak strasznie zostały skatowane, jak nieludzko sponiewierane przez brutalnych sadystów. „Szczególnie chłopiec Jerszyński miał sześć do ośmiu sinych długości palca pręg na siedzeniu, nabiegłych krwią. Dziecko było fizycznie bardzo wzburzone i drżało jak w febrze. Troje innych dzieci miało mocne pręgi na rękach i na siedzeniu. Ręce były tak napuchnięte, że dzieci nie mogły ich zamknąć, ponieważ sprawiało im to silny ból... jedno z dzieci z bólu nie mogło wcale siedzieć i musiało leżeć“⁵⁶⁾.

Na wieść o potwornym skatowaniu dzieci zaczął się gromadzić tłum przed budynkiem szkolnym, znajdującym się przy ul. Kościelnej, w gęsto zaludnionej dzielnicy robotniczej. Rósł on z każdą chwilą, tak że miało się zgromadzić około tysiąca osób. Przybyli nie tylko rodzice, ale cała ludność miasta, przeważnie proletariats, najgłębiej odczuwający tę straszną krzywdę. Zaczęły się krzyki, wołania, pogrożki i ostre padały słowa pod adresem katów. Do gmachu wdarła się pierwsza Klimasowa, która zażądała zaprzestania bicia jej dziecka a równocześnie protestowała przeciwko niemieckiej nauce religii. „Wolę widzieć moje dziecko martwe,

⁵⁵⁾ Ibidem, s. 60. — Nieco inaczej Matuszewska, *Moje wspomnienia*. Tamże: „Chłostę stosowano częściowo. Jeżeli uczeń po kilkakrotnym zapytaniu nie odpowiedział, otrzymał 3 „łapy“. Poczem czyniono różne obietnice co do przyszłości dzieci. Gdy i to nie pomogło, grożono karami. W końcu zadawano jeszcze raz pytania i jeżeli dziecko i tym razem nie odpowiadało, otrzymywało jeszcze raz 3 „łapy“ i to takie, od których skóra pękała na dłoni. Po wymierzeniu kary puszczono dzieci zbite, cieleśnie i moralnie zmaltretowane do domu. Podziwu godzien był ten hart ducha u dzieci w wieku od 12—13 lat“.

⁵⁶⁾ Zeznanie dra Krzyżagórskiego w czasie procesu. Proces, s. 50—51. O nadużyciu w wymiarze chłosty także adw. Woliński (Proces, s. 149). Matuszewska, op. cit. podaje nazwiska dzieci. Były to: Antoni Nowaczewski, Bronisław Klimas, Stanisław Jerszyński, Roman Biały, Florian Podśudek, Wacław Drzewiecki, Zygmunt Krall, Franciszek Gadziński, Stefania Chełmikowska, Józefa Bednarowiczówna, Seweryn Wagner, Jadwiga Bulczyńska, Melania Zarembianka, Józefa Woźniakówna, Jadwiga Porossa, Leokadia Wojciechowska, Zofia Ludowiczówna, Anastazja Wojciechowska, Stefania Janiszewska, Tekla Tomaszewska, Stanisława Piechocka, Franciszka Chromińska. Ponieważ WINTER wspomina o 14 dzieciach, a Matuszewska wyliczywszy 22, zastrzega się, że podała te nazwiska, które zapamiętała, przeto cyfra ta dotyczy zapewne dzieci, które nie tylko w tym dniu, ale i poprzednio i później surowszą karę chłosty za nieodpowiadanie otrzymały.

wołała w uniesieniu, niżby miało się uczyć religii w języku niemieckim⁵⁷. Ponieważ była w ciąży i ogromnie wzburzona, wydano jej dziecko⁵⁷).

Zaniepokojony zbiegowiskiem Winter polecił dalszy wymiar kary stosować nie w sali frontowej, ale tylnej. Sądził, że spowoduje rozejście się tłumów, ale stało się przeciwnie, wzmógł tym jeszcze napięcie. Piekarz A. Śmidowicz stał się jak gdyby wyrazicielem manifestujących, gdy wszedłszy do szkoły zażądał od Wintera, aby zaprzestał bicia, bo w przeciwnym razie może dojść do rewolty⁵⁸). Winter go wprawdzie odprawił, ale przestraszył się nie na żarty. Do sal szkolnych dochodził już coraz głośniejszy pomruk z ulicy, rozległy się krzyki i wrzaski oraz pojedyncze uderzenia do drzwi wchodowych. Musiano przerwać egzekucję. Postanowiono też zawezwać pomocy policji, po którą do ratusza udał się sam Winter w towarzystwie nauczyciela Pohla. Tłum nadal demonstrował, lecz osobiście ani Wintera, ani Pohla nie zaczepiał. Nie uczynił też tego, gdy powracali do szkoły razem z sierżantem policji Kozłowiczem, danym im dla ochrony. Mimo to tchórzliwy urzędnik pruski wyraźnie tracił równowagę umysłu. Domagał się większej liczby policjantów a od Kozłowicza, któremu nie ufał, gdyż jego córka należała także do tych dzieci, które nie chciały odpowiadać po niemiecku, żądał, aby dobył pałasza, uważał bowiem położenie nauczycieli i swoje za groźne. Na szczęście Kozłowicz nie stracił przytomności i nie usłuchał tchórzliwego Niemca, przez co zapobiegł rozlewowi krwi. Jak dalece Winter nie panował nad sobą, świadczy fakt, że nie chciał słuchać rad nauczycieli, aby przerwać egzekucję, ale bredząc o konieczności konsekwentnego postępowania, kazał wymierzyć jeszcze kary dwom pozostałym chłopcom, których następnie tylnym wejściem wypuścił z gmachu.

Tymczasem napór od zewnątrz na drzwi wchodowe się wzrósł. Dobijano się nie tylko rękoma, ale padały kamienie. Wreszcie drzwi otworzono przemocą i 12 do 14 osób z Piasecką i Musielakiem na czele wdarło się do gmachu. Posypały się groźby, wyzwiska i złorzeczenia. Prym wodziła Nepomucena Piasecka, żona murarza Marceliego Piaseckiego a matka pięciorga dzieci, 40-letnia energiczna kobieta o dużej odwadze i przedsiębiorczości, typowa przedstawicielka uciskanej klasy robotniczej⁵⁹). Główna jej nienawiść skierowana była na osobę renegata Ko-

⁵⁷) Arch. Państw. w Pozn. Nacz. Prez. XXIV. G. 34, także Proces, s. 31.

⁵⁸) Ibidem, s. 31. Charakterystykę Ś. podaje jego córka Matuszewska, op. cit. Tam: „Ojciec mój powtarzał stale, że Polska niezadługo powstanie... Z przekonaniem swemi się nie krył. Usposobienie miał towarzyskie, to też otaczało go często liczne grono słuchaczy. Imponująca postać i siła przekonań narodowych wyjednały mu we Wrześni półżartobliwe przezwisko „Król Polski“.

⁵⁹) O Nep. Piaseckiej bliższe szczegóły akta procesu gnieźnieńskiego, tudzież procesu członków Komitetu Wrześni dziś w Arch. Państw. w Pozn. Nacz. Prez. XXIV. G. 34. Także w broszurze Proces, lecz z pewnymi błędami. Patrz również reportaż piosłki B o j k i, który ją odwiedził. (*Dzien. Pozn.* nr 50 z. 1 3. 1902). Pias. ur. X 1860 w Piątkowie, pow. średzki, jako córka Michała Raje-

ralewskiego, którego czyniła najbardziej odpowiedzialnym za niemczenie dzieci wrzesińskich. Z zaciśniętymi pięściami i groźnym błyskiem w oczach obrzuciła go wyzwiskami: „psiakrew, psi diabeł, pies niemiecki, ty chcesz naszym dzieciom wydrzeć religię, wydrapię ci oczy, zabijcie go na śmierć“⁶⁰), które brzmiały rewolucyjnie i przestraszyły nieprzywykłych do takiej mowy nauczycieli pruskich. Tak samo Franciszek Musielak, młody 18-letni terminator szewski, żądał zaprzestania karni, bo żał mu było „dzieci, że zostały tak strasznie zbite“⁶¹). Cała scena w gmachu szkolnym, bardzo burzliwa i rewolucyjna, trwała nie więcej jak 3 minuty, gdyż policjanci i żandarmi, którzy nadeszli, usunęli z gmachu manifestantów, a ponadto i nagły deszcz oczyścił na chwilę ulicę. Skorzystali z tej sytuacji Winter i nauczyciele. Pierwszy pobiegł do landrata, aby mu przedstawić położenie, Koralewski i Schözlchen udali się do pobliskiego hotelu Haenische na obiad (do domu bali się pójść); tylko Pohl i Wenzel poszli do swych mieszkań, ostatni ścigany groźbami rzeźnika Dzieciuchowicza „wieszać“, „powiesić go na suchej gałęzi“⁶²).

Mimo patrolujących żandarmów, tłum znowu się gromadził przed szkołą. Gdy landrat Massenbach wraz z Winterem szli około godz. 14-tej do szkoły, „ulice zapełnione były ludźmi. Stali w wszystkich drzwiach i bramach, przeważnie w robotniczych ubraniach. Tłum przybrał także wobec landrata postawę nieprzyjazną i groźną... nie ustępowano mu miejsca, tak że z trudem tylko mógł sobie torować drogę przez wzburzone i hałaśliwe masy“⁶³). Sam landrat dodał później⁶⁴), że „doznał wtenczas uczucia, jak gdyby ludzie tak byli wzburzeni, że gdyby tylko kazał siłą ulicę oczyścić, to dość najdrobniejszej okoliczności, aby wywołać powstanie lub bunt i spowodować rozlew krwi“. Nakazał wobec tego żandarmom nie występować prowokująco. Mijały jednak godziny a tłum się nie rozchodził. Czekano na ukazanie się nauczycieli, którzy prowadzili naukę popołudniową. Fala wzburzenia znowu się wzmagała gwałtownie. Swój punkt kulminacyjny osiągnęła, gdy ukazał się Koralewski, odprowadzany do swego domu przez żandarma. Wówczas posypał się grad złorzeczeń i gróźb, zewsząd wołano pod jego adresem: „teraz prowadzą tego łotra“, „idzie ten, który wszystko zrobi za 300 marek“, „ty psie przeklęty, za sto marek chcesz sprzedać dusze naszych dzieci“, „psie, nic nie będzie ci darowane, gdy stąd wyjdiesz“, „ty

wicza i Wiktorii Ołokowskiej. O ucieczce Piaseckiej patrz również B. Deresiewicz: *Orędownik Wrzesiński* 1934. Jak Ignacy Janicki, N. Pias. wykradł i do Lwowa wywiózł.

⁶⁰) Proces, s. 13.

⁶¹) Ibidem, s. 21.

⁶²) Ibidem, s. 13 i 66.

⁶³) Archiw. Państw. w Pozn. Nacz. Prez. XXIV. G. 34.

⁶⁴) W czasie procesu. Patrz Proces, s. 84.

złodzieju“, „ty łotrze“, „bijcie go“, „gdybym miała topór wbiłam bym go w ciebie“, „powieście go na suchej gałęzi“⁶⁵) i jeszcze wiele, wiele innych grózb. Także Wenzla i Schözlchena obsypano stekiem wyzwisk, grożąc bodaj śmiercią⁶⁶). Ale pojawiły się i inne okrzyki, bardziej może jeszcze dla ucha pruskiego nie do zniesienia, o charakterze już politycznym: „Jest nas jeszcze dosyć Polaków, tak łatwo nie dacie sobie z nami rady“, „Jeśli jeszcze Polska nie zginęła“, „niech żyje Polska“⁶⁷). Żandarmi i policjanci mieli dużo roboty, aby manifestantów rozpedzić, i wówczas to wynotowali głównych ich zdaniem przywódców, którym następnie wytoczono proces. Należał do nich „główny awanturnik w dniu 20 maja (Hauptskandalmacher)“ 48-letni robotnik z Wrześni Franciszek Korzeniowski, „główny krzykacz (Hauptschreier)“ szewc Ignacy Furmaniak, żona robotnika Rozalia Pawlicka, która groziła toporem Schözlchenowi, robotnik Jakub Sierakowski, szewc Ignacy Balcerkiewicz, który krzyczał „niech żyje Polska“, rzeźnik Władysław Dzieciuchowicz z Sokolnik i kilku innych⁶⁸).

Około godziny 5-tej po południu ukazali się na ulicy ks. proboszcz Łabędzki i ks. wikary Laskowski, którzy zachęcali do rozejścia. Powoli też główna fala manifestantów zaczęła odpływać do domów, ale wzburzenie umysłowe bynajmniej nie ustało. Telegraficznie ściągnięto z pobliskiego Miłosławia do pomocy trzech dalszych żandarmów. Po mieście ustawicznie krążyły patrole. Domu, w którym mieszkał Koralewski, strzegła stale od godziny 8,30 do 10 wieczorem policja, przez noc zaś od godziny 10-tej do 6-tej rano żandarmeria. Mimo to wybito mu o godzinie dziewiętej wieczorem szyby, wrzucając do mieszkania cegłę⁶⁹).

Nazajutrz, we wtorek 21 maja, ludność znów się gromadziła. Złowrogie okrzyki pod adresem nauczycieli nie ustawały. W południe, kiedy miała się kończyć nauka szkolna, manifestacja przybrała tak samo groźny charakter, jak dnia poprzedniego. Czekano, aż ukażą się oprawcy, w szczególności Koralewski i Schözlchen, najbardziej znieawidzeni. Żandarmi mieli dużo pracy, aby ulice oczyścić i nauczycieli uchronić przed zemstą tłumu. Koralewskiego musiano znowu odprowadzić do domu pod eskortą. Powoli tylko następowało uspokojenie umysłów i powrót do normalnych zajęć. U tych wszakże, którzy przeżyli osobiście te wydarzenia, pamięć owych dni burzliwych przetrwać miała w późne lata.

⁶⁵) Proces — akt oskarżenia, s. 12—14. Również zeznania Kor., s. 44 i n.

⁶⁶) Ibidem, s. 12—14.

⁶⁷) Ibidem, s. 93 (przemówienie prokuratora) i s. 12 (akt oskarżenia).

⁶⁸) Arch. Państw. w Pozn. Nacz. Prez. XXIV. G. 34.

⁶⁹) Ibidem. — Również Proces, s. 44 (zeznania Koralewskiego), gdzie: „Gdy powracałem do domu o godzinie 4-ej, zawołano z tyłu za mną: „Psiakrew, ty łajdaku“. Gdy powróciłem do domu, żona moja i dzieci powitały mnie płaczem, myśląc, że jestem zraniony. Późnym wieczorem rzucił ktoś kawał cegły przez okno do mego pokoju. Obawiałem się o siebie i o swoją rodzinę. Posłałem o pomoc do żandarma“.

III

Zemsta pruska

Burzliwe dni majowe 1901 roku ani nie zakończyły oporu dzieci wrzeșińskich, ani też nie uspokoiły wzburzenia w mieście. Strajk trwał dalej, a nawet przybierał na sile. Zaraz 21 maja przyłączyła się do strajkujących cała klasa IIb, skutkiem czego liczba opornych wzrosła mniej więcej o 40 dzieci⁷⁰). Za przykładem Wrześni poszedł niebawem pobliski Miłosław⁷¹). Pod koniec maja 1901 odmówiło tam odpowiadania w języku niemieckim na lekcjach religii w klasie pierwszej 15 dzieci, tyle również w klasie drugiej. Pomimo brutalnych kar cielesnych dzieci wytrwały w oporze, przy czym, podobnie jak we Wrześni, największe nasilenie strajku przypadło na miesiące zimowe roku szkolnego 1901/02. Na ogólną liczbę 87 dzieci w obu wyższych klasach strajkowało wówczas w Miłosławiu 49.

Opór dzieci był nie tylko bierny, ale coraz wyraźniej nabierał charakteru manifestacji narodowej. Piętnowano tych wszystkich, którzy odpowiadali po niemiecku albo opuszczali szeregi strajkujących. Obchód Sedanu (2 września 1901) zakłócony został awanturą, na uroczystość zakończenia roku szkolnego (w marcu 1902) dzieci odmówiły odśpiewania kantaty dziękczynnej. Gdy natomiast nadeszła wiadomość o wyroku gnieźnińskim, dzieci głośno modliły się po polsku nie dopuszczając do słowa nauczycieli. Kary wszelkie okazały się daremne, nawet kara chłosty przestała działać. Ilekroć nauczyciel zaczynał ją wymierzać, natychmiast rozpoczynały się krzyki, śmiechy, gwizdy, głośne tupania nóg, a winnych nie wykrywano. Nie bez racji wielu Niemców z wstydem wspominało Wrzenię a naczelny prezes Księstwa Bitter wręcz doradzał rządowi, aby „odstąpić od dalszych zarządzeń, które tylko wzmacniają istniejący opór“ a spokojnie i cierpliwie odczekać biegu wydarzeń. I on uznał postępowanie nauczycieli wrzeșińskich za nieodpowiednie, sugerując, lubo bardzo nieśmiało, pewne ustępstwa na rzecz Polaków⁷²).

Wbrew tym spokojniejszym opiniom władze szkolne kontynuowały swoją gwałtowną akcję, pozbawioną wszakże jasnej i wyraźnej linii. W dniu 15 czerwca 1901 roku Regencja poznańska, przestraszona obrotem sprawy i rozszerzeniem się strajku na szkołę w Miłosławiu, zaleciła Winterowi ograniczyć karę chłosty wyłącznie do wykroczeń przeciwko dyscyplinie szkolnej, za opór w nauce religii stosować natomiast codzienny areszt jedno lub dwugodzinny pod nadzorem nauczyciela oraz zagrozić poszczególnym rodzicom (lecz nie gremialnie), „że ich dzieci, o ile nadal trwać będą w swym nieposłuszeństwie, nie zostaną zwolnione z końcem

⁷⁰) M. Jabczyński, op. cit., s. 62.

⁷¹) Ibidem, s. 68 nn.

⁷²) Arch. Państw. w Pozn.-Nacz. Prez. XXIV G. 34. pismo B. dołączone do sprawozdania Regencji Poznańskiej do Min. z 3. 6. 1902.

roku szkolnego po ukończeniu czternastego roku życia, lecz będą musiały jeszcze dalszy rok uczęszczać do szkoły... Przy szczególnie opornych dzieciach należy również wziąć pod uwagę cofnięcie ich do niższej klasy⁷³⁾. — W dalszych rozporządzeniach Regencja to zaostrzała środki karne, to znów wycofywała się na łagodniejsze pozycje obiecując dzieciom, które ukończą 14 lat, zwolnienie w terminie ze szkoły, jeżeli choćby w ostatnich miesiącach zaniechały swego oporu.

Ta niejasność i brak konsekwencji do reszty dezorientowały nauczycieli. Niechętnie karali aresztem, bo sami musieli w szkole pozostawać, woleli natomiast znajdować powód do kary cielesnej, która ich samych nie dotykała a dawała upust nienawiści do polskości i sadystycznym skłonnościom. Dzieci maltretowano z dziką zapamiętałością, po czym odsyłano do lekarza urzędowego Niemca, który zazwyczaj stwierdzał, że wszystko jest w porządku, że żadnego przekroczenia nie popełniono. Wobec takiej sytuacji mógł Koralewski bez obawy uczennicy Boreckiej rozedrzeć ranę w kącikach ust, Schözlchen rozciął kijem skórę na palcach Karamańskiemu, gdy ten ruchem ręki próbował osłonić biłą część ciała, a kierownik szkoły w Miłosławiu wymierzył Maciejewskiej 20 uderzeń kijem na rękę i 3 po plecach za nieposłuszeństwo⁷⁴⁾. Prześcigano się w gorliwości, aby tylko zdobyć uznanie Wintera, a w dalszym ciągu hojne gratyfikacje pieniężne lub ordery. Raz jeszcze służalczość święciła swoje triumfy.

Opór tymczasem trwał w dalszym ciągu. Gdy z nowym rokiem szkolnym zatrzymano w szkole 39 strajkujących, znaczyło to, że liczba opornych wzrosła. W maju 1902 na 158 dzieci w klasach wyższych tylko 40 odpowiadało a 118 strajkowało. Powoli jednak energia zaczęła słabnąć, zwalzcza u tych, którzy przekroczyli wiek szkolny a musieli nadal w szkole siedzieć i czas marnować. Toteż, kiedy obiecano tym wszystkim, którzy zaprzestaną oporu zwolnienie od października, liczba strajkujących gwałtownie zaczęła opadać. W czerwcu nie odpowiadało już tylko 53, w lipcu 18, w sierpniu 14, w listopadzie 7. W roku 1903 strajkowały już tylko pojedyncze dzieci, na Wielkanoc 1904 strajk wygasł⁷⁵⁾. Pozornie zatriumfowała szkoła pruska, bo wreszcie zdusiła opór, faktycznie przecież zwycięstwo odniosły dzieci polskie, których bunt natchnął niebawem w roku 1906 do naśladownictwa całą polską młodzież Księstwa a starszemu pokoleniu, które grzęzło po manowcach legalizmu i trójlojalizmu, przypomniał właściwą drogę postępowania, drogę honoru narodowego.

Surowszy jeszcze los, niż dzieciom strajkującym, gotowano uczestnikom manifestacji majowej. Jednych spisali na miejscu żandarmi, innych

⁷³⁾ Pismo Reg. Pozn. do Wintera z 15. 6. 1901. Przedruk u M. Jabczyńskiego, op. cit., s. 204—205.

⁷⁴⁾ M. Jabczyński, op. cit., s. 63.

⁷⁵⁾ Ibidem, s. 66—67. — Również Arch. Państw.-Nacz. Prez. XXIV, G. 34. pismo Reg. Pozn. do Min. z 28. 6. 1902.

z osobistych najczęściej pobudek oskarżyli Winter i Koralewski. Niektórych, jak Musielaka, zatrzymano od razu w śledztwie, innych pozostawiono na wolności. Akt oskarżenia wpłynął do sądu w Gnieźnie już w czerwcu 1901, proces odbył się jednak dopiero w dniach 14, 15, 16 i 19 listopada tegoż roku. Na ławie oskarżonych zasiadły 23 osoby, wyłącznie robotnicy i rzemieślnicy wrzesińscy. Społeczeństwo podniecone świeżymi procesami młodzieży gimnazjalnej w Toruniu i akademickiej w Poznaniu z ogromnym napięciem czekało na rozprawę a sala sądowa była przez cały czas procesu zapełniona po brzegi publicznością.

Proces rozpoczął się odczytaniem aktu oskarżenia⁷⁶⁾, po czym tego samego jeszcze dnia zeznawali oskarżeni z Nepomuceną Piasecką i Franciszkiem Musielakiem na czele. Z kolei przed audytorium stanęli świadkowie. Pierwszym był Winter. „Pogromca dzieci wrzesińskich wygląda na pozór niegroźnie, ma wygląd typowego filologa i biurokraty; o wojowniczym usposobieniu u niego świadczyłyby chyba tylko 3 „schmissy“, zdobiące jego oblicze. Jest siwawy i łysawy. Zeznania jego robią wrażenie, że są dobrze wystudiowane“⁷⁷⁾. Po Winterze, który wzbudzał śmiech swoją tromtadracją a odrazę swoją perfidią i świętoszkostwem, wystąpił „najsmutniejszy bohater dramatu wrzesińskiego“ renegat Koralewski a po nim inni nauczyciele wrzesińscy, ludzie mało inteligentni, tępi słuźalcy. W przeciwnieństwie do ich wykrętnych słów, zeznania Agnieszki Gadzińskiej pełniące obowiązki pedla w szkole wrzesińskiej, „pocziwej, po wiejsku ubranej kobieciny“, brzmiały uczciwie, pozbawione były lęku (choć była zależną od Wintera) i wzruszyły salę. Gadzińska podobnie jak Piasecka zjednała sobie szybko sympatie; obie te kobiety z ludu rychło zdobyły sobie popularność w szerokich masach społeczeństwa polskiego. Dodatnie wrażenie wywołał również swoim wystąpieniem w roli świadka, mężnym, zdecydowanym i odważnym, ks. Laskowski, przeciwko któremu rozpoczęli Niemcy złośliwą kampanię, jako rzekomemu moralnemu sprawcy zająć wrzesińskich. W dniu 19 listopada po przemówieniach prokuratora i obrońców sąd zebrał się na naradę, która trwała prawie pięć godzin. „Niebo pokryte ołowianymi chmurami, powietrze dżdżyste i przenikliwie przykro nastrojały każdego uczestnika rozgrywającego się na tutejszym sądzie historycznego dramatu, a dzień skończył się nie tylko straszliwą wichurą i burzą w naturze, ale tragiczniejnym jeszcze wynikiem sądowego epilogu owych krytycznych dni wrzesińskich“⁷⁸⁾. — Treść wyroku, ogłoszona późnym wieczorem (krótko przed godziną 22), przerażała wszystkich. Kary wypadły nawet surowiej, aniżeli żądał prokurator. Główna oskarżona Piasecka zasądzona została na dwa i pół roku

⁷⁶⁾ Przebieg procesu gnieźnieńskiego podały szczegółowo wszystkie gazety poznańskie. Nadto osobna broszura wydana w języku niemieckim: Wreschner Schulprozess, tłumaczona następnie na język polski: Proces Szkolny we Wrześni.

⁷⁷⁾ *Dziennik Poznański* 1901 Nr 266 z 19. XI.

⁷⁸⁾ *Dziennik Poznański* 1901 Nr 268 z 22. XI.

więzienia, rzeźnik Władysław Dzieciuchowicz na dwa lata, brukarz Antoni Chojnacki na dwa lata, szewc Ignacy Balcerkiewicz na jeden rok i trzy miesiące, robotnik Franciszek Korzeniowski na jeden rok domu poprawy, inni na kary krótsze. Łączna kara, którą sąd wymierzył, wynosiła: 17 lat i 10 miesięcy więzienia, jeden rok domu poprawy i sześć tygodni aresztu⁷⁹⁾. Gdy przewodniczący czytał słowa wyroku, „publiczność wręcz osłupiała. Co chwila wrywało się z ust: „Jezus Maryo“ albo „to niepodobieństwo“ a nawet z ust niemieckich słyszeliśmy słowa: „Es ist unerhört“. Z pogodnym obliczem, powagą i zadziwiającym spokojem przyjęli wszyscy oskarżeni wyrok, nawet najciężej ukarana pocziwa Piasecka, dotąd nigdy nie karana, nie uroniła łzy“⁸⁰⁾.

W przeciwieństwie do oskarżonych, którzy z godnością przyjęli tak surowy wyrok, wyraziciele opinii społeczeństwa wielkopolskiego potracili zrazu głowy. Zupełne załamanie i upadek ducha przebija z stronic prasy polskiej. Posypały się skargi i jęczenia, niemęskie łkania i uciezka pod skrzydła mistycyzmu⁸¹⁾. Uderzono w znaną nutę solidarności narodowej, w niej jedyny upatrując ratunek na przyszłość. Chciwie wsłuchiowano się też w odgłosy prasy międzynarodowej, zwłaszcza niemieckiej, skrzętnie i z zadowoleniem notując każde życzliwsze słowo. Z szczególną satysfakcją podkreślano zdawkowe w istocie głosy współczucia prasy centrowej, zbywano natomiast milczeniem lub pomniejszano jedynie życzliwe stanowisko prasy socjalistycznej. Identycznie postąpili posłowie polscy w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim. I tam bez poczucia godności błagać zaczęto o pomoc centrowców, wtedy sprawie polskiej już mało życzliwych, a odrzucano sojusz choćby tylko taktyczny z socjaldemokracją. Rezultat przeto tej akcji był minimalny. Dobrze, że tym minorowym nastrojom oficjalnych przedstawicieli społeczeństwa wielkopolskiego nie uległ ogół narodu. Pozostawiając na oboczu rozpacz i łzy, zainicjowano natychmiast składkę na pomoc dla rodzin skazanych i wnet zgromadzono pokaźny fundusz, nad którym pieczę objął specjalny komitet. Skazani tymczasem wnieśli od-

⁷⁹⁾ Poza wymienionymi głównymi skazanymi inni otrzymali następujące kary: Ignacy Furmaniak, Helena Bednarowiczowa, Jan Zientek i Józef Hähnel po 1 roku więzienia, Rozalia Pawlicka, Jan i Katarzyna Żołnierkiewiczowie, Jakub Sierakowski i Franciszek Musielak po 9 miesięcy, Stanisława Stachowiakowa i A. Stachowski po 6 miesięcy, Antoni Korzeniewski na 4 miesiące więzienia i 2 tygodnie aresztu, Ignacy Jagodziński na 2 miesiące więzienia, Jadwiga Jezierska i Aleksander Wiśniewski na 4 tygodnie więzienia, Franciszek Szypulski, Walenty Maciejewski, Jarmuszkiwicz i Rydliński uwolnieni. Dodatkowo w czerwcu 1902 zasiedli na ławie oskarżonych w Gnieźnie Elżbieta Kantorczykowa, Leon Kaliszewski oraz powtórnie Aleksander Wiśniewski. Sąd skazał wówczas Kantorczykową na 10 miesięcy więzienia, Kaliszewskiego na rok i dwa miesiące więzienia oraz Wiśniewskiego na trzy tygodnie aresztu. Sprawozdanie z tego dodatkowego procesu w *Dzienniku Poznańskim* 1902 nr 144 z 25 czerwca.

⁸⁰⁾ *Dziennik Poznański* 1901 Nr. 268 z 22. XI.

⁸¹⁾ Patrz zwłaszcza artykuł *Nasza otucha* w *Dzienniku Poznańskim* nr 269 z 23. XI. 1901.

wołanie od wyroku. Rewizję przeprowadził Sąd Rzeszy (Reichsgericht) w Lipsku, ale nie wypadła ona dla odwołujących się pomyślnie. Na rozprawie dnia 12 kwietnia 1902 sąd zatwierdził, z wyjątkiem kary dla Aleksandra Wiśniewskiego, wszelkie dalsze postanowienia jak i argumentację wyroku gnieźnieńskiego; wysokości kar więc nie zmienił⁸²⁾. Większość skazanych odsiadywała je już wtedy, wypuszczone zaś za poręczeniem ze względu na stan zdrowia Piasecka i Bednarowiczowa otrzymały wezwanie do natychmiastowego stawienia się w więzieniu. Obie jednak nie usłuchały nakazu, lecz zbiegły za granicę. Bednarowiczowa już w kwietniu wyjechała potajemnie do Zakopanego, aby leczyć się na płuca⁸³⁾, Piasecka zaś uciekła z Wrześni 28 maja 1902, najpierw wozem do Miłosławia a stamtąd koleją przez Jarocin, Kluczbork, Katowice, Oświęcim, Kraków do Lwowa, gdzie znalazła życzliwe przyjęcie i dzięki pomocy komitetu poznańskiego oraz ofiarności społeczeństwa galicyjskiego mogła założyć własną pralnię⁸⁴⁾. Jako ofiara brutalności pruskiej cieszyła się dużą sympatią ludności lwowskiej, powodziło jej się dobrze tak że mogła wkrótce ściągnąć do Lwowa również męża i dzieci.

Srogim ukaraniem głównych uczestników zająć wrzesińskich nie zaspokoiłi Niemcy swej zemsty względem Polaków. Z całą bezwzględnością ścigali tych wszystkich, których posądzali o jakikolwiek współudział w zajściach wrzesińskich, a procesy przed sądem gnieźnieńskim nie ustawały.

Pierwszy z rzędu wytoczony został lekarzowi drowi Krzyżagórskiemu. Wystawił on 4 najbardziej skatowanym dzieciom: Leonorze Dynkowskiej, Stanisławowi Jerszyńskiemu, Walentynie Nowakowskiej i Leokadii Wojciechowskiej świadectwo choroby, którego jednak nie uznała szkoła a rodzicom nałożyła karę za samowolne opuszczenie nauki przez ich dzieci. Rodzice kary nie zapłacili, skutkiem czego sprawa oparła się o sąd ławniczy we Wrześni, przed którym jako świadek stanął także dr Krzyżagórski. W zeznaniu swoim nazwał on wymierzoną karę chłosty „bijatyką“,

⁸²⁾ Wyrok Sądu Rzeszy w Lipsku w sprawie wrzesińskiej w aktach Archiwum Państw. w Poznaniu. Nacz. Prez. XXIV G. 34.

⁸³⁾ Arch. Państw. w Pozn.-Nacz. Prez. XXIV G. 34. Tamże wyszczególnione zapomogi Komitetu wypłacone B. najpierw 23. 2. 1902 w wys. 300 mk, potem 15. 5. 02 także 300 mk, wreszcie pożyczka w kwocie 7000 mk wypłacona 7. 6. 02. Bednarowicz pojechał także do Galicji i znalazł zrazu posadę na kolei.

⁸⁴⁾ Arch. Państw. w Pozn.-Nacz. Prez. XXIV G. 34. — P. po wyroku pozostała w areszcie, lecz za poręczeniem adwokata Wolińskiego (1000 marek) wypuszczona. Po wyroku lipskim pisała o ułaskawienie, lecz prośba została odrzucona i 25. 5. miała zjawić się celem odsiedzenia kary. Wyjechała z Wrześni 28. 5. a do Lwowa przybyła 29. 5. rano. Przed wyjazdem otrzymała z komitetu 300 zł. Na Wielkanoc 1902 zjawił się u P. pewien osobnik z Ameryki, który namawiał do wyjazdu do Ameryki. Stamtąd przychodziła również pomoc finansowa, podobnie jak i dalsza z komitetu. We Lwowie otrzymała P. mieszkanie oraz pomieszczenie na pralnię. Powodzenie pralni było ogromne, tak że już w pierwszym tygodniu zatrudniała cztery pomocnice a później osiem. 6 czerwca 1902 przybył do Lwowa także Piasecki z resztą dzieci.

nauczycieli zaś i inspektora Wintera „bijakami“. Takim powiedzeniem poczuli się nauczyciele Koralewski i Schölzchen oraz inspektor Winter dotknięci a prokurator wdrożył przeciw Krzyżagórskiemu proces o obrazę. Główna rozprawa, parokrotnie odraczana, odbyła się w sądzie gnieźnieńskim dnia 8 lutego 1902. Przeciwko Krzyżagórskiemu zeznawali Winter i Schölzchen oraz lekarz powiatowy Izrael Michaelson; mimo ich obciążających zeznań sąd nie dopatrywał się winy w postępowaniu polskiego lekarza i uwolnił go od kary. Tym niemniej pociąganie do odpowiedzialności sądowej lekarza za jego opinie rzeczoznawcze wzbudziło powszechne zdziwienie i komentowane było jako akt dalszej akcji antypolskiej ze strony zdenerwowanych władz pruskich⁸⁵).

Nie ucichło jeszcze echo procesu Krzyżagórskiego, a głośna powtórnie stała się z uwagi na wyrok lipski sprawa wielkiego procesu listopadowego, kiedy na wokandzie sądu gnieźnieńskiego znalazła się nowa rozprawa związana z zajściami majowymi. Na ławie oskarżonych zasiadł tym razem Szymon Furmanek, fotograf z Wrześni, obwiniony o wykonanie i rozpowszechnianie fotografii osób wmieszanych w sprawę wrzesińską.

Furmanek, ongiś zegarmistrz, od roku 1898 zaś fotograf⁸⁶), wykonał w związku z sprawą wrzesińską trzy zdjęcia. Pierwsze przedstawiało chorą Piasecką w otoczeniu 5 dzieci i staruszki matki, a zrobione było na liczne zamówienia z Poznania i Krakowa. Drugie dawało podobiznę Gadzińskiej, trzecie wreszcie 15 dzieci szkolnych, pobitych przez nauczycieli. Z powodu licznych zamówień zlecił Furmanek drukarni Lütticha w Koburgu wykonanie pocztówek, zrazu w ilości 2000 a następnie jeszcze 15.000, zaopatrzonych w napisy: „Piasecka z Wrześni skazana na 2 i pół roku więzienia“ i „Dzieci wrzesińskie obite 20 maja 1901“. Pocztówki te były rozchwytywane nie tylko w Księstwie, ale w znacznych ilościach szły do Galicji, na Śląsk, do Niemiec, a nawet za granicę. Nabył je również *Berliner Tageblatt* i reprodukował w dodatku literackim *Weltspiegel*. Dopytywały się o nie redakcje czasopism angielskich. Pocztówki propagowały zatem szeroko w świecie sprawę wrzesińską⁸⁷).

⁸⁵) Sprawozdanie z rozprawy sądowej przeciwko drowi Krzyżagórskiemu: *Dziennik Poznański* 1902, nr 35 z 12 lutego.

⁸⁶) Arch. Państw. w Poznaniu — Nacz. Prez. XXIV G. 34. — Tam niektóre szczegóły dot. Furmanka i jego towarzyszy w procesie. F. urodził się w Sulęcynie pod Środą 19. 10. 1867. Pocztówki rozpowszechniał głównie w listopadzie i grudniu 1901. Współoskarżony robotnik murarski Piasecki, mąż wspomnianej F., trudnił się sprzedażą na terenie Wrześni i powiatu, Kaczmarek zaś jeździł z pocztówkami do Gdańska i Torunia.

⁸⁷) *Dziennik Poznański* 1902 nr 94 z 24. 4. — Tam zeznania J. Kościelskiego jako świadka w procesie. Mówił on m. i.: „Większa część kart i fotografii poszła za granicę. Ja sam otrzymałem z różnych krajów zagranicznych, z Rosji, Anglii, Francji liczne listy z prośbą o przysyłanie fotografii nie tylko obitych dzieci polskich, ale specjalnie odnośnych nauczycieli we Wrześni. Między innymi prosił mnie o nie pewien bardzo poważny miesięcznik angielski. Nie sądzę, żeby to angielskie pismo chciało reprodukowaniem widoku obitych

Jeszcze silniejszy wpływ miały wywierać w kraju. Winter wprost twierdził⁸⁸⁾, że wpływały na dalszy opór dzieci we Wrześni i Miłosławiu, że „z dzieci odfotografowanych żadne nie daje odpowiedzi na niemieckiej nauce religii“, że w związku z rozpowszechnianiem pocztówek ludność Wrześni była bardzo wzburzona, że Koralewski otrzymał kilka takich kart z przeróżnymi wyzwiskami. Landrat wrzesiński Massenbach zaś dowodził⁸⁹⁾, że podtrzymywały w powiecie stan wrzenia szczególnie silny w procesie listopadowym. „Ludność, twierdził, była tak podrażniona i podniecona, że mym zdaniem najmniejsza iskra mogła wywołać nowy wybuch, a przynajmniej niebezpieczeństwo wybuchu politycznych namiętności. Po knajpach żywo wszędzie proces i wyrok omawiano, donoszono mi, że i po wsiach panowało wzburzenie. Kilku panów niemieckich podsłuchało rozmowę dwóch polskich woźniców, którzy sobie opowiadali, że teraz dwóch królów przyjdzie Polakom na pomoc“. Wreszcie prokurator był zdania, że fotografie i pocztówki Furmanka gloryfikowały przestępców i zachęcały jak gdyby innych do ich naśladowania.

Obciążony tyłu zarzutami skazany został Furmanek dnia 21 kwietnia 1902 na karę 200 marek lub 40 dni więzienia, wraz z nim zaś Marceli Piasecki, mąż Nepomuceny Piaseckiej, za sprzedaż pocztówek (po 25 fenigów za sztukę) na 50 marek albo 10 dni więzienia oraz pomocnik kupiecki Kazimierz Kaczmarek za przetrzymywanie kart w składzie Winnickiego na 30 marek albo 6 dni więzienia⁹⁰⁾. Tak to potężne cesarstwo niemieckie bało się skromnych fotografii wrzesińskich Szymona Furmanka.

Nie przepuszczono też Gadzińskiej. Jej śmiałe wystąpienie w procesie listopadowym a następnie popularność, jaką zdobyła, niepokoiły mocno Wintera. Obawiał się jej kontaktów z głównym swoim wrogiem, ks. Laszkowskim, szukał więc skrzętnie powodów, aby się jej pozbyć. Razem z kierownikiem szkoły Fedtkiem uknuli intrygę. Fedtke mając podejrzenie, że Gadzińska otwiera korespondencję, „włożył stosownie do umowy z inspektorem kilka listów w pewnej spamiętanej kolejności do koperty, a prócz tego wspaniał w kopertę popiołu od cygara i umyślnie w środku tylko kopertę skleił, natomiast po bokach zostawił otwartą czyli niesklejoną. Taki list oddał Gadzińskiej do odniesienia Winterowi. Po otwarciu koperty u Wintera pokazało się, że popiołu nie ma, że papiery były w innym porządku ułożone i cały brzeg koperty sklejoną“⁹¹⁾. Oskarżona

dzieci polskich i bijących nauczycieli we Wrześni podburzyć rząd angielski do gwałtów przeciw rządowi pruskiemu. Ono chciało oczywiście podać swoim liczным czytelnikom taki obrazek kulturowy ze wschodnich prowincyj państwa pruskiego“.

⁸⁸⁾ W czasie procesu Furmanka. *Dziennik Pozn.* nr 94, z 24. 4. 1902.

⁸⁹⁾ Tamże.

⁹⁰⁾ *Dziennik Pozn.* 1902 nr 95, z 25. 4.

⁹¹⁾ Zeznanie kierownika szkoły wrzesińskiej Fedtkego w procesie Gadzińskiej. *Dziennik Pozn.* 1902 nr 126, z 4. 6.

o otwieranie listów urzędowych stanęła Gadzińska w czerwcu 1902 przed sądem w Gnieźnie, który skazał ją na sześć tygodni więzienia. Równocześnie z nią skazany został na karę 150 marek lub 4 tygodni więzienia syn jej Adam Gadziński, który pomagał matce w spełnianiu obowiązków pedla szkolnego⁹²). Gadzińska utraciła w następstwie tego posadę i stała się jeszcze jedną ofiarą mściwych pedagogów wrzezińskich i „sprawiedliwości“ pruskiej.

Szczególną nienawiść skierował na siebie ks. Laskowski. Duchowym sprawcą zajść wrzezińskich nazywał go stale Winter. Posądział nadto i denuncjował przed władzami jako współnika Gadzińskiej w przeglądaniu korespondencji urzędowej. „Niewątpliwie, pisał do regencji poznańskiej⁹³), oboje skazani (Gadzińska i jej syn) nie otwierali listów dla siebie, lecz dla kogoś trzeciego. Kto jest tym trzecim, proces nie zdołał stwierdzić. Nie można przypuszczać, że był nim bezpośrednio wikary Laskowski. Jest za mądrym, by stać się bezpośrednim i namacalnym współwinowajcą tego rodzaju występku, w dodatku wspólnie z tak prostą kobietą, jak Gadzińska. Z drugiej strony jest jednak prawdopodobne, że Laskowski o treści otwieranych listów dowiadywał się przez jakiegoś pośrednika. Domyślać się można, że był nim tutejszy obywatel Ziołecki, gdyż z nim obcował z jednej strony młody Gadziński, z drugiej zaś jako z rendantem miejscowego polskiego banku parokrotnie w tygodniu stykał się wikary Laskowski, który jest najczynniejszym członkiem rad tutejszego banku“.

Że tego rodzaju oskarżenia w tych gorących dniach nie trafiały w próżnię, jest rzeczą jasną. Nabrano przekonania, że Laskowski jest złym duchem Wrześni, i starano się go stamtąd usunąć. W styczniu 1902 Regencja wprost zażądała od arcybiskupa przeniesienia go do innej parafii⁹⁴). Nacisk szedł także z Berlina⁹⁵). Temu koncentrycznemu uderzeniu arcybiskup Stablewski nie potrafił się oprzeć. Zwlekał pewien czas z decyzją, głównie aby zachować pozory samodzielności, ale zawsze ustępliwy wobec zaborcy, który go wyniósł na tron prymasów, poświęcił ostatecznie dzielnego księdza i przeniósł go z Wrześni do Konarzewa pod Poznaniem⁹⁶). Mianował go wprawdzie proboszczem, ale na cichej wsi skazał na bezczynność społeczną człowieka, który tyle energii i zapału wykazał dla sprawy publicznej.

⁹²) *Dziennik Poznański* 1902 nr 126, z 4. 6. Sprawozdanie z procesu Gadzińskiej. Tam wzmianka, że przy rewizji w domu Gadzińskiej znaleziono w szafie Adama G. przepisane jego ręką patriotyczne wiersze polskie m. i.: „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Boże coś Polskę“.

⁹³) Arch. Państw. Nacz. Prez. XXIV G. 34. Pismo Wintera do Reg. Poznańsk. z 19. 7. 1902.

⁹⁴) Arch. Państw. w Poznaniu. Nacz. Prez. XXIV G. 34. kor. Reg. Pozn. z arcybp. Stablewskim.

⁹⁵) *Ibidem*.

⁹⁶) W Konarzewie Ks. L. pozostał do r. 1939.

Pośrednio z sprawą wrzesińską wiąże się również proces Róży Luksemburg, który się odbył przed sądem poznańskim dnia 21 września 1901. Przyczyną była wspomniana już tu broszura „W obronie narodowości“, której treścią obrażony czuł się minister oświaty dr Studt. Prokurator twierdził, że broszura była w ogóle w tym celu napisana, aby poniżyć ministra, zwłaszcza gdy imputuje mu się zamiar wychowywania duchowych kalek, jak to czyni autorka, omawiając niedolę polskich dzieci szkolnych. Wystąpił też z żądaniem ukarania autorki trzymiesięcznym więzieniem a Marcina Kasprzaka, oskarżonego o rozpowszechnianie broszury, więzieniem miesięcznym. obrońca oskarżonych adwokat Kirschner wyraził zdziwienie z powodu takiej wrażliwości ministra, który przecież całkiem jawnie swą politykę antypolską prowadzi, tym niemniej sąd po dłuższej naradzie skazał obwinionych, mianowicie Różę Luksemburg na 100 marek kary a Marcina Kasprzaka na 30 marek⁹⁷⁾. W ten sposób obydwaj przywódcy ówczesnego ruchu robotniczego polskiego w Księstwie Poznańskim stali się współofiarami brutalnej walki rządu pruskiego z diatwą polską, na tle której to walki wyrosła sprawa wrzesińska.

Po ukaraniu wszystkich niebezpiecznych ze swego punktu widzenia ludzi przystąpiły wreszcie władze pruskie do zlikwidowania komitetu, który zbieraniem składek i udzielaniem pomocy ofiarom wrzesińskim podtrzymywał ich zdaniem ducha oporu i buntu.

Komitet niesienia pomocy dla Wrześni powstał tuż po procesie w dniu 23 listopada 1901⁹⁸⁾. Siedzibę swą miał w Poznaniu. Na jego czele stanął Józef Kościelski, dawny polityk ugodowy z ery Capriviego, teraz szukający rehabilitacji i popularności w społeczeństwie, sekretarzem został Felicjan Niegolewski, do ściślejszego zarządu nadto weszli ks. Stychel, adwokat Woliński oraz kupiec poznański Stefan Chociszewski. Komitet zarządzał funduszami, które bardzo licznie napływały z całej Polski oraz z zagranicy, i rozdzielał je rodzinom dotkniętym procesami. Ponieważ trudno było orientować się w sytuacji, jaka panowała we Wrześni, powołany został do pomocy pierwszego drugi komitet, o lokalnym zasięgu, zwany powszechnie komitetem wrzesińskim, gdyż urzędował we Wrześni. W skład jego wchodził Józef Kościelski, proboszcz wrzesiński ks. Łabędzki oraz miejscowi obywatele Beym, Grochowski, Haszkiewicz, Lutomski, Nowakowski, Winnicki i Ziolecki, ostatni jako skarbnik. Działalność komitetu a raczej komitetów od samego początku wywoływała ostrą krytykę. Zarzucano nieudolność albo wręcz działanie ujemne, przez

⁹⁷⁾ Proces Róży Luksemburg i M. Kasprzaka opisany w *Dzienniku Poznańskim* w nr. 223 z 28. 9. 1901.

⁹⁸⁾ Działalność komitetów omówiona została szczegółowo w specjalnym tomie akt, który znajduje się w Arch. Państw w Poznaniu. Prez. Pol. III a 24 o niezadowoleniu z jego działalności m. i.: *Gazeta Robotnicza* oraz *Dziennik Berliński*, o czym *Dziennik Poznański* nr 50 z 1. 3. 1902 — w tymże nr 50 *Dziennika Pozn.* opinia Bojki, pośła z Galicji, o działaniu komitetu. Opinia niezbyt dodatnia.

co głównie rozumiano wstrzymywanie wypłat i niepotrzebne gromadzenie kapitałów. Pojawiały się ataki nie tylko w prasie polskiej, ale i zagranicznej. Skargę podnieśli również sami zainteresowani, słusznie domagając się własnych reprezentantów (Chojnackiego i Balcerkiewicza) w składzie komitetów, w związku z czym zarzucano im pójście na „lep” agitacji socjalistycznej. Do najważniejszych poczynań w działalności komitetów należały: gwiazdka dla dzieci wrzesińskich, urządzona 13 grudnia 1901 w ujeżdżalni Ponińskiego, podczas której specjalnie wyróżniono dla oburzeniu władz dzieci skatowane w dniu 20 maja, pomoc pieniężna ku tych rodziców, których dzieci trwając w oporze zmuszone zostały mimo ukończenia 14 lat do dalszego uczęszczania do szkoły, wreszcie stały zasiłek dla rodzin uwieczonych a to po 100 marek na uwieczonego a po 10 marek na każde jego dziecko.

To wszystko władzom pruskim nie było na rękę. W roku 1903 zawiesiły działalność obu komitetów a ich członkom wytoczyły wielki proces, który zamykał serię procesów, związanych z sprawą wrzesińską. Odbył się on w Poznaniu w dniach 17—23 września 1903 a zakończył się uwolnieniem oskarżonych, z wyjątkiem Stanisława Ziółckiego skazanego na jeden tydzień więzienia. W przeciwnieństwie do wyroku gnieźnieńskiego wyrok poznański zadziwił łagodnym wymiarem kary. Dowodziło to raz jeszcze, że kapitalistyczne państwo pruskie inną miarę sprawiedliwości przykładało do ludzi, którzy przynależeli do klas uprzywilejowanych, a inną do proletariatu.

IV

W prasie i na trybunach parlamentarnych

Sprawa wrzesińska szybko nabrała światowego rozgłosu. Przyczyniła się walnie do tego prasa, najpierw polska i niemiecka a następnie zagraniczna. Zaroiło się od artykułów na temat Wrześni, w których analizowano szczegółowo postępowanie dzieci, rodziców, nauczycieli, społeczeństwa polskiego, sądów niemieckich. Zdania były różne, zależne od kierunku, jaki dane pismo reprezentowało.

Polska prasa zajęła mniej więcej jednolite stanowisko. Zbagatelizowawszy zupełnie socjalne podłoże zająć majowych nadała całej sprawie wyłącznie barwę narodową i religijną. Prawiła o konieczności wzmocnienia solidarności narodowej, czemu należałoby podporządkować wszelkie inne kwestie. Starannie unikała jakichkolwiek akcentów społecznych, jak gdyby w ogóle nie istniały konflikty klasowe w Księżstwie. Ostro piętnowała ówczesną dość żywą działalność socjalistów a w kaznodziej-skim tonie polecała maluczkiemu ufać dalej łasce i dobrej woli swoich chlebobawców na wsi i w mieście oraz opiece duchowieństwa. Zamieszczając sprawozdania czy to z samych zająć majowych, czy też z przebiegu procesu listopadowego mało raczyła podkreślać bohaterską postawę ludu, nie miała natomiast słów uznania dla obrońców w sądzie czy później na trybunie parlamentarnej. Reakcyjny więc jej charakter ujawniał się na każdym kroku.

Stanowisko prasy niemieckiej było mniej jednolite. Z zdecydowanym potępieniem brutalnych metod pruskich pospieszyły jedynie dzienniki socjalistyczne. Atoli gazety polskie pomijały te głosy milczeniem, skrzętnie notując natomiast stanowisko prasy burżuazyjnej, zwłaszcza centrowej. Tam rzeczywiście, w przeciwieństwie do dzienników konserwatywnych i stronnictwa narodowo-liberalnego, ukazywały się nieraz artykuły zwalczające brutalne metody germanizacyjne. Wspomnieć tu warto chociażby taki głos *Breslauer Gerichts-Zeitung*⁹⁹⁾, ostro piętnujący nauczycieli wrzesińskich a gloryfikujący polskie dzieci. „Czoła uchylić musimy, pisała wspomniana gazeta, przed mężnymi dziećmi szkolnymi, które raczej gotowe pozwoleć zawlec się na szafot niż sprzeniewierzyć się swym świętym, dziecięcym przekonaniom. I takie dzieci bywają bite. O, żebyśmy w Rzeszy bardzo dużo takich mieli dzieci. Jakich ludzi mogliby z nich zrobić świetli wychowawcy“. — Pisała o Wrzesińsi, choć w skromniejszych rozmiarach, również prasa zagraniczna¹⁰⁰⁾, niemal wszystkich krajów w Europie, a nawet w Ameryce. Z reguły prawie potępiano brutalność pruską a litowano się nad maltretowanymi dziećmi i ofiarami procesu gnieźnieńskiego. Imię Piaseckiej szeroko rozchodziło się po świecie.

Bardzo dużo do rozgłosu sprawy wrzesińskiej przyczynił się głos Henryka Sienkiewicza. Wystosował on na wieść o wyroku list do *Czasu*, w którym ostro piętnował postępowanie władz pruskich. List zrobił wrażenie w całym świecie i komentowany był na łamach prasy międzynarodowej.

Jeszcze inną formę protestu stanowiły demonstracje uliczne przed konsulatami niemieckimi. We Lwowie zainicjowali je w grudniu 1901 studenci tłumnie manifestując przed konsulatem niemieckim. Do młodzieży uniwersyteckiej przyłączyli się uczniowie szkół średnich oraz publiczność. Wybito kilka szyb i znieważono pruskie godło państwowe. Demonstracje powtórzyły się 7 grudnia po odsłonięciu pomnika Ujejskiego. Poza wyrażeniem nienawiści do Niemców demonstracje te miały zmanifestować równocześnie łączność z Wielkopolską¹⁰¹⁾.

⁹⁹⁾ Powtórzył *Dziennik Poznański* (nr 273, z 28. XI. 1901) w artykule zatytułowanym: Dzieci jako męczennicy. Autorem jego był Ein richtiger Deutscher, aber kein Schowinist und kein Polenfresser. W artykule godny wspomnienia jeszcze taki ustęp: „Małych męczenników wrzesińskich słać będą niewątpliwie w pieśni polscy poeci, a płomień tych poezji rozpali serca młodzieży do nowego oporu przeciw polityce, która ciągle jeszcze postępuje torami Bismarcka, mimo że nieustannie mnożą się przekonujące dowody, iż ta polityka do celu nas nie doprowadzi“.

¹⁰⁰⁾ Prasa polska wymieniała m. i. francuski dziennik *L'Eclair* (nr 21725), *L'Echo de Paris* (nr 6388), angielską gazetę *Daily Mail* (nr 1746), tygodnik *The Sunday Magazine*, włoskie: *Osservatore*, *Corriere di Napoli*, *Corriere Della Sera*, także pisma duńskie, holenderskie i inne.

¹⁰¹⁾ O demonstracjach we Lwowie wszystkie gazety poznańskie, w szczególności najlepiej informujący *Dziennik Poznański* w nr 282, 283, 285 i nn.

Taki sam charakter miała demonstracja w Warszawie¹⁰²). Tam także rej wodzili studenci. W gmachu konsulatu niemieckiego przy Alejach Jerozolimskich wybito szyby oraz zrzucano orła pruskiego. Pochód szedł ku ulicy Marszałkowskiej wśród okrzyków: „To za Wrześnię“.

Zarówno lwowskie, jak i warszawskie demonstracje dużo kłopotów narobiły dyplomatom. Miały miejsce poważne rozmowy i oficjalne przeproszenia. Echo ich odbiło się nawet w parlamencie niemieckim. Wspominał o nich kanclerz Rzeszy Bülow, gdy odpowiadał na interpelację posłów polskich. Z satysfakcją stwierdził, że dobrych stosunków zarówno z Rosją jak i Austro-Węgrami nie popsuly i „przywrócenia status quo anno 1772“ nie osiągnęły. Przemilczał przecież, że stanowiły wyraz jedności narodowej nie uznającej zaborów i że były jeszcze jednym protestem przeciwko uciskowi.

Najważniejszą wszakże rolę, jeśli chodzi o rozgłos sprawy wrześńskiej, odegrać miały trybuny parlamentarne. W grę wchodziły tu przede wszystkim dwie izby sejmu pruskiego: izba deputowanych i izba panów oraz parlament Rzeszy (Reichstag). Sejm pruski nie rozpoczął był jeszcze nowej kadencji, siłą rzeczy przeto cała uwaga społeczeństwa skupiła się na parlamencie. Uważano nawet poruszenie tam sprawy wrześńskiej za korzystniejsze niż w sejmie, albowiem parlament, w którym zasiadali deputowani wszystkich krajów Rzeszy, posiadał szerszy zasięg wpływów, oddziaływał skuteczniej na opinię Niemiec i zagranicą, a wreszcie wykazywał większą zyczliwość dla sprawy polskiej niż pozostałe trybuny.

Spółeczeństwo domagało się od swych reprezentantów szybkiego działania. Żądało, całkiem słusznie, aby wreszcie odsłoniли swoje oblicze i przerwali swój błogi sen na ławach poselskich. Społeczeństwo miało ostatecznie prawo żądać interwencji w najżywotniejszych interesach narodowych. Wołało więc o interpelację. „Interpelacja, pisze nawet konserwatywny *Dziennik Poznański*¹⁰³), to słowo potężnym echem, niesionym aż hen w dalekie kraje, odbija się bezustannie od tygodnia przeszło o uszy szanownych posłów polskich... to słowo, gwałtowne wołanie, ale i groźba, towarzyszy im wszędy, niepokojąc i targając ich dusze jak duch Banka“.

Wobec tak energicznych nawoływań społeczeństwa posłowie, choć nie radzi, musieli pomyśleć o czynnym wystąpieniu. Żeby zyskać na czasie, dowodzili, że nie należy się spieszyć, że sprawa wymaga powagi i dyplomatycznego spokoju a prezes Koła Polskiego w parlamencie ks. Ferdynand Radziwiłł przestrzegał zgoła, że „nie należy przykładać zbytnej wagi do akcji parlamentarnej w sprawie wrześńskiej. Ta sprawa sama przez się tak potężnym i płomiennym przemawia językiem w całym ucywilizowanym świecie już dziś, ona sama przez się tym echem po-

¹⁰²) Echo demonstracji warszawskiej w *Dzienniku Poznańskim* nr 285 (z roku 1901), także w *Kurierze Poznańskim* i innych gazetach.

¹⁰³) Nr 278 z 4. XII. 1901 w artykule: Z Parlamentu.

teżnym, jakim odbiła się w całym świecie, na taką wyżynę poniosła dolę biednego ludu polskiego, że bodaj osiągnąć jej zdolen będzie choćby najsilniejszy głos z trybuny parlamentu“¹⁰⁴). Był to jaskrawy wyraz tchórzostwa, wygodnictwa i chęci uniknięcia odpowiedzialności.

Ostatecznie pod silnym naciskiem społeczeństwa, które gnuśność Koła Polskiego poddało surowej krytyce, jako też z obawy że z interpelacją wystąpi centrum lub zgoła rząd, posłowie w pierwszych dniach grudnia 1901 skleili treść interpelacji. Brzmiała ona: „1. Czy jest wiadomym p. kanclerzowi że zajścia we Wrześni nie tylko u nas, ale i za granicą sprawiły poruszenie, które zdolne jest uszczuplić powagę Rzeszy Niemieckiej? 2. Jakie stanowisko zajmuje p. kanclerz wobec tej sprawy?“ Rumieni się ze wstydu trzeba było i wtedy a trzeba i dzisiaj nawet, gdy przychodzi czytać ten tchórzliwy, niemęski, służalczy wprost głos „przedstawicieli“ narodu. Ani zdźbła w nim godności, powagi czy dumy narodowej. Zasłużył też zupełnie na odpowiedź, jaką dał kanclerz Bülow, ostrą i arogancką¹⁰⁵).

Przyjęta przez społeczeństwo z oburzeniem i niezadowoleniem interpelacja polska znalazła się na forum obrad parlamentu niemieckiego 10 grudnia¹⁰⁶). Miała dla Berlina posmak sensacji, stąd „już pół godziny przed rozpoczęciem posiedzenia karty rozdane i miejsca na trybunie obsadzone. Nawet na trybunie cesarskiej sześć krzeseł zajętych. Trybuna dyplomatyczna pełna po brzegi... na innych trybunach publiczność polska stosunkowo licznie reprezentowana, w znacznej części przez przyjezdnych z Warszawy. Lecz nie tylko trybuny pełne, już i ławki rady związkowej i krzesa posłów zajęte długo przed rozpoczęciem posiedzenia“¹⁰⁷).

Uzasadnienie interpelacji dał ówczesny prezes Koła Polskiego w parlamencie ks. Ferdynand Radziwiłł. Mówił bardzo układnie i bardzo poprawną niemczyzną, ale z chęcią nienarazania się Bülowowi, dzięki czemu wystąpienie jego w szerszych masach nie zrobiło wrażenia a sprawie niewiele pomogło. Zyskało natomiast pochwałę kanclerza, który dlatego tylko, że „wdzięczny“ był za tak „spokojne uzasadnienie interpelacji, tym wdzięczniejszy, że jego (Radziwiłła) umiarkowanie tak korzystnie się różni od gwałtownego tonu prasy polskiej, raczył dać swoją butną odpowiedź.

¹⁰⁴) *Dziennik Poznański* 1901 nr 278 z 4. XII. Tamże obrona stanowiska posłów polskich w parlamencie i bardzo pochlebna ocena działalności prezesa Radziwiłła.

¹⁰⁵) Obszerne streszczenie mowy Bülowa podała prasa poznańska, cały tekst w *Stenographische Berichte über die Verhandlungen des Reichstags. X. Legislatur-Periode, II. Session. 1900/1903. Band 4, s. 3087–88.*

¹⁰⁶) Z interpelacji wniesionej w parlamencie niezadowolony nawet *Dziennik Poznański*, choć tłumaczy ją koniecznością pewnych ustępstw na rzecz centrum, które interpelację podpisało (nr 81 z 7. XII. 1901). Ostrzej inne pisma, jak *Dziennik Berliński* i *Goniec Wielkopolski*.

¹⁰⁷) *Dziennik Poznański* w nr 287 z 14. XII. 1901 w artykule *Obrazki parlamentarne*.

Zaznaczył, że wrażenie sprawy wrzeńskiej za granicą nie jest zdolne zaszkodzić cesarstwu a „zagraniczne sentymenty i demonstracje nie mogą wpływać ani na bieg naszej wewnętrznej polityki, ani na stanowisko kierujących ministrów państwa“. Pod adresem Polaków zaś wypowiedział groźbę: „Wobec poważnego niebezpieczeństwa, które według mego przekonania grozi naszej narodowości ze strony polskiej, czynić będę, co mi mój urząd nakazuje, aby Niemcy na wschodzie nie dostali się pod koła Polaków“¹⁰⁸).

Po mowie kanclerza, który zaraz potem opuścił wraz z rządem parlament, debata toczyła się dalej. Z strony polskiej przemawiał jeszcze dr Zygmunt Dziembowski, szeroko i rzeczowo omawiając sprawę wrzeńską, którą znał dokładnie jako obrońca w procesie listopadowym¹⁰⁹), po nim zaś przeciwko Polakom znani szowiniści hr. Limburg-Stirum i Sattler, w obronie interpelacji i polskości przedstawiciel centrum Roeren oraz poseł socjalistyczny Ledebour. Ten ostatni mówca zrobił szczególnie silne wrażenie. „Twarz jego pociągała, delikatna a chuda, oczy wielkie, pełne ognia. Ledebour — zaznacza *Dziennik Poznański*¹¹⁰) — pochodzi podobno z dawnej rodziny francuskiej, jak twierdzą, hrabiowskiej. Może to być, gdyż jeśli kto, to Francuz zdolny mówić z takim ogniem, z takim zapalem uczucia, z taką namiętnością i zacięciem. Bronił dzielnie Polaków, druzgotał niemiłosiernie rząd pruski. Ale nie zaparł się przytem socjalizmu. Wołał ze zapalem, że tylko w proletariacie przyszłość Polaków“.

Mowa Ledeboura¹¹¹) w obronie Wrześni i Polaków zasługuje na szersze omówienie, jest bowiem dowodem stale życzliwego stanowiska socjaldemokracji niemieckiej wobec sprawy polskiej. Całkiem słusznie rozpoczął ją mówca od krytyki przemówienia Radziwiłła, jako zbyt łagodnego. Z kolei rozprawił się z swymi przeciwnikami z prawicy oraz z przemówieniem kanclerza. Nazwał je nierzeczowym i wykrętym. Ucisk Polaków porównał do ucisku Irlandczyków i Burów, zającia zaś

¹⁰⁸) *Dziennik Poznański* 1901 nr 285 z 12 grudnia.

¹⁰⁹) Mowa Dziembowskiego w polskim streszczeniu w *Dzienniku Poznańskim* nr 292 z 20. 12. 1901, tekst oryginalny w *Stenographische Berichte über die Verhandl. d. Reichstags. X. Legisl. II Session 1900/1903. B. 4 — s. 3096—99.*

¹¹⁰) Nr 287 z dnia 14. 12. 1901. Ledebour Georg ur. 7. 3. 1850 w Hannover był deputowanym w Reichstagu w l. 1900—1918 jako członek partii socjaldemokratycznej. Należał do odłamu lewego, głosował w czasie wojny przeciwko kredytom wojennym, przyłączył się w r. 1917 do socjalistów niezależnych. W rewolucji listopadowej 1918 oraz w powstaniu spartakowców w styczniu 1919 wzięł wybitny udział. W latach 1920—1924 znów zasiadał w Reichstagu. Gdy niezależni socjaliści przeszli już to do partii komunistycznej, już to do socjalistów większości, Ledebour nie poszedł za nimi, lecz stanął na czele małej grupy własnej. W r. 1931 przyłączył się do nowej partii socjalistycznej.

¹¹¹) Podał w polskim tłumaczeniu niemal w całości *Dziennik Poznański* (nr 294 z 22. 12. 1901), tekst oryginalny w załącznikach niniejszej pracy, oparty na *Stenogr. Berichte über Verhandlungen des Reichstags. X. Legisl. II Session 1900—1903. Bd. 4 — s. 3106—3111.*

wrzesińskie, jego zdaniem, „tak samo okryły hańbą imię państwa niemieckiego, tak samo obraziły honor niemiecki, jak to uczyniły czyny Anglików w Afryce Południowej“. Piętnował potem nietolerancję językową podobną do dawnej nietolerancji religijnej, pruski system szkolny i nauczycieli uważanych za „żandarmów szkolnych“. Pod koniec wreszcie ostro potępił błędną politykę polskich deputowanych. Jakże trafne, choć gorzkie powiedział pod ich adresem słowa: „Jest to tragedią waszego losu, że nie możecie się wydobyć z tradycji kasty panującej, że mimo szczerego pragnienia obrony ludności polskiej przed prześladowaniem pruskiej biurokracji, zdobywacie się tylko w pewnym nastroju świątecznym na jakąkolwiek energiczną opozycję; na codzień chadzacie ręką w rękę z tymi samymi reakcyjnymi stronnictwami, które was dziś zakneblowały...“

Panowie, ciągnął dalej Ledebour, odrzucić swej skóry nie możecie, i chociażbyście jeszcze lata całe pod wpływem tragicznej doli, która na was ciąży, próbowali reprezentować interesy polskiej ludności, na stałe nie uda wam się to nigdy. Również interesy ludności polskiej, nadzieje jej na przyszłość spoczywają wyłącznie na proletariacie. Wtenczas dopiero, gdy polski proletariat w Niemczech i wszędzie zbudzi się do świadomości klasowej, gdy połączy się z proletariatem całego świata ku zwalczaniu rządów klasowych i przeciw wyzyskowi ogólnemu, dopiero wtenczas nadejdzie także rozwiązanie kwestii polskiej razem z rozwiązaniem ogólnej kwestii narodowościowej. Bo dla proletariatu nie istnieje heca narodowościowa. ... My, socjaldemokraci niemieccy, przygotowujemy ten rozwój, zwalczając tak samo poniewieranie i ucisk tak niemieckiego, jak i polskiego proletariatu, a zwalczamy przede wszystkim takie zajścia, które nas powodują do okrzyku: Precz z polityką germanizacyjną, z torturowaniem dzieci i cuchthauzem, który ojczyźnie naszej honoru nie czyni“. Takim to mocnym, nie tylko w kwestii polskiej, ale i ogólnej socjalnej i światopoglądowej, akcentem kończył się ten ważny dzień 10 grudnia w parlamencie niemieckim.

Debata ta była wszakże dopiero pierwszym aktem sprawy wrzesińskiej na forum parlamentarnym. Ponieważ kanclerz odmówił parlamentowi kompetencji obradowania nad sprawą polską wskazując jako właściwą trybunę sejm pruski, z tym większą niecierpliwością czekano bitwy, która tam miała się rozegrać. Alarmy pod adresem posłów podnosiła w dalszym ciągu w imieniu społeczeństwa prasa liberalna, podczas gdy konserwatywna starała się ich bronić podnosząc z emfazą ich dotychczasowe zasługi oraz sukcesy parlamentarne. Posłowie sami podczas tej niemiłej dla siebie dyskusji prasowej milczeli, ale czuli zarazem, że nimb ich autorytetu się rozprasza i że trzeba ratować zachwiane pozycje efektownymi sukcesami krasomówczymi. Sprawa wrzesińska w sejmie pruskim miała przywrócić im zaufanie społeczeństwa, starannie więc przygotowywano się do wystąpienia.

Główny wysiłek szedł w kierunku ułożenia interpelacji. Pierwsze posiedzenie Koła Polskiego w sejmie pruskim w dniu 8 stycznia było tej sprawie wyłącznie poświęcone¹¹²⁾. Treść została ustalona, lecz jak zwykle musiano ją następnie zmienić pod naciskiem centrum, które interpelację polską miało podpisać. Ten sojusz a raczej zależność od centrum ciążył fatalnie, osłabiał do reszty i tak wątłego ducha posłów polskich. Ostatecznie tekst interpelacji, którą uzasadnić miał ks. dr Ludwik Jażdżewski, brzmiał: „Zwracamy się do królewskiego rządu z zapytaniem: — czy wobec znanych zająć w szkole wrzesińskiej i ze względu na interes publiczny w ogóle, nie uważa za konieczne zmienić dotychczasowe rozporządzenia, wydane co do udzielania nauki religii w szkołach elementarnych w częściach kraju z mieszaną ludnością?”¹¹³⁾.

Debata polska w sejmie toczyła się w dniach 14—16 stycznia 1902. Podobnie jak grudniowa w Reichstagu wzbudziła żywe zainteresowanie. W przewidywaniu wielkiego natłoku osobny okólnik marszałka zwracał uwagę posłom, że na te dni „nie wolno wprowadzać na trybunę gości bez kartek wstępu z powodu braku miejsc, który z pewnością nastąpi“¹¹⁴⁾. Gdy zaś nadszedł dzień 14 stycznia, „plac przed gmachem sejmowym, wielka sień na dole i krużganki koło sali napchane prawie były ciekawymi, którzy napróżno dopraszali się o karty wstępu, już dawno przed tem rozchwyte. Trybuny szczelnie zapełnione, tak iż zdają się pod ciężarem natłoku uginać. Nawet łoża dyplomatyczna pełna... Na dole w izbie ciżba posłów niezwykła, gwar i bieganie, wołania i żywe rozmowy dawały poznać naprężenie, z jakim oczekiwano ważnej chwili. Jej powagę podnosił jeszcze uroczysty nastrój, jaki wiał z estrady rządowej, na której zebrani siedzieli prawie wszyscy ministrowie pruscy z hr. Bülowem na czele“¹¹⁵⁾.

Posiedzenie rozpoczęło się od przemówienia narodowego liberała Hobrechta, który uzasadniał interpelację swego stronnictwa, żądającą kontynuowania a nawet zaostrenia polityki antypolskiej. Z kolei polską interpelację uzasadnił ks. dr Jażdżewski w przeszło godzinnej mowie „z biegłością starego szermierza“. Mowa ks. Jażdżewskiego utrzymana była w tonie bardzo spokojnym i zawierała żądanie cofnięcia rozporządzeń szkolnych oraz stosowania zasady sprawiedliwości wobec Polaków. Mówca cytował stare przywileje i rozporządzenia władz pruskich zapewniające swobody językowe narodowi polskiemu; ta argumentacja nie czyniła już jednak tego wrażenia, jak w dobie Wiosny ludów czy za dni Bentkowskiego i Kantaka. Błędem zaś wręcz poważnym było zapewnienie rządu, że w zamian za ludzkie i sprawiedliwe traktowanie „spełniać bę-

¹¹²⁾ Patrz Protokół Koła Polskiego w Sejmie Pruskim (Biblioteka Kórnicka), także załączniki do niniejszej pracy.

¹¹³⁾ Tekst w tłumaczeniu *Dziennik Poznański* nr 8 z 11. 1. 1902, w oryginale w Protokółach Koła Polskiego (w załączniku do pracy).

¹¹⁴⁾ *Dziennik Poznański* nr 11 z 15. 1. 1902 w artykule Interpelacje.

¹¹⁵⁾ *Ibidem*.

dziemy jako poddani państwa, do którego należymy, obowiązki nasze w całej pełni, tak jak nakazuje porządek publiczny i jak zawsze spełnialiśmy je z krwi i imienia naszego¹¹⁶⁾. W obronie interpelacji polskiej przemawiali w dalszym ciągu ks. Antoni Stychel, Leon Czarliński, Schroeder oraz dwaj Niemcy: centrowiec Fritzen i poznański poseł Kindler, przeciwko głównie Tiedemann i Staudy. Prasa polska omawiając debatę polską i wystąpienia poszczególnych mówców uważała ją za wielkie zwycięstwo posłów polskich. Być może, że posłowie przemawiali pięknie, do zwycięstwa przecież było daleko, skoro kanclerz Bülow nie ugiął się przed ich siłą, lecz przeciwnie, oświadczył, że polityki polskiej nie zmieni, zwłaszcza wobec zajęć ostatnich. W praktyce cała batalia rozegrana zarówno w parlamencie 10 grudnia 1901, jak i w sejmie 14—16 stycznia 1902 znaczenia wielkiego nie posiadała. Sojusz z centrum pozabawił frakcję polską samodzielności w działaniu i zmusił do jeszcze większego umiarkowania w słowie, niż sama zamierzała.

Wrażenie też, jakie debaty wywarły w społeczeństwie polskim, bynajmniej nie było takie, jak to głosiła prasa. Posłów krytykowano tak samo po debatach, jak poprzednio.

Odezwały się przede wszystkim głosy, żeby zerwać z centrum a zbliżyć się do socjaldemokracji, bardziej polskiej sprawie życzliwej. Gdy przybierały one na sile, odpowiedział na te zarzuty poseł Stefan Cegielski, dając w pełni wyraz reakcyjnym nastrojom, którymi wówczas kierowało się Koło Polskie. Do korespondenta *Kraju* tak na ten temat w grudniu 1901 roku powiedział¹¹⁷⁾: „Sojusz jest nam koniecznie potrzebny. Ten zaś jest możliwy tylko z centrum. Może on być chłodniejszy lub gorętszy, to zależnym będzie od chwilowych koniunktur, zerwanym być nie powinien, chociażbyśmy zmuszeni byli uczynić jedno lub drugie ustępstwo takie tylko naturalnie, któreby nie stały w sprzeczności z posłannictwem, powierzonym nam przez społeczeństwo polskie... Opieram swoje przekonania o sojuszu z centrum przede wszystkim na wspólności wiary. Wiara i narodowość — to nasze hasła. Nie mamy stronnictwa, z którym by nas łączyła narodowość, ale mamy takie, z którym nas łączy wiara. Jest nim centrum, które przecież nie dla parady przybrało sobie dewizę: Wahrheit, Freiheit und Recht. Mając zaś taką dewizę, może opuścić naszą sprawiedliwą sprawę?“ — A socjaliści? — według Cegielskiego: „Mogą oni w wielu razach być nam bardzo użytecznymi, a w narodowych naszych postulatach poprą nas zawsze, po-

¹¹⁶⁾ Według tekstu, jak podał *Dziennik Poznański* w dodatku do nr 12 z dnia 16. I. 1902.

¹¹⁷⁾ Wywiad posła Stefana Cegielskiego w całkowitym brzmieniu w *Dzienniku Poznańskim* nr 289 z 17. 12. 1901. Tamże o socjaldemokratach jeszcze: „... To partia ciągle wzrastająca i najruchliwsza. Gdym wszedł do parlamentu w 1884 roku, było ich jedenastu. Dziś jest ich z górą pięćdziesięciu... Ta, w parlamencie przychylna nam partia, przy wyborach staje się naszym wrogiem i stawia w tych okręgach, które zawsze Polaków obierają, jak np. w Poznaniu, swoich kandydatów...“

nieważ kierują się uczuciem sprawiedliwości, nie krępowanym żadną racją stanu, żadną dyplomacją, żadnymi formalizmami. Mimo to nie możemy ich uważać za naszych przyjaciół. Naszymi hasłami są: wiara i narodowość. Oni wprost negują te hasła propagując bezwyznaniowość i kosmopolityzm... Rozdzielają nas prawie zawsze poglądy na sprawy ekonomiczne, a często i na sprawy społeczne“.

Krytyce Koła Polskiego dawano wyraz przede wszystkim w kołach socjalistycznych, jako najmniej zależnych od tzw. oficjalnej opinii. Socjaliści poznańscy obradując 15 grudnia 1901 w lokalu Vossa na Wildzie wyraźnie stwierdzili¹¹⁸⁾, że nie widzą „w sposobie, w jaki frakcja polska w parlamencie interpelowała kanclerza Rzeszy w sprawie wrzesińskiej i wyroku gnieźnieńskiego, wyrażenia uczuć ludu polskiego... Ludzie, którzy są uosobioną reprezentacją karania cielesnego, nie mogą skutecznie wystąpić przeciw karze cielesnej, nie mogą protestować przeciw uciśnieniu ludności polskiej“. Wyrazili też nadzieję, „że lud polski energicznie pociągnie do odpowiedzialności reprezentantów swych“. W takim samym tonie przemawiano na wiecu socjalistycznym w Poznaniu w dniu 8 marca 1902. Stwierdzono, że rząd pruski powinien być zadowolony że ma tak lojalnych przeciwników, którzy zapewniają kanclerza o swym zaufaniu, w chwili gdy cały naród oburza się z powodu Wrześni. Jakoż „w sprawie wrzesińskiej okazali się posłowie polscy lojalistami, zdatnymi do czyszczenia butów rządowi. Tego lud polski posłom nigdy nie zapomni“. Podobnie protestowano w Galicji i w Królestwie. Ponad wszystko przecież doniosłym echem w całym kraju rozlegał się długo ostrzegawczy głos Ledeboura skierowany do posłów polskich: „Postępujecie tu, panowie, w ramach tradycji kasty panującej. W łonie waszego narodu reprezentujecie zupełnie te same interesy klasowe, jak je nasi junkrowie reprezentują w łonie narodu niemieckiego, i wobec tego jest zupełnie zrozumiałe, że przy materialnych interesach, gdy na nie przychodzi kolej, znaleźć was będzie można po stronie junkrów. Ten fakt nie pozwala wam nigdy dojść do stanowczej, bezwarunkowej opozycji przeciwko pruskiemu rządowi, przeciwko rządowi Rzeszy i wszystkim jego reakcyjnym planom“.

V

Znaczenie sprawy wrzesińskiej

Wydarzenia wrzesińskie, podobnie jak równoczesne procesy młodzieży uniwersyteckiej i gimnazjalnej, ujawniły po raz pierwszy od wielu lat dziesiątek drzemiące w polskim społeczeństwie zarodki buntu. Symptomy to tym groźniejsze, że wychodziły z dwóch najbardziej dynamicznych środowisk, młodzieży i proletariatu. Musiały zastanowić tak rząd zaborczy, który srogim uciskiem chciał zgnieść narodowość polską i osta-

¹¹⁸⁾ *Dziennik Poznański* nr 290 z 18. 12. 1901. Za treścią rezolucji uwaga gazety „Co to za głęboicy politycy“. W *Dzienniku Poznańskim* również (nr 58 z 11 3. 1902) sprawozdanie z wiecu socjalistycznego z 8 marca 1902 w Poznaniu.

tecznie utwierdzić niemiecki charakter Księstwa, jak i rodzime sfery kierownicze, które żeglowały na falach legalizmu i lojalizmu i lękały się jakichkolwiek czynniejszych wystąpień.

Sprawa wrzesińska w szczególności mogła budzić poważniejsze obawy. Trudno ją bądź co bądź nazwać wyłącznie aktem odruchu, skoro wzburzenie trwało dłuższy czas a fakty bicia dzieci szkolnych miały także miejsce gdzie indziej i nieraz, jak w Mamliczu lub w Będzitowie, kończyły się daleko tragiczniej. Niesposób też nie widzieć, że było to wystąpienie ludowe, a więc ruch, o którym w Księstwie Poznańskim od dawna nie słyszano. Czyż nie mogło znaleźć naśladownictwa a wówczas podważyć panowania koalicji szlachecko-burżuazyjnej, zarówno polskiej jak i niemieckiej? Nic przeto dziwnego, że obie strony zareagowały na sprawę wrzesińską, lubo inaczej polska a inaczej niemiecka.

Niemcy wyolbrzymili Wrześnię. Troska o utrwalenie swego panowania na ziemiach polskich nie odstępowała nawet żelaznego kanclerza w latach jego największych powodzeń, a cóż dopiero jego małego naśladowcę Bülowa, w czasie gdy mocno chmurzył się horyzont polityczny w Europie. Toteż dowcipny kanclerz Wilhelma II nie znał ponoć żartów, gdy zjawiała się przed nim sprawa polska. Mowy jego w kwestii polskiej były zawsze poważne, jeśli nie ponure, podczas gdy kiedy indziej okraszał je bogato dowcipem. Wyraźnie też zaznaczył, że sprawa wrzesińska nie wiąże się z jakimkolwiek prześladowaniem religijnym, że rząd o jakiegokolwiek wojnie wyznaniowej na wschodzie nie myśli. Miało to uspokoić centrum, które z wyznaniowych względów popierało Polaków. Bülow, podobnie jak konserwatyści i narodowi liberali, upatrywali zatem w zajęciach wrzesińskich sprawę narodową polską. Dało to asumpt do zastrzeżenia jeszcze polityki antypolskiej i wzmożenia akcji germanizacyjnej. Trzeba było, jak to stwierdzał Bülow, odpiąć odśrodkowe działania, irrydentę polską. Dostrzegano także w sprawie wrzesińskiej, co jeszcze bardziej przerażało, zarodek fermentów społecznych. Podkreślił to dość wyraźnie czyniąc porównanie z wrzeniem w przededniu wielkiej rewolucji francuskiej prokurator gnieźnieński, gdy żądał surowego ukarania uczestników zajęć wrzesińskich. Sam zaś wyrok w procesie gnieźnieńskim bardzo surowy, tudzież konsekwentne ściganie tych wszystkich, którzy z sprawą wrzesińską mieli jakikolwiek związek, świadczyłyby, że Niemcy sprawę wrzesińską potraktowali bardzo poważnie, z niezwykłą, u nich nawet, surowością.

Po polskiej stronie odczuć się daje również pewne zaambarasowanie. Zaraz od samego początku starannie pomijano wszelkie momenty społeczne. Nie chciano też nasuwać myśli, że do wybuchu wrzenia mogła się przyczynić ówczesna działalność i agitacja Róży Luksemburg i Kapsprzaka. Zajścia majowe uznano więc po prostu jako szlachetny odruch na brutalność nauczycieli wrzesińskich, a dalej jako pochwały godny akt patriotyzmu. Ponieważ cała sprawa miała związek z nauką religii, zrobiono z niej również sprawę religijną, dzięki czemu można było pozy-

skać w parlamencie i sejmie centrum a w całym świecie łatwiej napiętnować brutalność pruską. Zrodziło się więc przekonanie, że sprawa wrzesińska ma wyłącznie podłoże narodowe i religijne i w takim też duchu występowali w sądach obrońcy oskarżonych, na trybunach parlamentarnych posłowie a w prasie publicyści. Odpowiedzią na gwałty pruskie miało być dalsze wzmożenie solidarności społeczeństwa polskiego, do czego silnie apelowano, bez żadnych jednak ustępstw z strony klas posiadających na rzecz warstw upośledzonych, chłopstwa i proletariatu.

W miarę posuwania się lat, gdy sprawa wrzesińska zatraciła już swoją aktualność, ta legenda rosła i utrzymywała się coraz silniej. Nie próbowali obalić jej ani sami uczestnicy tamtych pięknych dni majowych 1901 r., ani także nauka, pozostająca w kręgu burżuazyjnego myślenia. Dziś przecież, jak cały szereg innych legend, nie jest ona nikomu potrzebna. Sprawa wrzesińska w oczach dzisiejszego pokolenia nie straci zupełnie na swym blasku, ale przeciwnie, zyska trwalszą pamięć w narodzie, gdy uzna się ją za ruch nie tylko narodowy, ale i społeczny, wywołany przez proletariat, budzący się wtedy do pełnej świadomości swej roli dziejowej. Toteż sprawa wrzesińska będzie w dziejach Księstwa Poznańskiego jednym z momentów przełomowych, zwiastujących nowe czasy.

Materiały źródłowe

I

Stan materialny rodzin skazanych w procesie listopadowym w Gnieźnie.
(Dziennik Poznański 1901 nr. 277 z dnia 3. 12).

1.

Ignacy Furmaniak.

Skazany na 1 rok. Lat ma 42. Żona jego ma lat 44. Dzieci nie mają. Stan: szewc. Stan majątkowy: bieda.

2.

Franciszek Korzeniewski.

Skazany na 1 rok. Lat ma 48. Żona jego ma 44 lata. Mają trzech chłopców: 14 lat, 8 lat i 6 lat. Stan: robotnik. Stosunek majątkowy: bieda.

3.

Antoni Korzeniewski.

Skazany na 4½ miesiąca. Lat ma 14. Stan: chłopiec szkolny. Syn Franciszka Korzeniewskiego.

4.

Rozalia Pawlicka.

Skazana na 9 miesięcy. Lat ma 44. Mąż jej 55 lat. Dzieci mają pięcioro, chłopcy mają: 18 lat, 15 lat i 9 lat, dziewczęta: 13 lat i 6 lat. Stan: szewc. Stosunek majątkowy: bieda.

5.

Aleksander Wiśniewski.

Skazany na 4 tygodnie. Lat ma 16. Syn Mateusza Wiśniewskiego. Uczeń szewski. Stan ojca: szewc. Braci ma trzech, siostry dwie.

6.

Stanisława Stachowiak.

Skazana na 6 miesięcy. Lat ma 33. Mąż jej 35 lat. Dzieci mają troje: chłopiec 1½ roku, dziewczęta 8 lat i 6 lat. Stan męża: szewc. Stosunek majątkowy: bieda.

7.

Jakub Sierakowski.

Skazany na 9 miesięcy. Lat ma 35. Żona jego 33 lata. Dzieci mają czworo: chłopiec 10 miesięcy, dziewczęta: 16 lat, 10 lat i 5 lat. Stan: robotnik. Stosunek majątkowy: bieda.

8.

Helena Bednarowicz.

Skazana na 1 rok. Wyszła zamaż 3 listopada. Stan męża: mistrz kowalski. Stosunek majątkowy: nieszczególny. Ma do utrzymania matkę 57 lat, dwa dziewczęta 15 lat i 13 lat.

9.

Jan Ziętek.

Skazany na 1 rok. Lat ma 48. Żona jego 38 lat. Dzieci mają siedmioro: chłopcy 12 lat, 5 lat i 2 lata, dziewczęta 15 lat, 13 lat, 6 lat i 1 rok. Stan: szewc. Stosunek majątkowy: bieda.

10.

Ignacy Balcerkiewicz.

Skazany na 15 miesięcy. Lat ma 21. Stan: szewc. Pracuje u ojca. Stosunek majątkowy ojca: nieszczególny. Rodzice: Stanisław Balcerkiewicz ma lat 56 i Maryanna Balcerkiewicz lat 54. Dwoch synów: Franciszek 22 lata, Ignacy 21 lat, jedna córka Stanisława 24 lata, zameżna.

11.

Antoni Chojnacki.

Skazany na 2 lata. Lat ma 36. Żona jego 27 lat. Dzieci mają czworo: chłopcy 4 lata, 2 lata i 3 miesiące, dziewczę: 3 lata. Stan: szewc i brukarz. Stosunek majątkowy: bieda.

12.

Władysław Dzieciuchowicz.

Skazany na 2 lata. Lat ma 28. Żona 21. Dzieci dwoje. Chłopiec: 3 lata. Dziewczę: 1 rok. Stan: rzeźnik. Stosunek majątkowy: nieszczególny.

13.

Nepomucena Piasecka.

Skazana na 2 i pół roku. Lat ma 40. Mąż jej 44 lat. Dzieci mają 5. Chłopcy: 14, 6 i 2 lata. Dziewczęta: 8 i 4 lata. Stan męża: murarz, chwilowo bez zajęcia. Stosunek majątkowy: bieda. Ma do utrzymania matkę w wieku 86 lat.

14.

Katarzyna Żołnierkiewicz.

Skazana na 9 miesięcy. Lat ma 42. Mąż jej 42 lata. Dzieci mają 6. Chłopcy: 13, 12, 9, 6 i 3 lata. Dziewczę: 1 rok. Stan męża: krawiec. Stosunek majątkowy: bieda. Utrzymuje ojca w wieku 106 lat.

15.

Józef Żołnierkiewicz.

Skazany na 9 miesięcy. Zresztą cfr. nr XIV.

8*

16.

Franciszek Musielak.

Skazany na 9 miesięcy. Lat ma 18. uczeń szewski. Rodzice: matka 57 lat. Stosunek majątkowy: bieda.

17.

Józef Haenel.

Skazany na 1 rok. Lat m 31. Żona jego 24 lata. Dzieci mają troje. Chłopcy: 4 i 2 lata. Dziewczę: 3 miesiące. Stan: krawiec. Stosunek majątkowy: bieda.

18.

Ignacy Jagodziński.

Skazany na 2 miesiące. Lat ma 48. Żona jego 47 lat. Dzieci mają 5. Chłopcy: 12 lat, 9 lat, 5 lat i 1½ roku. Dziewczę: 14 lat. Stan: szewc i handlarz mleka. Stosunek majątkowy: bieda.

19.

Elżbieta Kantorczyk.

Proces przeciw niej odroczoney aż do wyzdrowienia z połogu¹¹⁹⁾. Lat ma 38. Mąż jej ma 43 lata. Dzieci mają 9. Chłopcy: 14 lat, 13 lat, 10 lat, 4 lata i 2 lata. Dziewczęta: 11 lat, 8 lat, 6 lat i 2 tygodnie. Stan męża: tokarz. Stosunek majątkowy: bieda.

20.

Jadwiga Jezierska.

Skazana na 4 tygodnie. Lat ma 55. Mąż jej 62 lata. Stan męża: tokarz. Stosunek majątkowy: bieda.

21.

Augustyn Stachowski.

Skazany na 6 miesięcy. Lat ma 42. Żona jego 46 lat. Dzieci mają troje. Chłopiec 18 lat. Dziewczęta: 14 lat i 11 lat. Zawód: dekarz. Stosunek majątkowy: bieda.

II

Plan lekcyjny klasy Ib (najwyższej) we Wrześni w roku 1902
(Dziennik Poznański 1902. nr 89 z 18. 4.)

	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
7—8	Historia	Religia	Religia	Rysunki	Religia	Religia
8—9	Geografia	Geografia	J. niem.	Hist. natur.	J. niemiecki	J. niemiecki
9—10	J. niemiecki	Areszt	Rach.	Hist. natur.	Kaligrafia	Hist. natur.
19—11	Rachunki	J. niemiecki	Fizyka	J. niemiecki	Historia	Areszt
11—12	Śpiew	Rachunki	Gramat.	Śpiew	Areszt	Areszt
14—15	Wypracow.	Kaligrafia		Rachunki	Roboty ręcz.	
15—16	Wypracow.	Areszt		Areszt	Roboty ręcz.	
16—17	Areszt			Areszt		
17—18		Gimnastyka			Gimnast.	

¹¹⁹⁾ Rozprawa przeciw Kantorczykowej odbyła się w Gnieźnie w czerwcu 1902. K. otrzymała karę 10 miesięcy więzienia.

III.

*Odezwa socjalistów polskich**(Archiw. Państw. w Poznaniu. — Nacz. Prez. XXIV. G. 34, s. 118).*

Bracia, Robotnicy Polscy!

Od wieków starano się utrzymać lud roboczy w ciemnocie, od wieków kazano nam kłaniać się różnym bogom i różnym panom — od wieków najwymowniej-
szym narzędziem w rękach tych, co chcieli z nas zrobić niewolników swoich,
był b a t.

Batem bił nas pan za czasów pańszczyzny, batem zmuszały nas rządy za-
borbce do oddania im naszego kraju, b a t e m chcą nas teraz zmusić do wyrze-
czenia się naszego języka i naszej narodowości.

Czem były dzieje nasze dotychczas, tem jest teraz szkoła pruska dla naszych
dzieci. Działwa polska dręczona jest w sposób barbarzyński za upór narodowy,
kiedy konstytucja głosi hasła pokoju i równouprawnienia.

Cóż uczyniły dzieci polskie? Wzbraniały się używać mowy niemieckiej. Cóż
tu uczynili rodzice, że sprawiedliwość wtrąca ich do więzienia i cuchthauzu?

Bronili swoich dzieci, chcieli je wyrwać z rąk bijących nauczycieli.
I za to 20 osób skazano na 17 lat, 6 miesięcy i 10 tygodni więzienia.

Towarzysze! Niech ten świeży proces będzie dla nas nauką na przyszłość.
Nie tylko u nas dzieją się takie rzeczy, a praca nad wyzwoleniem nie ustaje.
My musimy dążyć do wyzwolenia się z ucisku narodowościowego, musimy
bronąć cywilizacji i z całej duszy potępić bicie polskich dzieci
w szkole pruskiej.

Protestujemy śmiało. Nie traćmy energii ani zaufania w swe siły. Uświada-
miajmy ciemny lud nasz. Niech żaden robotnik polski nie stoi obojętnie wobec
takich spraw, jak procesy młodzieży naszej. Wyzwolenie proletariatu wymaga
wolności narodowej.

A kiedy stanie czas, z tysiąca piersi zabrzmie głos:

Precz z ciemiężcami ludów!
Niech żyje wolny polski lud!
Niech żyje socjalizm!

Towarzysze! rozklejajcie i rozpowszechniajcie tę odezwę!

Dodatek do Nru 327 „Naprzodu“.

Nakładem Redakcji „Naprzodu“.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

IV.

*Sprawa wrzezińska na obradach Koła Polskiego**(Bibl. Kórnicka — Protokoły Koła sejmowego 1894/1902)*

Berlin, 8 stycznia 1902.

... Następnie prezes (dr Szumann) otwiera dyskusyą nad mającą być posta-
wioną interpelacją w sprawie Wrzezińskiej. X Dr. Jażdżewski wywodzi, że
nowa akcja parlamentarna nie jest od nas samych zależną, bo chcąc stawić
interpelacją musimy pozyskać poparcie członków centrum. Sytuacja się zmie-
niła przez ustęp w mowie tronowej, naszych dzielnic dotyczący, i powinniśmy
właściwie zapytać, jak rząd wobec konstytucji i innych praw naturalnych może
taką zachętę do ludu wygłosić do wystąpienia czynnego przeciw współobywa-

telom polskiej narodowości w rzekomej obronie interesów niemieckich¹²⁰⁾. Do interpelacji jednak w tym sensie nie możemy liczyć na podpisy centrum, skoro zaś postawimy interpelacją, która ma związek z sprawą Wrzesińska, to centrum nas poprze. Jakkolwiek sprawa Wrzesińska daje wąski pomost do przedstawienia naszych stosunków polityczno-narodowych, to musimy jednak ją postawić jako punkt wyjścia do stawienia interpelacji, zaś społeczeństwo musi się zadowolnić takim tenorem, na jaki znajdziemy u innych stronnictw poparcie... — X. Dr. Jażdżewski przedkłada ułożoną przez niego interpelacją z tem nadmienieniem, że takową w tem brzmieniu całe centrum podpisać jest gotowe:

Wir richten an die Königl. Staatsregierung die Frage, ob dieselbe es in Anbetracht der bekannten Schulvorgänge in Wreschen und im öffentlichen Interesse überhaupt, nicht für geboten erachtet die auf dem Gebiete des Sprach- und Religionsunterrichts in den von polnischen Kindern besuchten Volksschulen getroffenen Anordnungen einer gründlichen Prüfung und Abänderung zu unterwerfen.

X. prałat Stychel oświadcza się przeciw tej redakcyi, gdyż interpelacji w takiej formie nie uważa za dość dokładną i wyczerpującą, głównie przez wzgląd na zagranicę, która tylko podług brzmienia tejże takową osądzi. Przedkłada zatem interpelacją przez siebie zredegowaną i proponuje tekst następujący:

In Erwägung dass — abgesehen von anderen Gebieten des öffentlichen Lebens — die seit einer Reihe von Jahren fortgesetzten Massnahmen der Königl. Staatsregierung auf dem Schulgebiete und ihre Ausführung seitens niederer Schulorgane geeignet sind:

1. die heiligsten Rechte der polnischen Bevölkerung auf eine entsprechende Berücksichtigung und Pflege ihrer Muttersprache empfindlich zu verletzen,
2. die Erlangung des Verständnisses und der absolut nötigen Kenntnisse, ganz besonders im Religionsunterricht für die junge Generation zu gefährden bzw. illusorisch zu machen,
3. einen bedauerlichen Zwiespalt zwischen Haus und Schule, Eltern und Lehrern zu verursachen,
4. eine begründete Erregung unter dem bis jetzt ruhigen und besonnenen polnischen Volke bei Jung und Alt durch die dabei angewandten Zwangsmittel hervorzurufen, derer Äusserungen in ganz exorbitanter Weise und mit harten Strafen belegt werden, —

fragen die Unterzeichneten an, ob die Königl. Staatsregierung bereit ist, mit Berücksichtigung obiger Umstände auf dem Schulgebiete Wandel zu schaffen

¹²⁰⁾ Mowę tronową z okazji otwarcia nowej sesji sejmowej wygłosił dnia 8 stycznia 1902 w zastępstwie Wilhelma II hr. Bülow jako premier pruski. Ustęp mowy, poświęcony sprawie polskiej brzmiał: „Jest to dla państwa pruskiego kwestią własnej egzystencji, żeby w swych wschodnich prowincjach utrzymało niemczyźnie to polityczne i ekonomiczne stanowisko, które ona zajmować słuszne ma prawo przez swoją długą pracę kulturalną, dokonywaną pod światłą opieką książąt Hohenzollernów. Rząd Król. spełniać będzie z energią i stałością te obowiązki, jakie na niego nakłada pielegnowanie niemczyzny na wschodzie i odpieranie antypaństwowych usiłowań, liczy przy tym na skuteczne i męzne współpracownictwo ludności niemieckiej w owych dzielnicach i nie mniej na poparcie całego narodu, który rugowanie niemieckiego języka i obyczajów odczuwa jako zamach na honor i godność narodową“. (Polskie tłumaczenie mowy tronowej *Dziennik Poznański* 1902 nr 6 z 9 stycznia).

und dadurch im Interesse ebensowohl des Staates als der Bevölkerung in dieser Hinsicht beruhigend einzuwirken.

P. Głębocki ma obawę, że sprawa straci na blasku przez powtarzanie ciągle tych samych szczegółów. Jeżeli tak marszałek jak i rząd się spodziewa interpelacyi, zachodzi pytanie, czy rząd sobie jej właśnie nie życzy. Proponuje zatem by omówienie tej sprawy pozostawić parlamentowi i stawia pytanie, czyby nie można wystosować uroczystą deklaracją w połączeniu ustępów mowy tronowej ze sprawą Wrzesińską. Taka deklaracja nie wyklucza dyskusji a pozostaje jako pomnik dla kraju i zagranicy. Przy takiej zaś interpelacyi, jaką proponuje X. Dr. Jażdżewski, musielibyśmy omówić wszystkie szkolne stosunki, wyczerpalibyśmy zatem cały temat z etatu kultu.

P. Dr. Mizerski powiada, że forma interpelacyi wniesionej w parlamencie i sejmie jest zupełnie inna, inne będzie miała brzmienie i znaczenie, dla tego właśnie, że stosunki szkolne i fakta pojedyncze poruszyć będzie można. Przemawia zatem za interpelacją X. Jażdżewskiego. X. Dr. Jażdżewski przyznałby słuszność p. Głębockiemu, gdyby po złożeniu deklaracyi nie było dyskusyi, wówczas stanowisko mówcy, który deklaracją składa, byłoby bardzo trudne, bo nie będąc przygotowanym na wszelkie możliwe zaczepki, mógłby sprawie zaszkodzić.

P. Cegielski uważa, że ponieważ nawet mowa tronowa zawiera tak ostre ustępy dotyczące polityki antipolskiej, byłoby prawie naiwne pytać się jeszcze rząd i stawiać tylko interpelacją. Jest więc zarazem za deklaracją ostrą i pełną godności, dającą najlepszy obraz stosunków naszych tak dla kraju jak i zagranicy. Taką deklaracją powinien złożyć drugi mówca przy końcu swego przemówienia.

PP. Głębocki, X. Neubauer, Chłapowski popierają myśl przez p. Cegielskiego poruszoną, tak samo prezes i p. Schroeder, ostatni jednak uważają za niepodobienstwo w przeprowadzeniu, by połączyć deklaracją z interpelacją.

X. Dr. Jażdżewski radzi, by odczekać biegu dyskusji a potem zredagować deklaracją i przed etatem odczytać.

Nastąpiło głosowanie nad stawieniem interpelacyi w formie przez X. Dra Jażdżewskiego zredagowanej i przyjęto takową znaczną większością głosów.

Następnie głosowano kartkami, kto ma uzasadnić interpelacją, przy czem na 14 oddanych kartek, 10 padło na X. Dra Jażdżewskiego.

Na tem wyczerpano porządek obrad i prezes solwuje posiedzenie o godzinie 10^{1/2}; wieczorem.

Dr. Szuman

Grabski.

Obecni: Dr. Szuman, Brodnicki, Głębocki, Schroeder, Dr. Mizerski, X. Stychel, X. Dr. Jażdżewski, X. Neubauer, Dr. Chłapowski, Czarliński, Jerzykiewicz, Cegielski, Grabski; z izby Panów: Książę Radziwiłł, Hr. M. Kwilecki.

Berlin, 9 stycznia 1902.

Prezes otwiera nadzwyczajne posiedzenie Koła o godzinie 11-tej przed poł. motywując, że zmuszony był takowe zwołać, ponieważ centrum nie przyjęło naszej interpelacyi dosłownie, jak była zredagowana, lecz zażądało nieco zmienionej formy. Interpelacya ma otrzymać następujące brzmienie:

Wir richten an die Königl. Staatsregierung die Frage, ob dieselbe in Anbetracht der bekannten Schulvorgänge in Wreschen und im öffentlichen Interesse überhaupt, es nicht für geboten erachtet, die auf dem Gebiete des Religionsunterrichts in den Volksschulen der sprachlich polnischen Landesteile getroffenen Anordnungen einer Abänderung zu unterwerfen.

Ponieważ taki tenor interpelacji nie będzie krępował w dyskusji, zatem Koło zgadza się na tę zmienioną formę.

Prezes solwuje posiedzenie o godzinie 11^{1/2} przed poł.

Dr. Szuman

Grabski.

Obecni wszyscy członkowie.

Berlin, 12 stycznia 1902.

*

....Koło zgadza się na to, aby interpelant Koła X. Dr. Jażdżewski przed uzasadnieniem interpelacji oznajmił, że było zamierzeniem frakcyi polskiej wnieść osobną interpelacją na podstawie ustępu w sprawie polskiej w mowie od tronu. Ponieważ jednak frakcyja narodowych liberałów własną interpelacją postawiła na tej podstawie, przeto w toku dyskusji będzie sposobność omówienia spraw odnośnych, a Koło Polskie wnosi interpelacją dotyczącą stosunków szkolnych w wykładzie nauki religii na tle wypadków wrzesińskich.....

Dr. Szuman

Stychel.

V.

Mowa pośta G. Ledeboura wygłoszona 10. XII. 1901 w Reichstagu w dyskusji nad interpelacją polską w sprawie wrzesińskiej.

(Stenographische Berichte über die Verhandlungen des Reichstags. X. Legislatur-Periode. II. Session. 1900—1903. IV. Band. s. 3106—3111).

Der Herr Abgeordnete Sattler¹²¹⁾ hat geglaubt, in seiner längeren Einführung auch einen persönlichen Ausfall gegen mich einflechten zu müssen.

(Zuruf.)

— Wenn Sie eine andere Bezeichnung dafür wählen wollen, so ist mir das gleichgiltig. Er hat auf den Lübecker Parteitag hingewiesen und dann die Erwartung ausgesprochen, ich würde ihn nachher sehr unsanft behandeln. In Beziehung auf jene Bemerkung habe ich gar keinen Anlass dazu; ich kann ihm sogar meine Freude aussprechen, dass er auch zu den eifrigen Lesern unserer Parteitagsprotokolle gehört, ich bedaure nur, dass es ihm ebensowenig wie Herrn v. Rheinbaben¹²²⁾ gelungen ist, das richtige Verständnis für die dort entwickelten Verhandlungen zu gewinnen. Wenn der Herr Abgeordnete Sattler gemeint hat, dass die Differenz, die zwischen mir und der Mehrzahl der Parteigenossen in Bezug auf die sozialdemokratischen Polen auf dem Parteitag zur Verhandlung gekommen ist, irgend etwas zu thun hat mit den heutigen Verhandlungen, so irrt er sehr.

(Sehr richtig! bei den Sozialdemokraten.)

Gegenüber den Drangsalirungen der preussischen Regierung, mit denen sie die Polen in unserem Vaterlande zu germanisiren sucht, sind wir Sozialdemokraten alle derselben Meinung; da giebt's gar keinen Unterschied zwischen uns. Wir verurtheilen das System der Kinderfolter.

¹²¹⁾ Fanatyczny przeciwnik Polaków w Reichstagu. Przemawiał także w dyskusji nad interpelacją polską w dniu 10 grudnia 1901. Z wykształcenia historyk, uczeń Jerzego Waitza w Getyndze a kolega Stanisława Smolki. Smolka wystąpił w roku 1902 przeciwko niemu w specjalnej broszurze, którą przedrukował również *Dziennik Poznański* (od nr 44 w r. 1902).

¹²²⁾ Rheinbaben Georg (1855—1921), w l. 1899—1901 minister spraw wewnętrznych, w l. 1901—1910 minister finansów. Zdecydowany wróg Polaków.

(Heiterkeit rechts.)

Wir verurtheilen das System der bürokratischen Schikane von Grund aus, und wir werden überall und bei jeder Gelegenheit gegen die Drangsalirung des Volkes auftreten, zu welcher die herrschende Klasse in irgend einem Lande sich hinreissen lässt. Der Herr Abgeordnete Sattler ist ja selber genöthigt gewesen, als er den Exkurs nach Galizien machte, anzuführen, dass es gerade unser Parteigenosse Daszynski war, einer der sozialdemokratischen Abgeordneten im österreichischen Reichsrath, der in der allerschärfsten Weise gegen die Misswirtschaft der galizischen Schlachta aufgetreten ist, und wie wir uns mit den polnischen Sozialdemokraten im vollkommenen Einklang in der Verurtheilung aller solcher Misswirtschaft befinden, so stimmen wir darin auch mit den Sozialdemokraten aller Länder überein. Es ist unsere Aufgabe als Vertreter der arbeitenden Volksklassen, überall aufzutreten gegen die Unterdrückung und Ausbeutung, die von den herrschenden Klassen betrieben wird. Ja, ich möchte Herrn Dr. Sattler in der Beziehung recht geben, dass ich glaube, wenn die bevorrechteten Klassen der polnischen Bevölkerung bei uns dieselbe Herrschaft ausüben können wie das preussische Junkerthum oder die galizische Schlachta, so würde das polnische oder das deutsche Proletariat, das unter diese Herrschaft gerieth, nichts besseres zu erwarten haben als die Ruthenen oder selbst das polnische Proletariat in Galizien. Es liegt das eben im Wesen einer agrarischen Herrscherkaste, die in allen Ländern sich in derselben Weise bethätigt. Und ob dann der betreffende Reaktionsminister ein deutscher Podbielski oder ein polnischer Kalkstein sein würde, das würde wahrscheinlich im Effekt auf dasselbe hinauskommen.

Nun, meine Herren, muss ich da allerdings auch, wie die Herren Vorredner es gethan haben, dem Interpellanten, dem Herrn Fürsten Radziwill, mein gelindes Erstaunen aussprechen über die ausserordentliche, an den höchsten Gipfel der christlichen Sanftmuth heranreichende Art der Begründung seiner Interpellation. Er hat das grösste Vertrauen ausgesprochen zu dem Herrn Reichskanzler, als Oberhaupt der Reichsregierung. Er hat gesagt, dass er unbedingtes Vertrauen zu seiner Menschlichkeit habe. Soweit die Person des Herrn Reichskanzlers in Frage kommt, nehme ich gar keinen Anstand, dies Vertrauen zu theilen. Ich glaube auch, dass er ein human denkender Mann ist, wie im allgemeinen zivilisierte Menschen zu sein pflegen und dass er weit davon entfernt sein würde, etwa derartige Freude an der Züchtigung von Kindern zu empfinden, wie dies einem wohlverbürgten Gerücht zufolge, selbst bei Inhabern von Thronen vorkommen soll. Aber mit der persönlichen Menschlichkeit haben wir es ja garnicht zu thun, wir haben es mit dem Herrn Reichskanzler als Staatsmann zu thun; und wenn ich alles Vertrauen zu der persönlichen Liebenswürdigkeit und Menschlichkeit des Herrn Reichskanzlers hege, so habe ich absolut kein Vertrauen zu ihm als Diplomaten und Staatsmann.

(Heiterkeit rechts.)

Ich sollte denken, dass selbst der Herr Fürst v. Radziwill durch die Art und Weise, wie der Herr Reichskanzler es vorgezogen hat, sich aus der Affaire zu ziehen, von seinem Vertrauen zu dem Herrn Reichskanzler gründlich kuriert sein sollte.

Der Herr Reichskanzler hat sich bei der Beantwortung der Interpellation in Widerspruch gesetzt mit seinen eigenen generellen Ausführungen über die Interpellation. Er hat sie beantwortet in einer Art und Weise, nicht als ob

er die Interpellation Radziwill zu beantworten hatte, sondern als ob er die Interpellation zu beantworten gehabt hätte, die der Herr Graf Limburg-Stürum¹²³) nach seiner eigenen Ausführung vorgezogen haben würde hier vorzubringen. Er ist auf eine Nebenfrage eingegangen; er hat das Gefechtsfeld zu verschieben gesucht, er hat sich schliesslich auf die Frage konzentriert, ob eine würdige Sühne dafür ergangen ist vom Auslande, dass irgendwo ein Konsulatsschild ramponiert worden ist. Ja, meine Herren, wenn wir uns um weiter nichts zu kümmern hätten, als dass irgendwo einmal irgendwelche Radaubröder — ich akzeptiere das Wort Radaubröder, alle Chauvinisten sind Radaubröder — ein Konsulatsschild ramponieren, und dass dann mit Aufwendung ausserordentlicher Geldmittel eine andere Regierung dieses Konsulatsschild wieder neu lackieren lässt, dann wäre es wirklich nicht notwendig gewesen, diese Interpellation hier einzubringen. Es handelt sich garnicht um diese Nebensächlichkeiten. Das sind Erscheinungen, wie sie überall vorkommen, wenn irgendwo die nationalen Leidenschaften erhitzt werden, und wie sie bei unseren deutschen Chauvinisten gleichfalls vorkommen.

Der Herr Reichskanzler hat, nachdem er diese Versicherung gegeben hat, dass die russische Regierung alle erforderliche Genugthuung gemacht hat, woran niemand von vornherein gezweifelt hat, dann in bekannter Weise an das nationale Gefühl appelliert. Er hat mit demselben Applomb die nämlichen Ausführungen gemacht, die er bei Einführung der Kornzollvorlage gemacht hat, und die ich mich erinnern kann jedesmal vernommen zu haben, wenn ich den Herrn Reichskanzler einen seiner schön stilisirten Excurse über innere oder äussere Politik habe reden hören. Er hat appelliert an das patriotische Gefühl, und ich wurde bei diesen Ausführungen nicht bloss erinnert an den allbekannten Reichskanzler und Diplomaten, ich wurde dabei lebhaft erinnert an eine noch andere europäische Persönlichkeit, an Herrn Chamberlain.

(Lachen rechts.)

Herr Chamberlain hat bei verschiedener Gelegenheit im englischen Parlament in ganz derselben Weise die von Irländern oder von Arbeitervertretern eingebrachten Anfragen und Interpellationen über die Missbräuche der englischen Kriegsverwaltung in Südafrika, über die Konzentrationslager beantwortet, ganz mit demselben Appell an das nationale Gefühl, ganz mit derselben Versicherung, dass er sich absolut nicht darum zu kümmern hätte, was das Ausland darüber denke. Der russische Reichskanzler, wenn der ein Parlament hätte, der österreichische Reichskanzler, überhaupt jeder Minister würde es genau so machen, wenn er über derartige Angelegenheiten zu sprechen hat. Nein, meine Herren, es handelt sich dabei nicht um die Gefährdung des Ansehens des Deutschen Reiches durch chauvinistische Radaubröder irgendwo; dadurch wird das Ansehen des Deutschen Reichs und des deutschen Volks nicht geschädigt. Es handelt sich um die Schädigung des Ansehens, die das deutsche Volk und das Deutsche Reich erlitten haben durch die Vorgänge in unserem Inland. Die haben genau so gut den Namen des Deutschen Reichs geschändet, sie haben genau so gut die

¹²³ Hr. Limburg-Stürum Friedrich Wilhelm (1835—1912), dyplomata niemiecki, w l. 1871—1905 członek pruskiej izby deputowanych, w l. 1893—1906 także Reichstagu. Jeden z przywódców frakcji konserwatywnej. Przemawiał w duchu antypolskim także dnia 10. 12. 1901.

deutsche Ehre verletzt, wie es die Thaten der Engländer in Südafrika gethan haben.

(Lachen.)

Das waschen keine diplomatischen Redensarten ab! Ja, meine Herren, die Parallele ist sehr deutlich. Es handelt sich dort um Frauen- und Kindermisshandlungen, hier zunächst nur um Kindermisshandlungen und um gerichtliche Verurtheilungen selbst von Frauen wegen eines verbalen Exzesses, der unter anderen Verhältnissen, wo die Richter nicht unter dem Einfluss einer künstlichen nationalen Erhitzung gestanden hatten, schlimmsten Falls mit einer Geldstrafe oder einer Woche Gefängnis gesühnt worden wäre.

(Sehr richtig! bei den Polen.)

Meine Herren, der Herr Reichskanzler hat dann gesagt: im übrigen ist das eine Sache Preussens, — und dann ist er abgezogen, und ich vermthe, dass die anderen drei Herren am Ministertisch, die ihn begleitet hatten, und die eigentlich mit der ganzen Sache nichts zu thun haben, die gar nicht gesprochen haben, auch nur erschienen und abgegangen sind, um diesem Abgange ein glanzvolleres Gepräge zu geben. Ich sage: durch diese Erklärung, dass Vorgänge im Inland, die an sich vor das Forum des preussischen Landtages gehörten, die Reichstagsangelegenheiten nicht berührten, hat der Herr Reichskanzler sich in Widerspruch gesetzt mit einer Versicherung, die er erst einige Tage vorher bei einer anderen Gelegenheit gethan hat, wo ihm diese Verbindung der inneren und äusseren Politik allerdings in den Kram passte. Als es sich um die Vertheidigung der Tarifvorlage handelte, da hat der Herr Reichskanzler gesagt:

Denn die Basis einer gesunden und vernünftigen Weltpolitik ist eben eine kräftige nationale Heimatspolitik; das Eine schliesst das Andere nicht aus, sondern das Eine ist die Voraussetzung des Anderen!

(Sehr wahr! rechts.)

In der Allgemeinheit, wie das ausgesprochen ist, unterschreiben wir das durchaus, und ich hoffe, dass auch Sie das thun. Wir beschränken uns in Bezug auf die Beziehungen, die zwischen der inneren Heimatspolitik und der Auslandspolitik obwalten, aber nicht bloss auf die Fragen, wo es sich um agrarische Interessen handelt; wir erkennen diese Beziehungen in unserer gesammten inneren und äusseren Politik, und wenn wir auch nicht so weit gehen, deshalb jede einzelne Vorkommniss unserer inneren Politik vor das Forum des Reichstags zu ziehen wegen des Kausalnexus, so muss es doch geschehen, wenn die Folgen so deutlich und sichtbar zu Tage treten in unseren auswärtigen Beziehungen, dem Einfluss auf die Achtung, die das deutsche Volk im Ausland haben müsste und haben sollte, wie es in diesem Falle geschehen ist. Das ist der springende Punkt dabei; das ist nachgewiesen. Das hat auch nicht bestritten werden können von irgend einem der Redner, die gegen die Interpellation und deren Begründung gesprochen haben.

Meine Herren, der Herr Reichskanzler hat dann versichert, dass er in dieser Politik fortfahren, dass er diese Inlandspolitik weiterführen würde im Interesse des Deutschtums; das waren seine Worte. Die Durchführung dieser Germanisationspolitik im Interesse des Deutschtums hat natürlich auch das Echo gefunden beim Herrn Grafen Limburg-Stirum, bei Herrn Dr. Sattler und wird ein drittes Echo finden, in dem dritten Führer der Haka-

tisten, dem Herrn v. Tiedemann¹²⁴). Wir sind allerdings der Ansicht, dass das Deutschthum hierbei in Frage kommt, weil von den Hakatisten und denjenigen Persönlichkeiten, die ihr Deutschthum zu bethätigen suchen in der Befehlung fremder Völkerschaften, seit Jahren systematisch zu einer solchen Politik der Fremdenfeindlichkeit gehetzt worden ist. In diesem Bestreben, die fremdsprachigen Bestandtheile des Reichs zu germanisiren, tritt jener sogenannte Staatsgrundsatz zu Tage, der in nahezu allen Ländern gegenwärtig von den herrschenden Klassen verfochten wird, dass es nämlich das Recht der Majorität in einem Lande ist, der anderssprachigen Minorität ihre Sprache aufzuzwingen. Das ist der Kernpunkt der nationalen Kämpfe, die gegenwärtig fast ganz Europa verheeren. Darum handelt es sich in Österreich, so verfährt auch die französische Regierung gegen die Italiener in Nizza, die italienische Regierung gegenüber den Franzosen in den nördlichen Alpenthälern in Piemont, so verfährt die englische Regierung neuerdings sogar gegenüber den Maltesern mit ihrer italienischen Volkssprache; sie will ihnen durch die Schule die englische Sprache aufzuzwingen. Das ist jenes Bestreben, welches die nationalen Gegensätze immer mehr verhetzt, die Nationalitäten immer mehr verfeindet und unter Umständen zu gefährlichen Explosionen, zu Kriegen führen muss.

Meine Herren, in diesem falschen staatlichen Grundgedanken, dass die fremdsprachige Minderheit, die in einem Staate wohnt, entnationalisirt werden müsste im Interesse des Staates selbst, kehrt der eine Gedanke wieder, der in den Zeiten der religiösen Kämpfe im 16. und 17. Jahrhundert Europa verheert hat. Damals waren die sogenannten Staatsmänner alle besessen von dem Gedanken, dass im Staatsinteresse der Grundsatz zu gelten hätte: *cujus regio, ejus religio*. Der Anwendung dieses Grundsatzes hat Europa die furchtbaren Religionskriege zu danken, die besonders unser Vaterland im 17. Jahrhundert zu Grunde gerichtet haben. Die Parallele liegt darin, dass der Grundsatz „*cujus regio, ejus religio*“ heutigen Tages sein Seitenstück gefunden hat in dem Grundsatz: *cujus regio, ejus lingua*. Der eine ist ebenso barbarisch, ebenso kulturmörderisch wie der andere

(sehr gut! bei den Sozialdemokraten);

er hat Europa schon in Kriege gestürzt und kann es noch weiter in Kriege stürzen, wenn nicht endlich mit diesem verhängnisvollen, und diesem kulturmörderischen Grundsatz gebrochen wird. Genau so gut wie auch jahrhundertelanger gegenseitiger Zerfleischung die europäischen Völker sich, durch bittere Erfahrungen gewitzigt, allmählich losgelöst haben von diesem Grundsatz „*cujus regio, ejus religio*“, so werden sie sich auch loslösen von dem Grundsatz: *cujus regio, ejus lingua*. Der Grundsatz der Nationalitätentoleranz wird sich genau so gut Bahn brechen, wie sich der Grundsatz der Religionstoleranz, leider noch nicht völlig, Bahn gebrochen hat. Selbst bei uns in Deutschland ist die Religionstoleranz noch nicht vollständig durchgeführt. Ein Zeichen ist es ja, dass die einzige konfessionelle Partei, die wir haben, das Zentrum, es für nothwendig gefunden hat, ein Toleranzgesetz in Vorschlag zu bringen. Leider ist dabei nicht berücksichtigt

¹²⁴ Tiedemann Christoph (1836—1907), polityk niem., w l. 1873—1876 i 1879—1903 członek pruskiej izby deputowanych, w l. 1898—1906 członek Reichstagu. Członek partii wolnokonserwatywnej, autor pamiętników Aus sieben Jahrzehnten, obok Sattlera i hr. Limburg-Stirum główny przeciwnik polskości.

wor den, dass auch die nicht den geoffenbarten Religionen angehörenden Minderheiten, die Dissidenten, in Schutz genommen werden. Den Dissidenten ist bekanntlich heutigen Tags durch den Staat in unseren Schulen die Religionsfreiheit genommen. Den Dissidentenkinder n wird eine andere Religion aufgezwängt, genau so gut wie man in Posen versucht, den polnischen Kindern eine andere Sprache aufzuzwängen. Nun, meine Herren, diese Sprachen aufzwingung, ich wiederhole das, ist eines der kultur-mörderischsten Werke, das man sich denken kann.

(Sehr wahr! aus der Mitte.)

Von jedem vernünftigen pädagogischen Gesichtspunkte aus müsste das verurtheilt werden.

Was für Früchte sehen wir denn da hervortreten? Die Herren, die diese Kulturthat der preussischen Regierung vertheidigt haben, haben ja selber mit einem gewissen Hohn darauf hingewiesen, wie ungebildet diese polnischen Schulkinder sind, da sie noch nicht einmal wissen, dass Jesus Christus und die Mutter Gottes und der Papst nicht polnisch gesprochen haben, sondern eine andere Sprache. Gegen wen spricht denn das? Gegen den miserablen Zustand der Volksschule, in welche man diese Kinder hineinzwingt.

(Sehr richtig!)

Ich möchte doch einmal die Probe machen. Es sollte mal einer von den Herren hier, ohne dass die Kinder in einer deutschen Volksschule vorher präparirt worden sind, hineingehen in eine beliebige Volksschule und die Frage stellen: in welcher Sprache hat Jesus Christus gesprochen? in welcher Sprache hat die Mutter Gottes gesprochen? Ja, ob Sie in eine evangelische oder katholische Volksschule kommen, die richtige Antwort werden sie vielleicht unter hundert Fällen in einem bekommen. Auch deutsche Kinder würden wahrscheinlich sagen: Jesus hat in Luthers Sprache geredet; das ist doch die Sprache der Bibel. Dass sie auf das Chaldäische kommen würden, das glaube ich nicht.

Und nun stellen Sie sich einmal den Zustand unserer Volksschulen vor Augen, wo thatsächlich nur das Nothdürftigste gelehrt wird! Wenn man nur den Unterricht in der Muttersprache, in der deutschen Sprache nimmt, was kommt dann dabei heraus? Es wurde hier rühmend dabei erwähnt, dass es so wenig Analphabeten gibt. Ja, was heisst denn Analphabet? Jeder ist Nicht-Analphabet, der eben seinen Namen kritzeln kann. Aber in unseren Volksschulen, selbst in den städtischen Schulen, von den Dorfschulen garnicht zu reden, kommen die Kinder in der Beherrschung ihrer Muttersprache nicht weit. Sind sie denn im Stande, ein einwandsfreies Deutsch zu schreiben? Man findet überhaupt in Deutschland sehr wenig Leute, die ein einwandsfreies Deutsch sprechen und schreiben. Von den übrigen Fächern, in denen sie unterrichtet werden, sollte man ganz schweigen, ein bischen Rechnen, Geschichte, Naturgeschichte, nur das Allerdürftigste. Ich habe viel Gelegenheit gehabt, mit Leuten zusammen zu kommen, die eine Volksschulbildung genossen haben, und die insofern jedenfalls weit über dem Niveau der durchschnittlichen Volksschüler stehen, als sie das Streben nach höherer Bildung empfunden haben, die dann später als Handwerksge sellen, als junge Arbeiter hineingetreten sind in die Fortbildungsschulen, die unsere heutige Gesellschaft in so dürftiger Weise ihnen eröffnet. Wie haben die Leute geklagt

über den Mangel an Bildung, den unsere so viel verherrlichte deutsche Schule ihnen gegeben hat!

Da weiche ich nun ab von dem Herren Abgeordneten Fürst Radziwill, der an die preussische Regierung die Aufforderung richtete, sie sollte dafür sorgen, dass überhaupt Religionsunterricht in der Volksschule beibehalten werden soll. Wenn Religionsunterricht in der Volksschule gegeben wird, dann haben wir allerdings auch das Verlangen, dass er wie bei jeder anderen Disziplin in der Muttersprache erteilt wird; aber wir stehen auf dem Standpunkt, dass die Religion überhaupt nicht in die Schule hineingehört, dass man einer jeden Konfession anheimgeben soll, die Kinder in ihrer Religion von Lehrern unterrichten zu lassen, die die Konfessionsangehörigen selber auswählen. Ehe diese Lösung nicht gefunden ist, werden sie nicht aus dem religiösen Konflikt herauskommen, und da sage ich in Anlehnung an ein Wort, das Herr Abgeordneter Dr. Sattler im Überschwang seines deutschen patriotischen Gefühles englisch ausgesprochen hat, zum Staat: „Hände weg vom Religionsunterricht!“

(Sehr richtig!)

Nun erwägen Sie einmal weiter, die polnischen Kinder, die nach aller Erfahrung nicht einmal eine halbwegs erträgliche Bildung in der Volksschule erhalten, die nicht einmal die eigene Muttersprache beherrschen, werden von derselben Sorte von Lehrern unterrichtet, die es nicht fertig bringen, in einer deutschen Volksschule die deutschen Kinder zur Beherrschung der deutschen Sprache zu erziehen; die polnischen Kinder werden mit einer fremden Sprache malträtirt. Was kann dabei herauskommen? Sie lernen ihr Lebzeit nicht mehr, als höchstens deutsch stümpern und die für die Unterhaltung nothdürftigsten Brocken gebrauchen, die sie nachher wieder verlieren, wenn sie nicht ihr Geschick unter eine deutsche Bevölkerung, in deutsche Gegenden führt, wo die Erfordernisse des Lebens selber sie zwingen und sie vor die Aufgabe stellen, sich der deutschen Sprache zu bemächtigen. Das würden die polnischen Arbeiter und Handwerker aber auch gethan haben, wenn sie nicht vorher in der Volksschule mit der deutschen Sprache malträtirt würden. Und da appellire ich an alle Pädagogen, an alle, die Erfahrung in Sprachenerlernung haben, dass nichts so nothwendig ist als Grundlage der Bildung, als die Ausbildung in der Muttersprache. Gehen Sie doch einmal in das Ausland! Ich habe jahrelang im Auslande gelebt, und ich habe Gelegenheit gehabt, in England zu beobachten, wie mangelhaft Deutsche, die jahrelang dort sich aufhalten, die englische Sprache beherrschen; ich habe überhaupt noch niemals einen Deutschen kennen gelernt, der im Stande gewesen wäre, ein vollkommen einwandfreies Englisch zu sprechen. Dabei ist das Englische eine uns viel näher stehende Sprache als das Polnische. Solche Erfahrungen werden vielerseits bestätigt. Ich kann, um nun ein Beispiel, das mir einfällt, zu erwähnen, mich auf einen Herrn berufen, der zwar nicht in diesem Hause „sitzt“, wie es heisst, aber allerdings in diesem Hause die beste Gelegenheit hat, sprachliche Beobachtungen zu machen; das ist der Herr Dr. Eduard Engel¹²⁵⁾, der

¹²⁵⁾ Engel Eduard (1844—1926), znakomity lingwista, twórca własnej metody nauki języków w szkole.

vor einiger Zeit in einem Artikel die Klage ausgesprochen hat über die ausserordentliche Mangelhaftigkeit der Sprachkenntnisse der auf Gymnasien und Hochschulen ausgebildeten Deutschen. Also selbst diese Herren bringen es nicht fertig, in einer fremden Sprache durch den Schulunterricht eine solche Ausbildung zu erlangen, dass sie im Stande wären, sich verständlich zu machen, oder die fremde Sprache völlig zu verstehen. Nun übertragen Sie diese Erfahrung auf die Volksschule in Polen! Sie erreichen nicht, dass die Kinder germanisirt werden, sie erreichen nur, dass sie deutsch stümpfern lernen, aber dabei allerdings sich auch in der eigenen Muttersprache nicht schriftlich ausdrücken können. Wenn Sie jahrelang dieses System fortsetzen werden, so wird dabei nichts anderes herauskommen als Ver-dum-mung

(Sehr richtig!);

Volksbildung und Germanisation erlangen Sie nicht. Da haben Sie auch ein Beispiel an Russland. Einer der Herren hat geglaubt als lobendes Beispiel auf Russland hinweisen zu können, weil da wenigstens der Religionsunterricht polnisch erteilt wird. Das ist blutwenig. Ich weiss nicht, ob das richtig ist; aber ich weiss, dass in den russisch-polnischen Schulen russischer Unterricht von russischen Lehrern erteilt wird. Das geschieht schon ein Menschenalter hindurch. Was aber ist das Resultat? Das Resultat ist, dass das ganze polnische Volk verbittert ist gegen die russische Sprache; die Gebildeten so wenig als die Leute aus dem Volke wollen damit zu schaffen haben. Sie lernen es nothgedrungen. Sie saugen aber durch diese Misshandlung einen Hass gegen das russische Zarenthum ein, einen Hass auch — und das ist der grosse pädagogische Misserfolg — gegen die Lehrer. Sie betrachten den Lehrer nicht als ihren väterlichen Freund, der sie heranführen soll zu den Quellen der Bildung; sie betrachten ihn als den Schulgendarm, der sie drangsaliren und peinigen soll, gegen den sie sich verschwören müssen, um nur ihr Recht auf die Muttersprache zu wahren!

(Sehr richtig! bei den Polen.)

Ein Menschenalter hat das Zarenthum diese barbarische Methode versucht, und es ist vollkommen damit gescheitert: es hat sich nur die Todfeinde herangezüchtet, die auch einst helfen werden, dem Zarenthum das Grab zu graben. Und Sie, Herr Sattler, Sie als Pädagog

(Heiterkeit)

sind einer von denen, die mit dafür begeistert eintreten, dass diese verunglückte Methode des zarischen Regiments bei uns in Deutschland gegenüber der polnischen Bevölkerung nachgeahmt werde!

(Heiterkeit)

— Sie lachen darüber, meine Herren! Ich wünschte nur, Herr Dr Kropatschek¹²⁶⁾, dass Sie Kinder hätten, die unter der russischen Knute erzogen würden!

(Sehr gut! bei den Polen.)

Über den pädagogischen Misserfolg will ich nicht weiter reden. Ich meine, kein ernsthafter Pädagoge wird das bestreiten, wenn er nicht durch die haka-

¹²⁶⁾ Jeden z ówczesnych deputowanych w parlamencie.

tistische Verhetzung blind gemacht worden ist gegen diese einfache Thatsache. Aber welche politische Erfolge erzielen Sie damit? Sie selber jammern ja schon, dass durch die Vorkommnisse in dem polnischen Volke eine Leidenschaft erzeugt worden ist, vor der Ihnen angst und bange werden kann.

(Widerspruch rechts.)

Sie weisen auf die kritischen Tage hin, die über das Deutsche Reich kommen können. Ich habe bei einer anderen Gelegenheit schon gesagt, wenn überhaupt eine Möglichkeit vorliegt, dass solche kritische Tage für das Deutsche Reich kommen könnten bei einem etwaigen Kriege Deutschlands gegen Russland — es kann sich nur darum handeln — oder vielleicht gegen Russland und Frankreich zusammen, dann arbeiten Sie und Ihre Freunde durch Ihre Germanisationspolitik darauf hin, diese kritischen Tage für das Deutsche Reich gefährlicher zu machen.

(Sehr richtig! bei den Sozialdemokraten.)

Glauben Sie denn vielleicht, dass Sie der polnischen Bevölkerung in Deutschland grössere Sympathie einflössen können für das Deutsche Reich, wenn Sie sie in ihrer Muttersprache drangsaliren? Sie erzeugen nur Hass, und es ist ein Glück dabei für das Deutsche Reich, dass der Hass, den die polnische Bevölkerung gegen die russische Regierung eingesogen hat durch eine jahrhundertlange Misshandlung, noch grösser ist als der Hass, welcher bei uns in Deutschland erzielt werden kann, weil in Deutschland unsere Gesamtbevölkerung höher steht als die Leute vom Zarenregiment und es nicht so weit kommen lassen würde, wie das Zarenthum es in seiner Brutalität gegenüber fremden Völkerschaften beständig versucht und durchgeführt hat. Das ist der Vortheil des Deutschen Reichs: nicht seine eigene Politik, sondern die noch schlimmere Politik des Zarenthums verhütet es, dass diese polenfeindlichen Germanisationsbestrebungen zu noch grösserem Schaden für das Deutsche Reich ausschlagen können.

Gestatten Sie mir nur noch wenige Worte über das Urtheil, das zu diesen Vorgängen geführt hat. Es ist eines jener barbarischen Klassenurtheile, verschärft durch nationale Gehässigkeit.

(Sehr richtig! bei den Polen.)

Ein individuelles Verschulden — da stimme ich dem Herrn Abgeordneten Sattler wieder bei — messe ich den Richtern, die dieses Urtheil gefällt haben, nicht bei. Aber um so schlimmer! Die Herren — ich kenne sie nicht, nehme es aber an — sind zweifellos nicht aus persönlichem Hass zu ihrem Urtheil gekommen, sondern sie stehen unter dem Druck dieser falschen staatsrechtlichen Vorstellung, dass es die Pflicht der Majorität in einem Volke ist, die Minorität zu entnationalisiren; sie betrachten die Polen, schon weil sie Polen sind, als Feinde des Deutschen Reiches, und sie zu entpolonisiren ist ihr Wunsch; deshalb betrachten sie jeden, der sich dagegen sträubt, als ein gefährliches Individuum. Dafür ist ein geradezu klassischer Ausspruch gefallen von dem Staatsanwalt in Gnesen, der, als eingewandt wurde, dass die vorausgehende Versammlung die Leute ermahnt habe, nur einen legalen Widerstand zu leisten, gesagt hat: schon der legale Widerstand ist verderblich, da sie damit beweisen, dass sie nicht gewillt sind, die Ziele der Regierung zu fördern und ihnen entgegen arbeiten. Meine Herren, wenn alle Leute ins Gefängnis oder ins Zuchthaus gehörten, die die Ziele der Regierung bekämpfen,

dann gehörten wir allesamt hinein, vor allen Dingen der Herr Graf Limburg-Stürum, der mit Energie und Erfolg die Ziele der Regierung in der Kanalvorlage bekämpft hat.

(Grosse Heiterkeit.)

Etwas anderes als eine politische Bewegung ist es auch nicht, was die polnische Bevölkerung betreibt, indem sie dem Regierungsziele der Germanisirung entgegenarbeitet. Es ist das gar kein prinzipieller Unterschied. Auch wir Sozialdemokraten — uns werden Sie ja eher glauben — gehören dann allesammt ins Gefängnis als Leute, die die Ziele der Regierung bekämpfen. Das Charakteristische ist eben, dass ein solcher Ausspruch gethan werden konnte, und das Urtheil, das gefällt ist, liefert den deutlichen Beweis dafür, dass von ähnlichen Vorstellungen der Gerichtshof sich hat beherrschen lassen.

Dieses Urtheil ist auch nicht ein isolirtes. Die polnischen Redner, auch Herr Roeren¹²⁷⁾, haben schon darauf hingewiesen, dass ähnliche Urtheile auch bei anderen Gelegenheiten gefällt sind, und wir können erklären, dass die gegenwärtige Reaktionswelle, die durch die deutsche Atmosphäre geht, auch gegen die Sozialdemokraten so scharfe Urtheile zeitigt.

(Sehr wahr! bei den Sozialdemokraten.)

Ich erwähne, dass einer unserer polnischen Parteigenossen Haase in Beuthen¹²⁸⁾ wegen eines nichtigen Verdachtes auf Meineid 5 Monate in Untersuchungshaft gehalten worden ist, und selbst das oberschlesische Gericht hat freisprechen müssen.

(Hört, hört! bei den Sozialdemokraten.)

Ich bin überzeugt, dass, wenn wir nicht die nationalen und krassen Gegensätze hätten, ein ähnliches Urtheil nicht hätte vorkommen können. Unsere Parteigenossin Fräulein Dr Golde¹²⁹⁾ ist bei Gelegenheit jenes Processes in schönester Weise vom Gericht behandelt worden. Als „die Person“, „die Golde“ wurde sie bezeichnet, und schliesslich wurde sie herausgewiesen aus dem Zuschauerraum. Und das haben wir jetzt erst wieder erlebt in den sogenannten Hunnenprozessen, auf die Herr Dr Sattler mit grossem Behagen hinwies, als ob die Prozesse die Unrichtigkeit des Inhalts der Briefe erwiesen hätten.

(Heiterkeit bei den Nationalliberalen.)

— Nein, meine Herren, den Wahrheitsbeweis zuzulassen, hat die Regierung nicht gewagt. Darüber werden wir ja weiter bei einer anderen Gelegenheit reden. Es kommt mir hier nur darauf an, hinzuweisen auf dieses fürchterliche Urtheil, das auf Scharfmacherei von einflussreichen Stellen hindeutet. Es sind da wegen eines rein formalen Vergehens zwei Redakteure zu 7 und 6 Monaten Gefängnis verurtheilt worden. Das beweist, dass wir jetzt wieder in eine reaktionäre Epoche hineingetreten

¹²⁷⁾ Wpływowy przedstawiciel centrum, doskonały mówca parlamentarny, występujący zawsze w naszej obronie. Przemawiał także w sprawie wrzesińskiej. Wydał następnie broszurę Zur Polenfrage, w której krytykował stanowisko władz pruskich w związku z sprawą wrzesińską.

¹²⁸⁾ Polski socjalista z PPS. Działał głównie na Śląsku. Przemawiał również w Poznaniu na wiecu socjalistycznym w dniu 8 marca 1902 zwalczając politykę Koła Polskiego. Spotkał się jednak z energiczną odprawą Róży Luksmburg, która zarzuciła jemu jak i PPS działalność nacjonalistyczną.

¹²⁹⁾ Socjalistka Polka, czynna w tych latach również w Poznaniu.

sind. Der Geist des seligen Brausewetter¹³⁰⁾ geht wieder um die in den Gerichtshöfen von Berlin.

Meine Herren, da muss ich mich allerdings wundern, dass die Herren von der polnischen Fraktion diese Seite der Frage nicht berührt haben, dass das, was gegen Sie geschieht, nur eine Theilerscheinung der gesammten reaktionären Bewegung in Deutschland ist. Es liegt allerdings ein Grund dafür vor, dass das für Sie ein sehr heikles Gebiet ist. Meine Herren, dass ist die Tragik Ihres Schicksals, dass Sie nicht herauskommen können aus den Traditionen einer Herrscherkaste, dass Sie trotz des dringenden Wunsches, die polnische Bevölkerung zu schützen und zu vertreten gegenüber den Drangsalirungen der preussischen Bürokratie, doch nur in einer gewissen Feiertagsstimmung sich aufschwingen zu einer halbwegs energischen Opposition; am Alltag gehen Sie wieder Arm in Arm mit denselben reaktionären Parteien, die Sie heute geknebelt haben.

(Sehr richtig! links.)

Ja, wir haben das neulich erst gehört aus dem Munde des Herrn v. Komierowski¹³¹⁾, der in seinen Worten allerdings ungefähr den Eindruck machte wie der Herr Minister Möller Exzellenz¹³²⁾ der da eingestand, dass er sich zwischen zwei Stühle gesetzt hätte. Herr v. Komierowski machte allerdings den Eindruck, als setzte er sich zwischen zwei Stühle. Nach der bisherigen Vergangenheit der polnischen Partei, nach ihrem ganzen Verhalten ist eben zu fürchten, dass sie nachher auf der langen Bank der Brotvertheurer zu finden sein wird, und dann wird mit demselben schmunzelnden Behagen, mit dem der Postminister v. Podbielski damals die postalischen Scherereien gegen Sie vertheidigt hat, der Landwirtschaftsminister v. Podbielski¹³³⁾ Ihre Unterstützung der agrarischen Regierungspläne einkassiren. Und, meine Herren, dadurch setzen Sie sich — —

Präsident: Darüber wird demnächst gesprochen werden. Jetzt sind wir bei der Polendebatte.

Ledebour, Abgeordneter: Herr Präsident, ich glaube, dass es mir gestattet sein müsste, diese Zweiseelentheorie, die mir da aufstösst, auch zu begründen.

Sie handeln da innerhalb der Tradition einer Herrscherkaste. Innerhalb ihres Volkes vertreten Sie genau dieselben Klasseninteressen, wie bei uns das Junkerthum innerhalb des deutschen Volkes, und da ist es ganz natürlich, dass bei den materiellen Interessen, wo sie zur Sprache kommen, Sie auf der Seite des Junkerthums zu finden sein werden. Diese Thatsache lässt Sie niemals zu einer entschiedenen unbedingten Opposition gegen die preussische Regierung,

¹³⁰⁾ Znany z ostrych wyroków dyrektor pierwszego sądu ziemskiego w Berlinie, zmarł później w obłąkaniu.

¹³¹⁾ Komierowski Roman, długoletni poseł polski do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego, skrajnych przekonań konserwatywnych, autor pracy Koła Polskie w Berlinie, nie wolnej od tendencji wybielania działalności posłów polskich.

¹³²⁾ Minister handlu o przekonaniach szowinistycznych.

¹³³⁾ Podbielski Viktor (1844—1916), generał pruski, od r. 1893 członek Reichstagu z partii konserwatystów, w l. 1897—1901 sekretarz stanu w Urzędzie Poczt Rzeszy, w l. 1901—1906 pruski minister rolnictwa. Także zawzięty wróg Polaków.

gegen die Reichsregierung und alle ihre reaktionären Pläne kommen. Sie können nicht heraus aus Ihrer Haut, und wenn Sie auch noch jahrelang unter diesem tragischen Geschick, das auf Ihnen lastet, hier die Versuche machen werden, die Interessen des polnischen Volkes zu vertreten, es kann Ihnen das auf die Dauer nicht gelingen. Auch die Interessen des polnischen Volkes, die Hoffnungen des polnischen Volkes für die Zukunft beruhen einzig auf dem Proletariat. Erst wenn das polnische Proletariat in Deutschland und überall anders erwacht ist zu seinem Klassenbewusstsein, wenn es sich vereinigt hat mit dem Proletariat der ganzen Welt zur Bekämpfung der Klassenherrschaft und Ausbeutung überall, erst dann wird auch die Lösung der polnischen Frage kommen mit der Lösung der Nationalitätenfrage überhaupt. Denn für das Proletariat giebt es keine Nationalitätenhetze. Den besten Beweis liefert Österreich, wo die Sozialdemokratie der verschiedenen Nationen Schulter an Schulter gegen die herrschenden Klassen aller jener Nationen kämpft. Dasselbe, was wir hier nur gewissermassen in der Nusschale sehen, wird sich auf dem ganzen Welttheater wiederholen. Wir deutschen Sozialdemokraten arbeiten dieser Entwicklung vor, indem wir genau so gut wie die Misshandlung und Unterdrückung des deutschen Proletariats auch die Misshandlung und Unterdrückung des polnischen Proletariats bekämpfen, vor allen Dingen diese Vorkommnisse bekämpfen, die uns zu der Parole nöthigen: fort mit der Germanisationspolitik, der Kinderfolter und Zuchthausstrafe, die unserem Vaterlande nicht zur Ehre gereicht. (Bravo).